

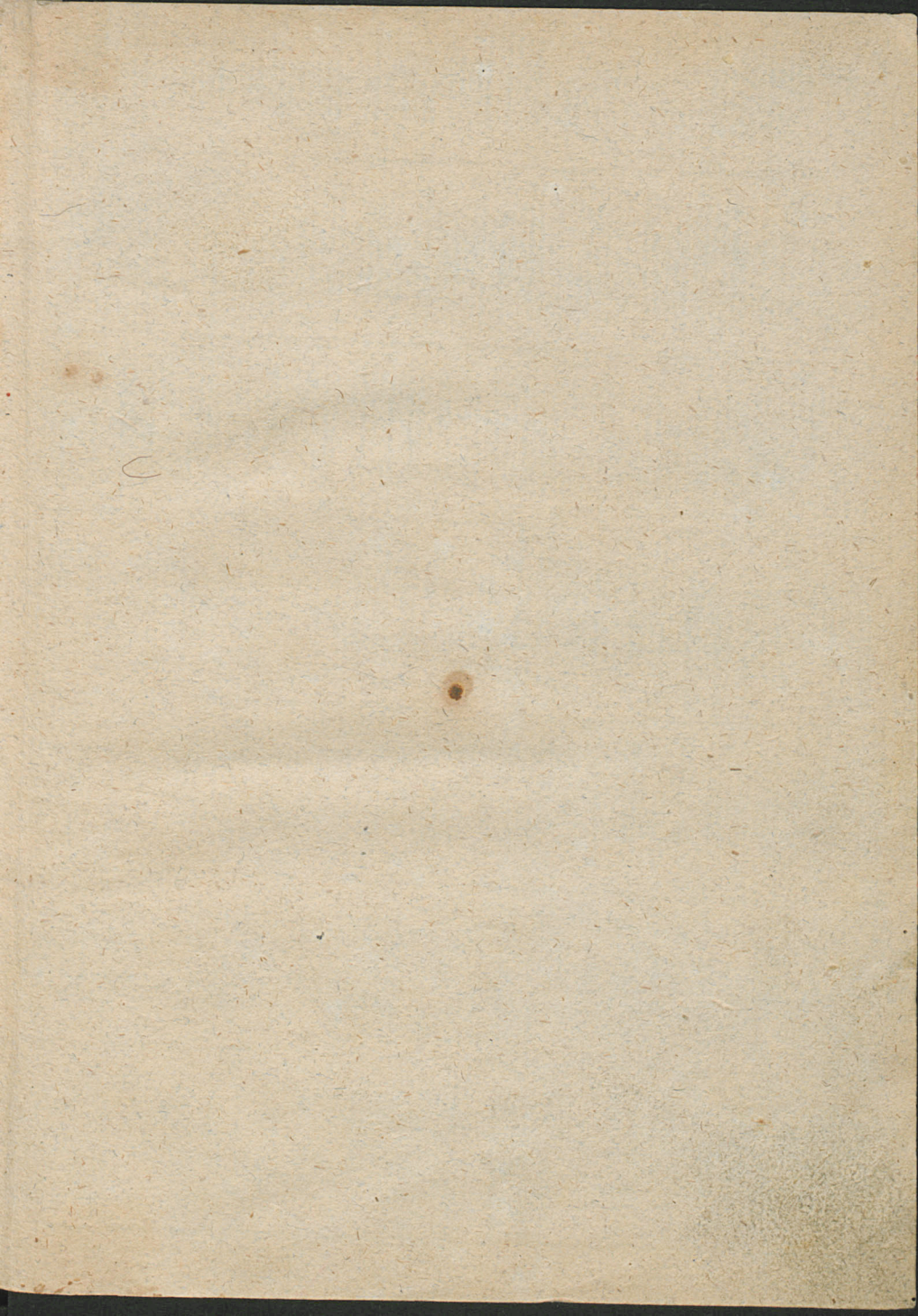
BIBLIOTEKA T.^h
Zakł. Nar. im. Ossolińskich

XVIII

5537

Nr. 6370

3. X. 1.



DZIEŁ NARUSZEWICZA

TOM IV.



I B 17

DEPT. OF AGRICULTURE

WASHINGTON, D. C.

ADAMA STANISŁAWA
NARUSZEWICZA
B. K. S.

TŁOMACZENIA ROZMAITE.

T O M IV.



w WARSZAWIE 1778.



w Drukarni Nadworney J. K. Mci

ADAMA STANISŁAWA
NARUSZEWICZA

B. K. S.

STOMACHOWA KORMIŁKA

T. O. M. I. V.



W WARSZAWIE 1778.

XVII-5537-III
w Drukarni Nadwornej J. K. Maj.



HORACYUSZA

PIESNI ZEBRANE.



PIESN I.

DO MECENASA

Mæcenas! atavis edite regibus.

Libr. I od. 1.

MECENO! z starożytnych królów krwi zplodzona,
Tyś ma wdzięczną ozdobą, ty wierna obrona!
Są, którzy za wysoką poczytują sławę,
Zbierać wzruszoną z wozów Olimpijskich kurawę;
Których kres wartkim kołem uchybiony snadnie,
Z ziemskich panów niebieskie między bogi kładnie.
Ten lubi, kiedy go gmin do odmiany skory,
Na najwyższe w oyczyźnie chce wynieść honory:

Tom IV.

A

Ow, ażeby wobſzerne ſnopow natkał brogi,
Ile ich wydać mogą Libijskie odłogi:
Tamten oyczyſcie pługiem wracając ugory,
Choćbyś mu Attalowe obiecywał zbiory;
Nieda ſię zwieść otuchą walnych zyskow, aby
Broździł groźne zagony pieniężni ſztaby.
Ztrwożony nieraz byſtrych Eurow z morzem wojną,
Wielbi beſpieczny kupiec w kącie wieś ſpokojną;
Lecz w krotce nieſmak czuiąc w ubogiej dziedzinie,
Łata popſute ſtatki, i na morze płynie.
Drugiemu lubo, kiedy leżąc u ſtrumyka,
Krzepi ſię fokiem w cieniu ſtarego Maſſyka;
I na ſłodkiej zabawie, przy dziedzicznej ſtaſzy,
Przez nieład dnia ſztukę czarne troſki ſtraſzy.
Tamtego chęć ſzałona trąby ſłuchać bierze,
I krwawych walek, co ie biedne klną macierze.
Łata zgrabiały mrozem przez knieie, przez łąki
Myśliwiec, gładkiey w domu odbiegłszy małżonki;
Czy ciekawe zwietrzyły gdzieś ſarne ſzczenięta,
Czy mu hodyńca zdradne uſidliły pęta.
Mnie uczonych głów dary, wieńce z bluſzczu wite,
Wrowni z bogami kładą; mnie cienie ukryte
Chłodnych gaiow, i ſkoczne Nimf z Satyry gony
Nad lichy gmin wynoſzą: ieżli mi złoconej

Euterpe nie umyka ślepi, a do lutnie
 Ściągając rękę, wdzięcznych słon nie utnie:
 A jeśli mię z wieszczkami w rowney sławisz mierze
 Lirycznemi, o niebo głową się uderzę!



PIESN II.

DO WIRGILIUSZA.

Sic te diva potens Cypri.
 Libr I. od. 3.

NIECHAY cię wielo-władna pani Salaminy,
 Niech iasne zorze, bracia cney Heliny,
 Niech krol wiatrow prowadzi, a zawarszy żwawe,
 Wypuści tylko powiewy łaskawe:
 Abyś, fortunna nawo, ktorey powierzona
 Biegowi głowa miłego Marona,
 Aż na Attyckie zdrowo zanioła granice
 Jedyńą duszy moiey połowicę.
 Musiał ten mieć z twardego dębu pierśi rytu,
 A serce miedzią troiśłą pobite;
 Kto na frogiego morza burzliwe powodzi
 W lichey się ważył pierwszy puścić łodzi:

Ani się uląkł szturmów, kiedy rozruszony
Afryk wyzywa na harc Akwilony.
Ani smutnych Hyadów, albo kiedy miotą
Złość po wybrzeżu Adryackim Nota;
Ktoremu żaden wietrzny mocarz nie wytrzyma,
Czy wody głaśnie, czy z giuntu wydyma.
Jakiego ten się przeląkł śmierci słońca, który
Na pływające wbrew patrzył potwory,
Na morze rozigrane, i na rasy one
Epiru, zgubą tylu naw wstawione?
Darmo Bog granicznemi łąd przeciął parkany,
Puściwszy frzodkiem ocean rozlany;
Jeśli i tam, kędy się słońca tknąć nie godzi,
Łódź niepobożna zuchwale przechodzi.
Targa się, i na wszystkie oślepi bieżą zbrodnie
Zbestwiony dowcip człowieka swobodnie.
Wdarł się w niebo, i chytrze ogień ukradziony
Przyniośł na ziemskie syn Jafeta strony:
Zkąd weszły hurmem na świat okropne gromady
Srogich gorączek, suchot poczet błądy;
A co pierwej ledwo się śmierć powolna wlekła,
Poczęła bystrym koniem latać wściekła.
Rośtoczył po powietrzu żartkię Dedal piura,
Choć samym ptakom dała ie natura:

Nawet i Acheronta czarnego pałace,
 Zwiedziły dzielne Herkuleśa prace.
 Nic, widzę, złości ludzkiej nie położy tamy:
 Drzemym się głupio w same niebios bramy,
 Ani na krótką chwilę uporem złośliwym
 Damy Jowisza spocząć grotom mściwym.



P I E S N III.

DO LUCRUSZA SEXTA.

Solvitur acris hyems grata vice.

Libr. I. od 4.

Uchodź zima, ziemia śniegi roni;
 Z Zefirem letni Fawoni
 Słodką koleją muska ziołka młode.
 Statki flis zpycha na wodę.
 Rzuca obory bydło, a chłop marnie
 Kątów nie ściera piekarnie.
 Wenus z Łaskami toczy taniec wdzięczny,
 Pod frebrny okrąg mięśieczny.
 Za niemi Nimfy pochopne w też tropy
 Bieluchnemi skaczą fłopy.

A na lipcowe dla Jowisza groty
Stękaią Wulkana młoty.
Teraz i mirtem czas umiać skronie,
I na pulchnym zrywać łonie
Kwiatki rozciekley roli; lub ofiary
Za wieyskie Faunowi dary
Oddawać w cieniu gałęzistym, co chce,
Czy kozła, czy młodą owcę.
Rowną śmierć słopą złote carow domy
I proste chaty ze słomy
Depce, moy Seksty! w szczipłym lat okresie
Prożno nas myśl daley niesie.
W krotce zadrzemiesz z baiecznemi mary,
Gdzie Pluta czarne legary,
I sen nas czeka nigdy nieprześpany.
Do tych gmachow raz posłany
Nie zechcesz pewnie ni umizgow, ani
Być królem przy winney bani.



PIESN IV.

D O P I R R Y.

Quis multā gracilis te puer in rosa.

Libr. I od 5.

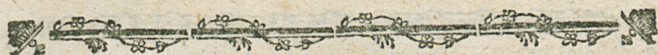
Coż to za gaśzek drogiemi ulany,
Wodki, a rożą cały osypany,
Z tobą się pieści w cieniu chłodney groty?
Komuż to warkocz kształtnie łamiesz złoty?

O wieleż razy, ładna bez okraśy,
Pirro przyprawney, będzie kłął te czaśy;
Kiedy to morze, co go marnie łudzi,
Okropną falą czarny wiatr zabrudzi!

Ze się umizgałz, rozumie niebaczny,
Iż nań nie przydzie nigdy los opaczny;
Ufa pogodzie zdradney, nędzny, ktury
Płochey twej ielszcze nie doznał natury!

Mnie, żem się z zgubney wydobył powodzi,
Swiadkiem ułomek zgruchotaney łodzi;
I to przemokłe na ścianie odzienie,
Com Neptunowi dał na dziękczynienie.





PIESN V.

D O A G R I P P O.

Scriberis Vario fortis & hostium.

Libr. I. od. 6.

Męstwo twe, i zwycięskie z nieprzyjaciół plony
Poda światu Waryusz Meońskiemu tony;

Cożkolwiek bitny koniem, czyli nawą,

Dokazał żołnierz pod twą dzielną sprawą.

Mnie walne pisać czyny słabym nie przystoi

Piorem, co czynił upor Achilla u Troi;

Miałam chytrego Uliśa przypadki,

I krwawe w domu Pelopowym iatki.

Wstyd mi broni, Agryppo, i zdolna cytara

Do miękkich tylko pieśni, zacnego Cezara

I twe opiewać pochwały; by one

Lichym dowcipem nie były skażone.

Ktoż Marśa w dyamencie, godnym podą sławie

Wierzę? kto Meryona w boiowej kurzawie?

Abo Tydydę w świetne bogów rady

Umieszczonego dzielnością Pallady?

My

My bankiety wesołe, my dziewcząt potyczki,
Gdy w zwadce paznokciami chłopcom drą policzki,
 Spiewamy" próżni trofek i zgryzoty,
 Lub płóche, czym się bawimy, zaloty.



PIESN VI.
DO TALIARCHA.

Vides, ut alta stat nive candidum.

Libr. I. od. 9.

PATRZ, iako białą lod Soraktę więzi
Skrzepłym okowem: zaledwo gałęzi
Dźwigną pod śniegiem drzewa; a gdzie łodzie
Biegły, po bystrey wozy skrzypią wodzie.
Ciskay nie skapą drwa na komin dłonią,
Niechay natrętny mroz z izby wygonią,
Móy Taliarchu: a dla trosk potuchy
Postaw na ławie z winem dzban dwo-uchy.
Zday Bogu refztę: na głos iego pełny
Grozy, opuszcza Neptun mętne welny;
Pierzchaią z placu walki Eurów bitne,
Ni klon, ni olsze szumią staro-żytne.
Tom IV.

Nie pytay o to, co się jutro ziści,
 Co los podaie, to chwyta w korzyści:
 Nie gardź poskoczyć w gładki taniec, ani
 Kiedy ci sprzyia piękna z Cypru pani.
 Pókić swym starość nie ubieli szronem,
 Teraz i chybkim w polu wygrać gonem
 Dobrze z chłopięty, i o zmowney chwili
 Szeptać pod wieczor, z kím łzeptać naymilij.
 Teraz i słuchać lubo, gdy ukryta
 Nagłym cię śmiechem kochanka przywita;
 Albo się szarpie, umykając rączki,
 Jakby nie chciała z palca dać obrączki.



P I E S N VII.

DO LEUKONOI.

Tu ne quæsieris, scire nefas.
 Libr. I. od. 11.

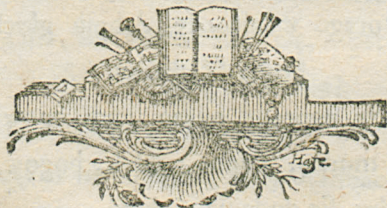
NIE nurzay, próżno myśląc, czoła w pocie.
 Boć się tym rozum śniertelny nie szczyci;
 By dociekl, wiele na swym kołowrocie
 Parka żywotnich uprzedzie mu nici.

Jaka cię dola czeka w dalšzey porze,
Ni bałamutny gwiazdarz nie wysledzi,
Chocia skłem łowczym błędne zmyka zorze:
Czekay cierpliwie, czym cię los nawiedzi.

Bądź iešcze wiele zim przepędzisz żywy,
Bądź to ošlatnia iuž dobiera miarki,
Co iežąc mętne na Tyrrenie grzywy,
O brzeg bałwanom dumne ściera karki:

Mało dbay na to. niech się wino leie,
Poki lać można ze dzbana do sklanki.
Długie zamyšłow człowieczych nadzieie
Scisłemi życia Bog otoczył szranki.

My z sobą gwarzym: a czas skrzydło-płochy
I słowa goni i chwile powiewne.
Poki mašz w ręku, zażyway tey trochy
Życia marnego, bo jutro nie pewne.





PIESN VIII.

NA POCHWAŁĘ AUGUSTA.

 Quem virum aut heroa lyrâ vel acri.

libr. I. od. 12.

JAKIEGO męża, co za bohatera,
 Klio, twa surma, czy chce wielbić lira?
 Jakiego Boga? ktorego po lesie

Imie roznieście

Czy Helikońskim mowna echo, czyli
 Po Hemie, co swoy kark pod śniegiem chyli;
 Kędy Orfeusz gay za sobą wodził,

Gdy z lutnią chodził:

A sztuką matki i rzeki niewrotne,
 I wiatry w biegu zatrzymywał lotne?
 Na głos ktorego wdzięczny, dębnik głuchy

Podnosił słuchy.

Ciebie, moy naprzód oycze, rym opowie:
 Bo twoim morze, ziemia, człek, bogowie,
 I czas, który się godzinami kroi,
 Skinieniem stoi.

Zkąd żaden tobie nie był, iak świat długi,

Ani podobny, ani taki drugi:

Lecz pierwsze po twym przyszło w bogow radzie

Mieysce Palladzie.

Ktoż cię, waleczny w potyczkach Liberze!

Lub pannę, która dzikie gromi zwierze;

Kto, grotem srogi, rymem swoim ciebie

Pominie, Febie?

Powiem Alcyda, i twoich, Tyndare,

Ręką i koniem dzielnych synow parę:

Waż w pośród moriskiej ledwo błysnął wrzawy

Płomień łaskawy;

Zburzoney wody piana ze skał ścieka,

Pierzchaia chmury, szumny wiatr ucieka;

A bystra fala, że tak chcieli, snadnie

Gniewy swe kładnie.

Romula po tych, czy spokojne Numy

Rządy mam wielbić? czyli pełne dumy

Tarkwina, nie wiem; czy cię, i przy zgonie

Mężny Katonie?

Regula, Skaurow, i z Fabrycym ciebie,

Coś legł w niešťczęśney przy Kannach potrzebie,

Pawle, szlachetne hoynie łóżąc zdrowie,

Lutni ma powie.



Przykre ubóstwo i kąt prosięcy chaty
Podał cię światu, Dentacie kosmaty,
Dzielnym rycerzem: lecz i Kamil tobie

Rowny w tej dobie.

Bierze iak drzewo z laty wzrost, Marcelu,
Sława twoja: gore iasniey w posród wielu
Gwiazda Julowa, i iak księżyc zgoła

Cmi mnieysze kola.

Rodu ludzkiego oycze i obrono,
Krwi Saturnowa, tobie powierzono
Pieczę Cezara: więc z nim wespół i ty

Sprawuy Kwiryty.

Czyli na zgubę Rzymu lud zażarty
Zbiwszy, pożenie przed swym wozem Party;
Czyli gdzie słońce ogień miota szczery,

Indy i Sery.

Mnieyszemu nad się zostaw świat szeroki:
Ty sam woz tocząc groźny nad obłoki,
Ciskay, gdzie ludzka złość twe hańbi domy,

Ogniste gromy.





PIESN IX.

WROZKA O ZBURZENIU TROI.

Pastor cum traheret.

Libr. I. od. 15.

NIEWIERNY pastierz, gdy w Idejskiej łodzi
Z gładką przez nurty Heleną uchodzi;
Ztłumiwszy wietrzne bóg morza rozruchy,
Te mu wieśczeni klęski śpiewał duchy.

W nieszczęsną chwilę cudzey dopadł żony!
Wydrzeć ją, gachu, Grek nie policzony.
Już czyni spiski na cię, i na twój
Wywrot, Pryamie, starożytny Troi.

Przebog! jaki cię w krotce los dosięże,
Co za znoy czeka i konie i męża?
Cofaj słyż nazad, ach wyrodne plemie!
A krewny na szwank nie podaway ziemie,

Już oto Pallas gniewne puszy lice
Hartowną stałą pierzysley przyłbice:
Wstrząsa paizą groźną, chciwa wsiadać,
I bystre w rydwan romaki zakładać.

Prożno, w boy frogi i krew z potem sionem,
 Dumny Wenerzym rycerz pod robronem
 Będiesz włos w pierścień trefił, lub na łonie
 Uśladłszy duszki, brząkał na bardonie.

Niewiele, żebyś miał umknąć, pomoże
 Od Kreckich beltow, miękko siane łoże.
 Doścignięć wartki Ajax, i warkoczy
 Błask cudnych w błoto, wziąwszy za kark, wtłoczy.

Nieznasz piekliwym otoczony dworem,
 Co umie Ulis z poradnym Nestorem;
 Jak rażno Teucer szyć z głową dzieli,
 Jak dobry ręką i koniem Steneli!

Czyli cię szablą, czyli woźnym gonem
 Spotka, zetkniesz się z dzielnym Meryonem.
 Oto już na cię lotny dybie zboyca,
 Lepszy Dyomed od mężnego oyca!

Na iego widok, zemkniesz nogi chyże,
 Jak płochy ieleń, kiedy trawę strzyże;
 A wilk doń z krwawey rozboyni nieznacny
 Powleka czołgiem brzuch na mięso łączny.

Przewleczeć iefzcze na niedługą chwilę
 Frygow zagładę, upor twoy, Achile;

Lecz

Lecz trudno boskich wyrokow ominąć,
Musisz w pożarach Greekich, Troio, zginąć.



P I E S N X.

D O P A N N R.

O matre pulchrâ filia pulchrior.
Libr. I. od. 16.

NAD piękną matkę gładsza ieszcze córo!
Znam, zemprzewinił wolnym rymem: którą
Chcesz, włoż nań karę; czy komina warty,
Czy, by po morzu błędne gonіл karty.

Nie tak Cybele gzi szalone serca,
Ni wrog Piteyski swego puszy czerca;
Ani wrzask Bacha opiley gawiedzi,
Ni groźny cymbał Korybanckiey miedzi:

Jako gniew ludzki, tego ni pochopny
Ukroci ogień, ani szarpak topny
W buchtach, Noryckich, ni Jowisza groty,
Ni oceanu rozigrane floty.

Gdy syn Japeta chciał czleka ulepić,
Z każdego zwierza miał mu część przyczepić;

Tom IV.

C

A sam żołądek z kłów finych zebraną
Lwa sierdzistego uiadowił pianą.

Gniewem Tyestes upadł : zapalczywy
Gniew był przyczyną, że w zasiewne niwy
Zmieniwszy sławne grody, żołdak dziki
Puścił po murach radła i motyki.

Poprzestań żalów : i mnie w wieku młodem,
Niebacznym bystra krew była powodem;
Kiedym się, gniewnym uniesiony błędem,
Rzucił za piorka ostrego zapędem.

Już ci przyrzekam na sumnicie moie,
Ze iadowite żądło mu przykroię;
I wziętą z zyskiem przywrocę ci sławę,
Rzuć tylko na mnie oczy twe łaskawe.



PIESN XI.

DO KWINTYLEGO WARA.

Nullam, Vare, sacra vite prius feveris,
Libr. I. od. 18.

WARRE, nim na rodzajnych zaczniesz szczepić inne
 Drzewa niwach Tyburu, naprzód zasadź winne.
 Naywięcey bied na trzeźwych wyrok naślął boski;
 Trudno na sucho topić ugryźliwe troski.
 Ktoż się na chleb żołnierski, kto na nędzę żali,
 Kiedy sobie podchmieli; a nie raczey chwali
 Cnego Bacha z Cyterą? lecz, ażeby miary
 Nie przebrał, dorwawszy się kręto-głowej czary;
 Niech pomni na Centaurow z Lapitami boie,
 I iak się rzną przy kuflach Sytońscy opoie:
 Gdy rozum ponurzywszy w niezbedney sklenicy,
 Nie zniąg uczciwości od hańby różnicy.
 Bożku miły, nie chcę ja twych nosić posągów,
 Nie chcę bluszczowym liściem okrzęconych drągów:
 Miej sobie hucznych kotłów i trąb groźne brzmienia,
 Za ktoremi miłosne chodzą zaślepienia;

Idzie duma z wyniosłym karkiem, a przy dumie
Szkłanny język, co ukryć tajemnic nie umie.



PIESN XII.

D O C H L O I.

Vitas huiusmodi me similis Chloë!

Libr. I. od. 23.

STRONISZ odemnie, Chloe urodziwa,
Jako sarneczka, gdy matkę pierzchliwa
Sciga po kniciach; a na wietrzyk lada
Ucha nakłada.

Bo czy to lekką dmadą zaigra chimurka
Z liściem powiewnym, czy we krzu iaszczurka
Ruszy gałązką; sama nie wie w lesie,
Gdzie ją strach niesie.

Wszakże ja nie lew, ni tygrys szalony,
Bym na cię ostrzyć miał okrutne szpony.
Porzuć już matkę; a dla męża zdolna,
Bądź mu powolna.





PIESN XIII.

DO LIDYI.

Parcius junctas quatunt fenestras.
Libr. I. od. 25.

Już ten wiek nastał, moia miła matko,
Ze ci mołocy tłuką w okna rzadko;
A drzwi spokojnych i w połudne czasy
Nie dzielą z progiem ruchome zawiasy.

Nie trzeba ryglów: chrap na obie uszy.
Zaden, upewniam, z łózka cię nie ruszy
Smutny głos w sieni: *już to kury czwarte,*
Jak wierny służka odprawuie wartę.

Coś pierwey w głowie dziką dumę przędła,
Będziesz też u drzwi szlochać, babo zwiędła;
Znosząc na nowiu wiatr z pułnocy szumny,
Gdy cię wzajemnie gach nie puści dumny.

Kiedy cię Wenus szalona osiodła,
I do samego szpiku będzie bodła,
Koląc lubieżnym prętem; nie inaczej,
Jako na wiosnę, jedną z trzody klaczey:

Ze młodzież iafna, a na kraśę chciwa
 Zielone tylko gałązki urywa,
 I kwiaty z pierwſzey wydobyte trawki;
 A rzuca mięty z płonniemi żegawki.



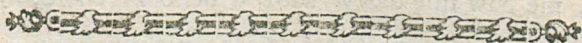
PIESN XIV.

POCHWAŁY ELIUSZA LAMII.

Musis amicus tristitiam & metus.
Libr I. od. 26.

W SPOKOJNYM gronie gładkich fiostr dziewięci,
 Zadna mię troska ni lęka, ni smęci.
 Nieście ie sobie, wiatry nieuięte,
 Na wod Kreteńskich bałwany rozdęte!
 Jak tam pod skrzeplym niebem na swe cary
 Patrząc, od strachu drżą dumne boiary;
 Ktora boiaźni nabawia potęga
 Ormiańskie trony: nie mię to nie sięga.
 Uciefzna Muzo, ty co przeźroczyſte
 I żródła lubisz i łąki kwieciste,
 Bierz złoty łubek, i iedwabną ſtronę,
 A wpleć memu Lamii koronę!

Bez ciebie mało wąż rymy moje:
 Ty w mowną cytrę i słodkie oboje
 Zabrzmi z siostrami zacne iego sprawy;
 Wszak niemałz nad nie godniejszy zabawy!



PIESN XV.

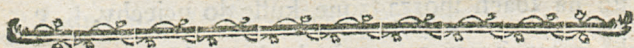
DO TOWARZYSZOW.

Natis in usum lætitiae scyphis.

Libr. I. od. 27.

TŁuc na łbach sporządzone kusle do uciechy,
 Tracka rzecz. precz zwyczajui barbarzyńskię cechy!
 Niema żadnego związku Bach spokojny
 Z grubemi zwady i krwawemi wojny.
 I wymówić nie łącno, iak się winna flasza
 Z kagańcem godowniczym różni od pałasza.
 Porzućcie, bracia, wrzaski nieprzyzstoynę,
 Oparzy łokcie na stołach spokojny!
 Chcecie, abym też i ia wychylił do gruntu
 Kielich tęgiego wina? niech powie z Opuntu
 Brat Megilli, co za piękna pani
 Szczęśliwym grotem duszę iego rani?

I coż, nie chce się przyznać?... nie będę inaczej
 Pił z wami... iakokolwiek Wenus cię kulbaczy,
 Niewinnym ogniem serce twe podżega,
 Ani twa miłość naganie podlega.
 Nuże, nie baw mię daley! włoż w ucho życziwe,
 Co masz na myśli... przebog! dziecko nieszczęśliwe,
 Godne inakżey zaiſte ponęty,
 Wiakęś to ſtraſzne zabrnęło odmęty!
 Ktoryż bog z tey cię toni, która wiedma ſwemi,
 Lub czarownik wydzwignie zioły Teſſalskiemi?
 Ledwo cię lotne z tey Chymery ſidla
 Zdołaią wynieść Pegazowe ſkrzydła!



PIESN XVI.

DO ARCHITR.

Te maris & terræ numeroque carentis.

Libr. I. od 28

Żeglarz. **T**uż to, coś dawniey dziełem cudney łaski
 Bystry ocean (ktożby temu wierzył?)
 I ziemny okrąg, i niezliczne piaski,
 Dowcipny gwiazdarz, Archito, pomierzył:

Dziś

Dziś nędzny topieś, a wiatrow igrzysko
W trofze lichego masz prochu łożysko?

Małoć pomoże, widzę, gdy umierać
Znikoma dola biednym ludziom każe,
Wartkim się w niebo aż umyślem wdzierać;
A jednym biegi, drugim czuynę strażę
Gwiazdom rysując, mieć na swe skinienie,
Co tak wysoko wzniosło przyrodzenie.

Archita. Umarł i ociec sławnego Pelopy,

Choć z bogi razem zasiadał za stoły;

Ani rąk uszedł niezbedney Atropy

Tyton żeńskiem i odmłodzony zioly.

I lubo ściśle z Jowiszem się zbracił,

Przecież i Minos dług śmierci wypłacił.

I tego w ciemnym osadził Erebie

Pod innym mędrka twardy los imieniem,

Co się w Trojańskiej być mieniąc potrzebie,

Poznał troistym bitą tarcz rzemieniem;

Bądź mistrz nie lada prawdy i natury.

Nic Parkom nie dał procz kości a skury.

Mąci czas lata ze swoiemi ludy:

Krotko, czy długo słońce nam poświeci,

Tom IV.

D



Przydzie noc czarna, i z Leteyfkiey rudy
 Rdzawą skroń gnuśnie kuty sen obleci:
 A przez gościniec, od śmierci ubity,
 Ktorem ia deptał, w krotce poydziesz i ty.

Tych Mars na mordy naraża szalone:
 Boć to nie iedne wszystkich gnębią losy.
 Złopa łakomy żeglarz nurty flone:
 A kwiat i prochno w spólne waląc słosy,
 Co iey pypadło pod miecz, równo ścina,
 Nie patrząc na wiek, blada Prozerpina.

I mnie, groźnego szumny Oryona
 Giermek, uiawşzy na Ilirskim brodzie,
 W pośrzod mętnego polknął Ausler łona.
 Ale ty, maytku, czuły w mey przygodzie,
 Nie skąp na kości rzucić piasku trochę,
 Co go podmuchy gonią wiatrow płocze.

Gdziekolwiek szczęśnym popłyniesz okrętem,
 Niech ci za taką uczynność nadgrodzi
 Jowisz, i Neptun, co rządzi Tarentem:
 Niech brudna fala w niczym ci nie szkodzi;
 A Eurys, gdy w nim chęć bitwy urośnie,
 Na Wenuzynskie złość wylewa sośnie.

Miałś mię głuchy? ach na wiek niewinny
 Ściągasz potomną, winowayco, karę!
 Bodaybyś, życzę z serca, tey godziny
 Sam pierwszy równą w zysku odniósł miarę;
 A wespół ze mną rozbit bez litości,
 Wietrzył na piaskach kędyś białe kości!
 Nie znikną z próżną żalę moje parę:
 Skwarz bogom wonie, mrucz setne pacierze.
 Nie zetrzesz żadną zbrodni tey ofiarą:
 Wroć się! nie wiele czasu to zabierze,
 Ze marney oddasz me członki mogile.
 Wrzuć garstkę prochu, a płyn w dobrą chwilę.



PIESN XVII.

DO IKCRUSZA.

Icci, beatis nunc Arabum invides
Libr I. od. 29.

TAKŻEĆ się nagle Marfowa ochota
 Zmieniła w żądzę Arabskiego złota,
 I nie pożyte Sabeow książęta
 Z dzikiemi Medy kuć w żelazne pęta?

Ktoryż ci teraz do pucharu wino
Chłopiec łać będzie z pachnącą czupryną?
Lub co za panna w godowniczym wieńcu
Śtać po zabitym łożu oblubieńcu?

Zkąd weźmiesz giermki, i różne paiuki,
Oycowskie gładko zdolne ciągnąć łuki?
Prawdziwie myślę na taką odmianę,
Ze się stać mogą rzeczy niesłychane.

Ze swe z wysokich gor prowadząc ścieki,
Mogą się nazad bystre cofnąć rzeki;
I wartki Tyber rzuciwszy tor dawny,
Ku swym pieluchom grzbiet obroci pławny.

Kiedy dzieł lepszych zawodząc nadzieie,
Szkóły na groźne zamieniasz turnieie;
A miało książek skupionych szacownie,
Sleż do Iberkiej po kiryś zbroiownie.



PIESN XVIII.

DO APOLLINA.

Quid dedicatum poscit Apollinem.*Libr. I. od. 31.*

PRZEWODNI bożku mey słodkiej cytary,

O coż cię proszę, lejąc wino z czary

Na poświęcony ołtarz? czy o żniwa,

Wiakie kray Sardow maigętny opływa?

Nie pragnę złota, ni sioniowej kości,

Ni tłustych cielcow Kalabryjskiej włości;

Nie chcę rokosznych wiosek z lubym bytem,

Co Lirys cichym liże ie korytem.

Komu z płodnego ugor pędzi łona,

Niech kupiec tuczne w kadziach tłoczy grona;

A z drogich handlow dumny i bogaty,

W złotych puharach topi swe intraty.

Mily snać bogom! że trzykroć bez szkody

Na rok Atlańskie statkiem zmąci brody.

Ja na oliwkach, w drobney siedząc chatce,

Chętnie i lekkiey przestanę śałatce.

Zdarz to, bym kontent z niewinney iścizny,
 Brudney i głodney nie doznał siwizny;
 A krzepki zawsze na zmyślach i ciełe,
 Na mey luteńce skoczne nucił trele.



PIESN XIX.

D O F O R T U N Y.

O diva, gratum quæ regis Antium.

Libr. I. od. 35.

LUDZKIEY władarko doli, ktorey ramię dzielne
 Waży gwoli koleją ich losy śmiertelne;
 A z pysznemi rydwany burząc gromce świata,
 Do groźnych Rzymu siekier ciągnie od warstata!
 Ciebie kmić, co ubogi spleść radłem porze,
 Ciebie kupiec styrując dąb pławny przez morze,
 By mu statku Karpacka nie strzaskała flaga,
 Wonne skwarząc kadzidla, nurtow panią, błaga.
 Na twoy głos drży Dak dziki, i pierzchliwi Scyte,
 I z wielkimi narody miała znakomite,
 I frogi rod Łatyna; a w szkarłat odziani
 Z barbarzyńskimi matki truchleją tyrani.

Nie wstrząśaj nam zawiśnie, w ołobie Cezara,
Twierdzy kraiu iedyney, oyczyzny filara;
By miał kiedy lud z twoiey wypuszczony dłoni,
Mścić państwo, wołając: do broni, do broni!

Tobie Mus marszałkuie, bite z rudy siney
Co' ogromne bratnale, i staliste kliny
Niosąc z wrzącym ołowiem; z miedzio-litey ręki
Wypuszcza, na kogo chce, drapieżne osęki.

Z tobą słodka nadzieia, i w śnieżną przybrana
Togę, chodzi od ludzi rzadko wiara znana;
Gdy na dumnych mocarzow gniew miotając frogi,
Rzucasz, zmieniwszy szatę, nienawisne progi.

Lecz kmochy wiaro-łomne, lecz za niemi i ty
Gminie zmykasz nieufny: i wy pasorzyty,
Pacholcze szczęścia trzody! poki lejąc snadnie
Wino w kufel, goźdź drożdży nie pokaże na dnie.

Prowadź nam oycą chętna w odległe Brytany;
Prowadź z nim iasney młodzi pułk świeżo spisaney,
Postrach dzielny twych łukow, Parcie w biegu chytry,
Igdzie się brzeg zatoczył czerwoney Erytry.

Drży umysł na klęsk tyle. na kogoż krwie bratnij
Wylewca rąk nie targnął wiek w zbrodnię dostatni?

Ktoraż boiaźń od dzikich gwałtow i łupieży
 Cośnęła wyuzdaną chęć byśreyy młodzieży?

Poszły bogow przybytki w opryszkow rozboynie.
 O gdybyś na niegodney miecz ztępiony wojnie
 Rzuciwszy; z hartownieyszey grot ubity sztaby,
 Na Massagety raczey pchnęła i Araby.



P I E S N X X .

NAPRZEBYCIE NUMIDY.

Et thure & fidibus juvat.
 Libr. I. od. 36.

WONNYM kadzidłem, lutnią słodko-słowną,
 I zarzezanych cielcow krwią ołtarze hoyną
 Zlewaycie bogow, strażnikow Numidy;
 Których darem z osłatniey zdrowo Hesperyd
 Wrocony, miłych przyjaciół obdziela
 Słodkich uśi upominkiem: twoie z innych wiele
 Całując hoyniey, Lamio, jagody.
 Tyś z nim pod iednym mistrzem wiek odprawił młody;
 Z tymes wziął szatę męską rowiennikiem.
 Niechże się ten dzień znaczy Kreteńskim kamykiem;
 Niech

Niech się dzban z winem aż do dna wytrząsa,
 Niech Salskim trybem noga nieprzesłaiąc płąsa;
 Niech i Damalis, krora dobrze łyka,
 Daley, iak Bassus, kufsem Trackim nie pomyka:
 Niechay stoł roze z zielonym okryią
 Opichem, i lilie, ktore krotko żyią.
 Wszyscy w Damalę wlepiac będą radzi
 Mdleiące oczy: lecz się ona nie odsadzi
 Już od nowego gacha; tężey z chęci
 Sciskaiąc nad bluszczy, co się około drzew kręci.



PIESN XXI.

D O P R Z Y I A C I O Ł.

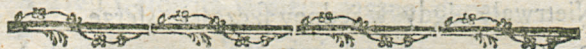
Nunc est bibendum, nunc pede libero.
Libr. I. ed. 37.

TERAZ to podpić, teraz skoczne nogi
 Ruszyć do tańca, a łaskawe bogi
 Błagać u hoynych stołow, siedząc miedzy
 Mędlem połmiskow, kochani koledzy!
 Trudno w przod było z piwnicy zakłętay
 Dobyć twych sokow, Bachu głowo-kręty;

Kiedy krolowa klęską państwu sroga,
A wściekłą miasłu groziła pożoga.
Więc i fortuną słodką upoiona,
Wśród niemieckiego swych wyrzekow grona,
Dumą a ogniem miłosnym uwiędła,
Dzikie układy w prożney głowie przędła.
Lecz ślepił hardość i bystre nadzieie,
Strawiwszy plotna i pewiowne reie
Puszczony ogień; że ledwo do domu
Jedna łódź ušla z walnego pogromu.
Gdy dzielny Cezar daley daley po niej,
Wartkiami wiośły dojeżdżał w pogoni;
Nim się z tak liczney niedopalkiem floty
W brzegach uyrzała mętney Mareoty.
Tak więc orlica mdle ściga gołębie;
Lub krwawą niośąc broń w rozdartey gębie,
Złoty lew w polu dopada zaięca;
Aż biedny wiatry w ucieczce potraça.
Chciał snać woennym mieć tę iędzę plonem.
Lecz szlachetniejszym woląc umrzeć zgonem,
Ani się szabli zlekła przeciwnika,
Ani gnuśnego szukała tawnika.

Owšem pogodnym na swych gmachow gruzy
 Patrzała okiem: a brzydkiey Meduzy
 Płod obewrzały iadem biorąc w palce,
 Smiertelne paska swą pierśią padalce.

Hartowna na śmierć, a Liburnow dziezy
 Chciwa wyrownać: by ią niewolniczy
 Powroz nie ciągnął przed zwycięskim panem,
 Gdy pyśznym bogi nawiedzi rydwanem.



P I E S N XXII.

D O S Ł U G I.

Perficos odi, puer, apparatus.

Libr. I. od. 38.

CHŁOPCZE! o pyśzne nie dbam Perfow sprzęty,
 Ni o lipowym wieniec łyczkiem spięty:
 Nie szukay mi róż, co i w ziemie kwitną,

Choć mrozy przytną.

Nazbyt, iak widzę, dbasz o pańską głowę:

Dosyć ią odziać w gałązki mirtowe.

Rownie mirt zdobi i sługę i pana,

Siedząc u dzbana.



Eij



PIESN XXIII.
DO AZYNIUSZA POLLIONA.

Motum ex Metello consule civicum.

Libr. II. od. 1.

DOMOWYCH za Metella turnieiw początki,
 Losy woien, ich wady i rozliczne wątki,
 Nietrwale nigdy w iedney szczęście sferze,
 Groźne mocarzow narodom przymierze,
 I broń, co iey błagalne nie omyły cielce
 Jeszcze z bratney posoki: niebezpieczny wielce
 Tragiczney pragniesz ton podawać cytrze,
 Depcąc w popiele żar ukryty, chytrze.
 Otrzyi na chwilę świeżym płaczem rym ulity.
 Więc kiedy walne sprawy rzeczy-pośpolitey
 Ułożył, znowu gładkim błysnie stopa
 Korkiem, na scenie w obuwiu Cekropa.
 Wdzięczny moy Pollionie! tyś obrona dzielna
 Niewinnych, ty senatu sława nieśmiertelna;
 Ktoremu wieniec zwyciężki przed laty,
 Zgromione na skroń włożyły Dalmaty.
 Błądzą? czy na tve pienia już groźny wydaie
 Dźwięk trąba, a krzykliwe wrzeszczą szalamaie?

Zewsząd broń ogień polerowna toczy,
Rażąc i szkapie i żołdackie oczy!
Już widzę dzielne w pośród mętnej wodze wrzawy
Pełne znoju i chlubney na hełmach kurzawy:
Pod tłumnym mieczem drży ziemia zwalczona,
I świat się chyli, procz głowy Katona.
Cieszy się z przyjaźnemi Afrom bogi mściwa
Juno, że się krew Rzymska za jej żal rozliwa;
A z ran wetowne wzajem tocząc nurty,
Znieważonego błaga cień Jugurty.
Ktoreż klęski naszymi nie utyli pola?
Kędy mogił nie wzniosła niewścieżna swywola?
Włtrząśnionych Włochów bratniemi niezgody
Aż się otrącił huk o Perskie grody.
Ktorąż przepaść i rzeka twoich nie świadome,
Rzymianinie, turniejów? gdzie morze łakome
Krwawey nie wzięło farby; a swe wały
Twemi śmierć mokra nie napasła ciała?
Stoy płocha Muzo! nie twej to robota weny
Wkrzeszać lubieżnym tonem Ceykskiej fletni treny.
Pod tym łaskawey Dyony chłodnikiem,
Zarżni no lepiej co weselszym sinykiem.





PIESN XXIV.

DO SALUSTRUSZA KRYSPA.

Nullus argento color est, avaris.
Libr. II. od. 2.

NAYDROŹSZY kruszec, gdy go ręka chciwa,
 Tłocząc pod ziemią, mądrze nie używa;
 Brzydkim łakomcom zysk przynosi pusty,
 Kryspie Salufty.

Nic w późnych wiekach Prokuley nie straci,
 Znany oycowską miłością dla braci:
 Na bystrych piorach, których śmierć nie ścignie,
 Sława go dźwignie.

Obfzerniej władać będziesz, gromiąc dziką
 Chciwość, niż gdybyś zapadł z Afryką
 Gady chciał złączyć; i zholdował sobie
 Kartagi obie.

Nie zgaś ożnia, kogo pali wodna
 Puchlina, choćby morze wypił do dna;
 Jeśli przyczyny, co mu trzewa wędzi,
 Z żył nie wypędzi.

Wylącza z liczby szczęśliwych Fraata,
 Bo nigdy z gminem cnota się nie brata;
 Ani na skarbach, iak on płocho gada,
 Szczęścia zakłada.

Temu skroń blaskiem szlachetney korony
 Wienczy, a wawrzyn tka w ręce zielony;
 W którym do siebie naywiękze pieniądze
 Nie budzą żądze.



P I E S N X X V.

D O D E L I U S Z A.

Æquam memento rebus in arduis.

Libr. II. od. 3.

ROWNY zawsze umyśl sobie,
 Choway w trudney życia dobie;
 Ni wierźgay, na śmierć pamiętny,
 Gdy ci wiatr powiewa chętny.

Czy twe lata we łzach broczyysz,
 Czy smakowne wino toczyysz,
 Na trawney siedząc pościeli,
 We dni święte przy buteli:

Gdzie topola z buynym klonem,
Chłodnym z liści pawilonem
Cień czyni słodki; a podle
W iasnym woda pierzcha źródle.

Nie żałuj mioszczu, i woni
Z różą, która prętko roni
Kwiat swój; pokić wieku przedzę
Trzy na przeszli toczą igrze.

Wynidzisz do ciemnych kraiw
I z tych wiosek, i z tych gaiow,
Ktore Tyber rwie potrosze:
A kto inny weźmie grosze.

Czyś to możnych carow plemie,
Czy twoy pradziad orał ziemię;
Niechybna każe potrzeba,
Być w gościnie u Ereba.

Wszystkich tam powszechne siadła:
Pożniew, czy przedzey wypadła
Kartka z fatalney szufladki;
Nie miniesz Charonta kładki.



TAZ PIESN INACZEJ.

Libr. II. od. 3.

Czy ci fortuna groźną twarz nafroży,
Czy gwoli wszystko pomyslnie ułoży;
Równym znoś sercem, pomniąc na to, Deli,
Ześmy śmiertelne wszyscy życie wzięli.

Bądź ci wiek nudny dola pcha mizerna,
Bądź z czarą w ręku tęgiego Falerna
Darem się krzepisz, pod wesołe świątki,
Leżąc, gdzie bujne trawa wspina prątki:

Kędy sfojnemi nięte ramiony,
Chłodny cień czynią topole i klony;
A krętym srużek sforcowny wężykiem,
W iasnym dnie kamyk trąca za kamykiem.

Szafuy zapachow z winem nieoszczędnie,
I roze, których barwa rychło więdnie;
Poki wiek z groszem masz, a brzytwy ostrey
Na nic żywotną trzy nie biorą siostry.

Ustąpisz z kupnych gaiow, i wsi owey,
Ktorą swym nurtem wilży Tyber płowy:

Tom IV.

F

A co w wor natkał złota przemysł zręczny,
Ledwo duch z ciała, porwie syn niewdzięczny.

Czyś ty z Argiwskich królów wyszedł stadła,
Czyś kozy pasał, i pilnował radła;
Zarówno z tronu, iak podłego konta,
Musisz brod mętny przebrnąć Acheronta.

Jedną śmierć czarna ludziom śpiewa gadkę:
Wszystkim dłoń ściągnąć trzeba w iey szufladkę.
Prędzey czy późnieny gotuy wczesną sypkę;
Już na cię Charon brudną pędzi krykę.



PIESN XXVI.

OWOC NIEDOTRZAŁT.

Nondum subacta ferre jugum valet.

Libr. II. od. 5.

JESZCZE nie zdoła w iarżmie ciągnąć radła,
Ni twa iałowka dośpiała do stadła;
By mogła krzepko trzymać grzbiet niezłomny,
Gdy się nań buywoł zanieśie ogromny.
Woli swobodna pulchne deptać smugi,
I w letnich znojach iasne mącić strugi,

Lub gdzie po krzakach rażnyn tocząc bokiem,
Wiatry z ciołkami podrażniać wyfkokiem.

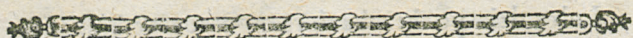
Nie tykay chciwie zieloney jagodki:
Przyidzie czas, kiedy sok w nią wleie słodki
Dowrzała iesiń, a po między liście
Wytknie szkarłatem ukraśzone kiście.

Leci wiek bystry, na wzor płochy lani;
A co ci urwie, to przysporzy dla niej:
Więc co się nie da dziś i tknąć młodzieży,
Sama za tobą Lalage pobieży.

Milsza Lalage nad swe rowiennice:
Czy pierś ukaże, czy ozdobne lice
Bielsze nad srebro, kiedy ie na morze
Rozfypie księżyc o wieczornej porze.

Tey i sam Gyges ustąpi pieśzczony,
Choć w krasnym panien gronie poślawiony,
Zwiodł nie iednego i włosiem i miną;
Ze kto nań spojrzal, mniemał być dziewczyną.





PIESN XXVII.

DO TYTA SEPTIMIUSZA.

 Septimi, Gades aditure mecum.

 Libr. II. od. 6.

Ty, co do Gadow, i gdzie narod chrabry,
 Nie chcą wdziać iarżma naszego, Kantabry,
 Masz iechać zemną; i kędy o dumne
 Tłukąc się Syrty łamie morze szumne.

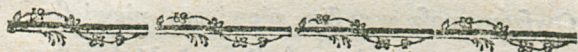
Bodaybym kiedyż tedyż, moy Septymie,
 Siedząc w mey wiosce, przy oyczystym Rzymie,
 Tylą drogami i woennym znoiem
 Stargany żywot kończył za pokojem!

Co ieżli Parki mym żądzom na wstępie:
 Niechay przynajmniey w roskolnym Tarencie,
 Gdzie liczna frebrne runa myie owca
 W iasnym Galezie, doczekam grobowca.

Wolny od mieyskich zabaw i chałastry,
 Ten mi sinakuie kącik: tu swe plastry
 Nie podley pszczołka lepi, niż w Himecie,
 A prafa rowny fok Wenafrom gniecie.

Tu wiosna długim Zefirem poziewa,
 Tu ostre grudnie Jupiter ogrzewa;
 Tu przyjaźnego buyny grzbiet Aulona
 Sprzeczne z Falernem hoynie rodzi grona.

To nas fortune siadło czeka obu:
 A gdy twoy wniedę przyjaciel do grobu;
 Nie żałuy wiernych łez pocie trochy,
 Abyś odwilżył martwe iego prochy.



PIESN XXVIII.

NA JULIĄ BARYNĘ.

Ulla si juris tibi pejerati.
Libr. II. od. 8.

Krzywo-przyścięzną stokroć tkięta winę,
 Gdybyć przynajmniej, aby raz, Baryno,
 Za kłamstwa ieden ząb zaszedł hebanem,
 Albo paznogieć brudnym safianem;
 Wierzyłbym: wszakże, im się bardziej gwałci
 Prawda w twych uściech, tym nadobniey kształci
 Cudnieysza codzien twarz, a swemi zdrady
 Sidli młodzieńcow licznieysze gromady.

Już się więc nie boy oszukaney matki
Groźnych popiołów : ani dbay na świadki,
Po cichym niebie co swe kryśłą drogi,
I zimney śmierci niepodległe bogi.

Śmieie się z takich fałszow Cypru pani:
Śmieią się Nimfy; ani ich pogani
Srogi Kupido, co swe groty zmacza
We krwi, a bystrym kamieniem zatacza.

Owszem masz w zysku, niewierna niewiaśta,
Ze do twych kaydan wszelka młódź dorasta:
A choć się drugi setnie zaklął, że ci
Sprzyiać nie będzie; znowu oslep leci.

W tobie się matki synow boją flraty,
W tobie flarcowie o swoie dukaty,
O męże żonki młode; by twych czary
Wdziękow, przyśiężney nie ztargały wiary.



PIESN XXIX.

DO WALGIUSZA.

Non semper imbres nubibus hispidos.

Libr. II. od. 9.

NIE zawsze dżdżyście wylewy

Burzą wioski, rwą zasiewy;

Albo na Kaspijskiej głębi

Wiatr morze wzdyma i gnębi.

Nie zawsze też na Gargamie

Staro-letne dęby łamie:

Lub po gorach zima ślika

Śniegom piśze legowiska.

A ty przecie łzy rzęsiście

Wiecznie leiełz, płacząc Miśte;

Czy dzień słońcu przetrze oczy,

Czy ie czarna noc zamroczy.

Nie tak Nestor po swym szlochał

Synu, choć go frodze kochał;

Ni stary Pryam z Hekubą

Nad swego Troila zgubą.

Otrzyi mokre płaczem usta:
 Będziem raczey piąć Augusta,
 Ze zwalczywszy Nifat dumny,
 Dźwignął zwycięskie kolumny.

Ze bystrego Meda grody
 Z innemi potłukł narody;
 A barbarzyńskie zagony
 Zcieśnił z płochemi Gelony.



PIESN XXX.

DO LICINIUSZA.

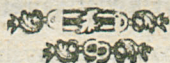
*Rectius vives , Licini, neque altum.
 Libr. II. od. 10.*

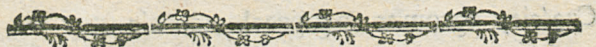
NIE ufay morzu, pędząc łódź dalij,
 Kiedyć pomyślny wiatr wicie:
 Ani się zbytnie lękając fali,
 Gnuśne obracay wstecz reie.

Kto za prawidło wziął mierność złotą,
 I iej się styrem kieruie;
 Ten ni pod szopskiem mieszka golotą,
 Ni dla zazdrości budoie.

Czę-

Częściecy ogromne w gruzach załóśnie
Właśnych się tarzaia domy;
Szturm rozłożył obala łożnie,
I w gory strzelaia gromy.
Na wszystko gotow człowiek rozumny,
Ten go los potka, bądź inny.
Wszczęściu go umysł nie pufzy dumny,
Nie ma w przygodzie zły miny.
Zna on, iż rzeczy chodzą koleia,
Tenże czas leczy i zrania.
Choć frogie zimy z pułnocy wieia,
Słodka ie wiosna wygania.
Nie w każdym łowczy Apollo czafie,
Tęży cięciwą łuk złoty:
Często na wdzięcznym brząka Parnasie,
I lutnia chłodzi swe poty.
Tak ty, Licyni, w twej cięszkiey doli
Krzep myśli żalem uięte;
A gdyć wiatr znowu będzie powoli,
Zahamuy płotna rozpięte.





PIESN XXXI.

DO HIRPINA.

„Quid bellicosus Cantaber.

Libr. II od. 11.

Co tam Adryjskiej siedząc przy głębinie,
Przedzielon morzem, duma sobie Scyta,
Lub co Kantaber; moy miły Hirpinie,
Darmo się o to myśl frasowna pyta.

Nie wiele trzeba śmiertelnemu człeku
W szczupłym żywota marnego zakresie:
Coraz rześkiego ubywa nam wieku,
A czas i lata i glanis z twarzy niesie.

Tym samym śniegiem, co ubiera skronie,
Uwiedła starość kiedy się przywlecze;
I ognie w sercu miłosne pochłonie,
I przed snem lekkim drżwi zamknie powieczę.

Nie zawsze pełnym mruga księżyc okiem,
Tracą swoy zaszczyt kwiaty prętko-wędne:
Pocoż znikomey drobnym myśli krokiem
Scigaż wyrokow kresy niedopędne?

Szafny olejkow wonnych na włos ślwy,
 A z róż w uwitym raczey siedząc wianie
 Tu, kędy z liści wabi cień życzliwy,
 Trofki lat przyszłych ponurżmy we dzbanie,
 Rozgania smutki zębate bog winny.
 Sam tu pacholąt do mnie, trzodko wierna!
 Tu, gdzie się śący podle mey siedliny,
 Nastaw do źródła palkiego Falerna.
 Ktoż mi Laide krokiem sławi lotnym,
 Dzielną piekliwe zwadzać palcem strony?
 Niech śpieszy z arfą, i włosem niesplotnym,
 Jako Lacedaemskie noszą go matrony.



PIESN XXXII.

DO MECENASA.

Nolis longa ferae bella Numantiae.

Libr. II. od. 12.

NIECHCIEY, wdzięczny Meceno, bym miał groźne strony
 Srogiego wiązać Marfa na lutni pieśczoney;
 A przewrotną krewią Penow zpołoczzone fale
 Sykulskie, lub okrutne brząkał Annibale.

Nie godzien z Lapitami Hiley moiey ręki,
 Obrzydliwi debofsze; ni ktorym troy-fęki
 Buzdygan twoy, Alcydo, dumne ztrząsał gło wy,
 Gdy od gwałtu olbrzymow drżał dom Saturnowy.

Ty sam zdolniey w wolnieyszey zawrzysz mowie potym
 Zadne Cezara boie; i na wozie złotym
 Jako chlubny pogromca gnał przed sobą, w szliie
 Żelazne upłatanych, harde królów szyie.

Ja Muz łaskawych płochy wychowanek,
 Opiewam twoich kochanek,
 I twoiey Licyny
 Głos słokroć słodzy nad kanar łabęci,
 Jey wierne ku tobie chęci,
 Oczu blask iedyny.

Ktora, czy kiedy podczas świąt Dyany
 W kręto-skoczne wnidzie tany,
 Czyli żarty stroi;
 Bądź rękę świetnych do dziewcząt podnieście,
 Bądź żartuie i śmieie się:
 Wszystko iey przystoi.

Niechay swe skarby Pers z Arabem wślawia,
 I co buyny grunt uprawia
 Midas złotym kłosem.

Fraszka bogate możnych Perfow strony,

I Arabi i Migdony

Z twej Licyny włosem.

Gdy wonną zciągnie pierś do uściskania,

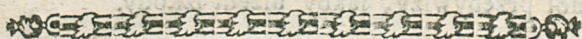
Lub zradnym wrżkomo odgania

Fukiem natrętnika;

A zaostrzywszy sinakowne kradzieży,

Sama znowu chętnie bieży

W ręce przeciwnika.



PIESN XXXIII.

NA DRZEWO ZAPADŁE.

Ille & nefasto te posuit die.

Libr. II. ed. 13.

NA wnucze klęski rozbojnik zażarty,

Na wsi mej hańbę i wstyd nie zatarty,

Czarney godziny wprzód się ten poradził;

Kto cię tu, drzewo, krwawą pięścią wśladził.

Musiał ow zdrayca starego zadłabić

Oyca, i gościa pod nocny mrok zabić,

Chciwy na złoto; musiał czarownicze
Umieć rzemiosło, i czego nie zliczę,
Co kiedy może dzika przy fwywoli
Zbroić niecnota: kto cię na tey roli,
Fatalny pniaku, siadło wronom lubę
Zło-wrogim, wśczepił na mą ciężką zgubę.

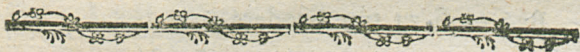
Darmo się, widzę, biedny człowiek fili
Uszrzec, co mu los w każdey knie chwili!
Drży na Bosforskie blady żeglarz wody,
Wesoł przebywszy, iakby uszedł szkody.

Zołnierz się Parta zradnego w pogoni,
Part się kaydanow i Łacińskiej broni
Lęka: lecz ślepa śmierć od pieluch świata,
Nie uszrzedzonym beltem obu zmiata.

I iam, o włosek, do piekłów wtrącony,
Z groźnym podstępkiem frogiey Persefony
Nie został ieńcem; kędy wątle mary
Maią po trudach spokoyne legary.

Gdzie na niewdzięczne swej przyiaźni panie
Na smutnym Safo skarży teorbanie;
A mowny Alcey nuci fletnią sroyną
Podjęte prace i morzem i woyną.

Godny obojga rym świętey ustroni
 Słodko duszycom w chętnie ufzy dzwoni:
 Lecz zacne boie i zbite tyrany
 Licznieyszym tłokiem czarne cisną ściany.
 Coż za dziw? kiedy sam strażnik katufzy,
 Morąg troy-paszczy zwisłe wznosi ufzy;
 A na miod głośny, krwawe iędz czupryny
 Kręte radośnicy wstrząsają gadziny.
 Spiekłym ozorem Tantal wod nie chwyta,
 Prześtaie dziobem sinie strzyc ielita
 Sęp Prometeia; ni Oryon dalij
 Puszczą na ryśie i lwy grot ze stali.



PIESN XXXIV.

D O P O S T H U M A.

 Eheu fugaces, Posthume.

 Libr. II. od. 14.

BYSTREMI barki upierzywszy loty,
 Nieścigłemi obroty
 Biegną nam lata, z mykaia momenta:
 Ani pobożność święta

Cofa nad karkiem wiszącego zgonu;

Ni zwłofow zmiata frzonu,

Lub twarz od karbów leniwych zaflania,

Co ie flarość nagania.

Biy na ofiarę, ile ich rok liczy,

Opafłych z trzody byczey

Trzyfla cabanow: nie ublagasz pewnie,

Byś flokroć płakał rzewnie,

Ereba: kędy i Tycyon dzielny,

I Geryon troy-cielny

Siedzi parkanem otoczony wodnym,

Za Stygiem nieprzebrodnym.

Ktokolwiek ludzkim zaszczyca się rodem,

Być musi za tym brodem;

Bądź się królewskim chlubnie pifze fynem,

Bądź zrodził między gminem.

Prożno się lękaśz płytkiey Marfa flali,

I flturmow morskiey fali;

Prożno pod ieśleń ochraniaśz żywota

Od parney zguby Nota:

Uyrzyć za mętным brzegiem groźna rzeka,

Co gnuśny grzbiet powleka

Blotnym korytem Kocyt czarno-smutny;

Uyrzy corek okrutny

Poczet Danaa; rzuci na cię oczy

Ow Zyzyf, co glaz toczy

Na przykre z dołu urwiśko, a razem

Z tymże się ślaczą glazem.

W obcą wypchany z domu pątnik stronę,

Rzucisz rokoszną żonę;

A z młodocianych szczepkow, co w ogrodzie

Ku strawie i ochłodzie

Sadzisz ie pilnie, sam posępny tobie

Cyprys ślanie na grobie.

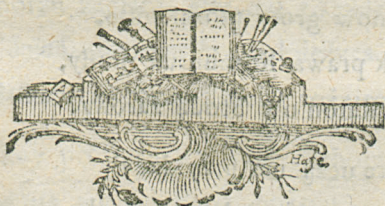
Więc i godniejszy dziedzic, za ślęć kluczy

Skryte winko przehuczy;

A słoów (a) popich lepszy, trunek drogi

Lejąc, zpłocze podłogi.

(a) Wzmianka się tu czyni o pogańskich kapłanach, którzy przepyszne miewali wina, i sute sprawiali uczy.





PIESN XXXV.

NA ZBRTEK RZYMIAN.

Jam panca aratro jugera.
Libr. II. od. 15.

Do tego przyidzie za czas już nie długi,
 Ze dla pałacow mieć nie będą pługi
 Rol do uprawy; a większe po polach
 Uyrzym sadzawki, niżli w Puteolach.

Staną z nieplodnych iaworow ulice;
 Kędy wprzod kwitły rodzayne winnice;
 A zamiast intrat człowiek gośpodarny

Będzie z fiołkow ciągnął zapach marny.

Podle nich rzędem laury gałęziste
 Zrażą piorunow groty płomieniste.
 Ey, czyż tak prawa Romulowe niośły,
 Czy tak żył Katon ow brodą zarosły?

Czy tego stare uczą nas przykłady?
 Nie pleśniały tam pieniądze gromady
 Z prywatnych zbiorow; ale za to liczne
 Miały dochody potrzeby publiczne.

Nie zwoził żaden na fale dla chłodu
Drogich porfirow z dalekiego wschodu.
Jeśli chciał spocząć, (bo tak chciało prawo)
Nie gardził miękką pod dębem murawą.
Lecz pożyteczne gotował nakłady
Na twierdz obronę, na mieyskie osady:
A gdy na kamieńłożyć nie żałował,
Samym ztąd bogom świątnice budował.



PIESN XXXVI.

D O G R O S F A.

Otium Divos rogat in patenti.
Libr II. od. 16.

O Pokoy prosi szturmem zachwycony
Na morzu żeglarz, gdy mu z każdej strony
Ztępi dzień czarna ruda, ni księżycą
Ani łaskawych gwiazd niebo różnica.
O pokoy prosi chciwy Trak rozboiu,
I choć ma tęgi łuk Persa, pokoju
Żąda, ktorego trudno za kleynoty
I szkarłat nabyć i za kruszec złoty.

Hij

Bo ani skarby, ani groźnych pęki
 Konfulow, ulżą frogie serca męki;
 Ani uchylić trosk natrętnych zdążą,
 Co roiem w koło pańskich gimachow krążą.

W lichym zakęcie złote wieki trawi,
 Kto własną na stoł solniczkę postawi;
 Komu ni boiaźń, ni chciwość brzydliwa
 W noey lubego wczasu nie przerywa.

Pocoż człek marny na dal myślą strzela?
 Po co się z kraiem oyczystym rozdziela,
 Woląc żyć w obcym? a któż się tak schronił,
 Gdzieby samego siebie nie dogonił?

Dra się na reie zgryźliwe kłopoty,
 Scigaia ręce bystrych ieźdźcow roty,
 Prędsze nad sarny i nad Eury ieszcze,
 Co na swym pierzu wiozą grad i deszcze.
 Używaj wesoł, czym cię Bog chciał zdarzyć.
 Proźna rzecz przyszłe rzeczy w głowie marzyć;
 Miarkuy frasunki śmiechem: z każdej strony
 Na świecie nie był nikt uszczęśliwiony.

Smierć walecznego Achilla pożarła,
 Tytona kraję długa starość ztarła;

A kto wie ieszcze, czy mi ztąd nie doda
Chętna godzina, zkąd cię potka szkoda?

Tysiące owiec twoje pasą dwory,
Ryczą Sykulskim dobytkiem obory,
Rżą w słayniach cugi tuczając się obrokiem,
Nosiłz Afryckim myte welny łokiem:

Mnie zaś w podziale od niechybnych Parek
Wdzięcznićwie drobny dostał się folwarek,
I lutnia Grecka: na tey sobie śpiewam,
A z głupiego się motłochu naśmiewam.



PIESN XXXVII.

DO MECENASA CHOREGO.

Cur me querelis exanimas tuus?

Libr. II. od. 17.

Ty ięczyłz, a ia stokroć, że cię boli,
Omdlewam codzien: ani bogom gwoli
Ani mnie, żebyś rychło tracił życie,
Podporo moia i złożony szczycie.

Ach! ieśli dzika śmierć mi lepszą bierze
Duszy połowę; czemuż iej ofierze

Drugą nie święcę? bez głowy życzliwej
Nie miły ludziom, a sobie nie żywy.

Jeden nas obu dzień w grobie obaczy:
Przyśięgam niebu, nie będzie inaczej!
Którą ci kolwiek drogę los zapisze,
Upewniam, że ci wiernie towarzyszę.

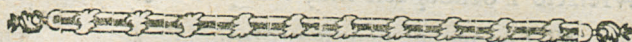
Niech z swej Chymera pryska żar paszczęki,
Niechay powstań i Gias słoneki,
Nie zrobi wstępu: tak Temis, i Parki
Życia moiego władne chcą szafarki.

Czym się pod wagą, darem bogów rzadkiem,
Czy pod mrukliwym upodził niedźwiadkiem,
Czy Hesperyskiej wody tyran frogi
Zwierz mi horoskop zrządził kozio-rog;

Z wieków, sposobem prawie niewymownym,
Zorza się nasze biegiem toczą równym:
Ciebie, chętnego blask Jowisza luby,
Z rąk Saturnowych wybawił od zguby;

I wartkich skrzydeł śmierci zapęd lotny
Cofnął, Meceno; kiedy lud ochotny
Trzykroć mu za twe w życiu ocalenie,
W radosne dłonie zakładał na scenie.

Mnie pień, fatalnym na głowę wywrotem,
 Kęs nie osadził za piekielnym błotem;
 By mię, sroż ludzi piśmiennych, w tym razie
 Faunus śmiertelney nie umknął obrazie.
 Więc za te łaski bogów nie obięte,
 Ty sław kościoły, i cielece zarżnięte
 Skwarz na ołtarzach: ia zdrobney owczarnie
 Skropię pokornej krwią owieczki darnie.



PIESN XXXVIII.

NA ZDZIERCOW ŁAKOMYCH.

Non ebur neque aureum.

Libr. II. od. 18.

Nie masz w mym domu z słońca kości rytey,
 Nie błyszczą w nim złote szczyty.
 Ani z Himeckich ciosów barczą sławne
 Murlaty słupy podslawne;
 Jakie w swych trzewach ostatnia wycina
 Afrow w lwę płodna kraina.
 Nie wziąłem dziedzic ni zbliża ni zdala
 Skarbow możnego Attala;

Ani u przesłic mych klientow żonki,
 Pracą wślawione Lakonki,
 Ciagną mi z welen w sok opile drogi
 Nici na płaszczce i togi.
 Lecz mi Bog zdarzył w nadgrode, pomierny
 I dowcip, i umysł wierny:
 Ze lubom chudak, przecież do mey chaty
 Chętnie idzie i bogaty.
 Wreszcie z ochotą ten moy stan ponoszę,
 Ni bogow, ni panow proszę
 Moźniejszych, bym miał co więcey, iedynie
 Szczęśliwy w moiey Sabinie.
 Dzień dnia koleyno w kark coraz potraça,
 Mieściąc doieżdża mieściąca.
 Ty pod śmierć samą, kiedy dług natury
 Wypłacać trzeba, marmury
 Okrzesać każesz, i na grob łakomy
 Nie oględny, stawisz domy:
 A ogromnemi ciosy, choć im łaie,
 Burzliwey usuwasz Baie;
 Chcąc, iak być mało ładu do budowy,
 Ład z morza uczynić nowy.
 Nie dość: lecz święte gwałcąc praw rozkazy,
 Wytrącasz graniczne głązy;

Ana

A na sąsiedzki grunt się daley codzien
Przenosisz szkarłatny zbrodzień.
Idą załani łzami zdzierstwa na twe,
Gniotą w ręku brudną dziatwę,
Wypchani z domu z oyczyści bogi
Mąż i żona w obce progi.
Trzecież w Erebie drapieżna Alekta
Nie ma swego architekta;
By dla mocarzow fale i krużganki,
A chłopstwa stawil lepianki.
Nie zwalniaj chęciom łakomym muniştuka:
Równa blahey ziemi şztuka
Czeka w şzkarłacie urodzone dzieci,
I grubych potomştw kmięci.
Fuknął na złoto Charon rydzo-brody,
Şzyper nie pamiętney wody,
Gdy mu Prometej tkął wręce; nikomu
Zkąd nie wolno cofnąć promu.
Ten i Tantalą z dumnym iego rodem
Trzyma za Ştygiyşkim brodem;
I ubogiego, proşi bądź nie proşi,
Na şłodşze życie przenosi.





PIESN XXXIX.

DO BACHUSA.

Baculum in remotis.
Libr II. od 19.

BACHA na skale widziałem uboczney
 W świetnym Nimf gronie, kiedy słodko-toczny
 Rym nucić uczył; a na jego pieśni
 Wznosili słuchy Satyrowie leśni.

Przebog! już mi się napelniona Bachem,
 Świeżym po sercu myśl tłucze przestrachem,
 W mętnej radości: wstrzymaj, bożku święty,
 Groźnego drąga zapęd bluszczo-kręty.

Cuda ia wielbię i Tyady twoie,
 Którym na tworczych prętach, młeczne zdroje
 Razy tryślały z winem, a z pod kory
 Zaciętey słodkie lały się likwory.

Więc między złotych i gwiazd orszak ładny
 Wieniec kochanej wziętey Aryadny
 Spiewam pospołu; a za lekką wiarę
 Włożoną frogą na przestępce karę:

Jako z nich Tracki wino-boyca, sobie
Ostrą golenie kosą podciął obie;
A drugi Pentey od własneyże matki
Rozdarty poszedł, za wżgardę, na iatki.
Ty rzeki wściągasz i morz dzikie tonie,
Ty urodzonymi swachom przy Bistonie,
Na wżgórku siedząc, w krasney winem cerze,
Nieszkodnym węzem zaplataś kędzierze.
Tyś i walecznik dzielny; gdyć na oyca
Zasęp Gigantow powstał bogo-boyca,
We lwim kożuchu, ow motłoch szalony
Rozdzierał paszczą i krzywemi szpony.
Zdolny do obu: czy w kole bieśiadnym
Zatoczyć kręgiem stopę chybłą ładnym,
I żarty stroić za słodkim napoiem;
Czy wojną władać i lubym pokojem.
Tobie, gdyś błysnął rogiem uzłoconem,
Pochlebnym Cerber powiiał ogonem;
A z trąby ięzor wywłokłszy potroyny,
Sięgając stopy polizął dosłoyney.





PIESN XL.

DO MECENASA.

 Non usitata nec tenui ferar.

Libr. II. od. 20.

NIE zwykłego ptak gniazda, ni gnuśnym połotem
 Dwoy - obliczny za iasnym aż się oprę plotem
 Wieszczek; a z podley ziemi, wyższy od obrzydley
 Zawisici, gwiazd otrączę pierzchliwemi skrzydły.

Ow ia lichy rodziny ciemny wychowanek,
 A twoy, wdzięczny Meceno, iak mię zwiesz, kochanek
 Nie zniknę równo z gminem, ni mię wir zakrętny,
 Ponurzy w czarnych wodach Lety niepamiętney.

Już mi się kufz chropawy w około nóg kręci,
 I po całym porasta śnieżny puch łabęci;
 Przechodzą barki w skrzydła, a wysinukła szyja
 W obłe się lekkim zgięciem półkręże zawiia.

Więc bystrzyczszym Ikara pędem, śpiewak nowy,
 Uyrzę, gdzie Bosfor ięczy na skalne okowy,
 Gdzie skwarliwych tchem Austra wrą Getulskie brzegi,
 A wieczne pod Arkturem zima sypie śniegi.

Mnie Kolchis, mnie co Rzymską wrzokomo gardzi bronią,
 Chytry Part, a odwrotny natrętną pogonią,
 Uyrzy; toż i z Gelonem ostatnim Ibera
 Mieszkaniec, i gdzie Rodan żrzodła swe otwiera.

Precz fraśowne naiemnych płaczek na mym grobie
 Narzekania i szłochy: day pokoy żałobie
 Smutney; ni na mych zwłokach sław z ciosów grobsztyny.
 Nie ma prawa dłoń na mnie bladey Prozerpiny.



P I E S N X L I.

N A U K A M O R A L N A.

Odi profanum vulgus & arceo.
Libr. III. od. 1.

FORA sercá wżeteczne! nie mi z tobą, gminie.
 Słuchay ktoś, mądry; iak twoy wieśczech, Apollinie,
 Wafz Muzy, śpiewać będę rym ieszcze nie tknięty
 Smiertelnym uchem, miedzy panny a chłopięty.
 Mocarze ziemio-władni, co was wpoczet sadza
 Lud bogow, iest nad wami wyższa ieszcze władza;
 Co zuchwałym olbrzymom ściera karki dumne,
 A na iey drży rozkazy ląd i morze szumne.

Nie każdy z nas pod iednym uyrzał światło znakiem;
Ten się licznych klientow zagroził orszakim:
Ow na niwy, tyśiączne puszcza w plug sprzężać;
Tamten pięknieszą sławę ma i obyczać.

Jest, kto chciwy w obierznych szrankach na honory,
Wysokim rodem groźne ubiega topory:
Lecz śmierć nie zna różnicy ni panow ni knieci,
Gnębząc, komu z szufladki zgubny los wyleci.

Komu nad niecnym karkiem płytki szarpak błyska,
I z złotego mu w niesmak idzie kęs półmiska;
A brzęk ustek słowicznych, choć słuch miodem poi,
Z wdzięczną lutnią trosk czuynych w sercu nie ukoj.

Szczęśliwsza pod poszyciem lichym wieyska chata,
Gdzie na mrocznych skrzydełkach prędzey sen zalata,
Smakując w krasnym szmelen, co go Zefir sieie
Po łąkach i po brzegach, nad dworskie turleie.

O złotem nieokupna mierności! ty ani
Na morskie błedniez gwałty, gdy z mętney otchłani
Ciska okropne maytkow aż pod niebo gury,
Wschodząc burzliwy kozieł z mroźnemi Arktury.

Ty nie lżyż bogow gniewnych, żeć frogiemi grady
I z liścia i z gałązek winne zdarły sady;

Zec ostrą chwil odmianą miał zysk spodziewny,
A skwar z plutą i drzewa i plon zniszczył siewny.

Lądu nam do budowy braknie bez pochyby?

Na swe włosi ściśnione narzekają ryby:

Gardzim ziemią, ogromnym mofzcząc głazem wody,

A z lasów wnowe siadło katar pędzi kłody.

Prożno: nie zbędzisz troski, zbiegu niebezpieśliwy!

Idzie w pogoń za panem fraśunek zgryźliwy;

Siodłay bystre romaki, wsiaday w okręt: podle

Alić on i na masztach siedzi i na siodle.

Więc iesli ni w Frygijskich gorach marmur cięty,

Ani Perskie dla nozdrzy pieśkliwych ponęty,

Ni blask drogich szkarłatów, ni wina smakowne

Wygnać mi z serca myśli potrafią fraśowne:

Coż mi z tąd, że zawisney zdolne do zażogi

Wymysłnym zdobię kształtem stropy i podłogi;

A nie raczey za pełne trosk, w moiey Sabinie,

Dostatki, siedzę wesoł na wdzięczney dolinie;





PIESN XLII.

DO PRZYJACIOŁ.

Angustam, amici, pauperiem pati.
Libr. III. od. 2.

WPIERWSZEY zaraz lat wiosnie niedoroslek młody
 Niech nędze i wojenne znosi niewygody;
A zrażnym wręku grotem, bystrych gromca koni,
 Jadąc po hardych karkach, dzikie Party goni:
 Niech pod zmiennym spi niebem, życie w trwogach pędzi:
 Niech nań patrząc z swych blankow boleścią się swędzi
 Walczącego tyrana żonka; a z pod dachu,
 Niepewna oblubieńca, drży córka z przestrawu.
 Miłay, ach niezwycczayne frogich boiow ferce!
 Z wściekłemi lwa pazury, tego ludo-żercę,
 Co go paszcza pluszczącey nie syta posoki,
 Przez zdartych ciał okropne bystrzey miece łoki.
 Słodka chluba, krew miłey poświęcić oyczyźnie.
 Od śmierci i pierzechliwy tchorz się nie wysłiznie,
 By się strachem upierzył, a wziął skok ieleni:
 I wiatro-pędnych ona doścignie gołeni,

Kogo

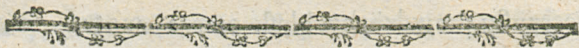
Kogo czyſty prawdziwey blaſk otacza cnoty,
Nie zna on, co ſą gminne łaſki lub odmioty;
Wyżſzy nad błędne zdania, co lud o nim gada,
Gwoli mu ani bierze toporow, ni ſkłada.

Jey on darem, ſmiertelney proſzen wad natury,
Gardzi rodem poziomym; a złotemi piury
Gwiazd ſięga: bo go ona na ſwe ſkrzydła ſadzi,
A przez trudne aż w niebo manowce prowadzi.

Wierny w ſekrecie język mieć ſwe takżę względy
Powinien: precz ztąd, ſwięte kto tayney obrzędy
Płocho Cerery zdradził: ten ni w moim donie,
Ani ze mną na jednym nie uſiedzie promie.

Częſto Bog za wzgardzone gniewem zięty prawa,
I zacną duſzę na tęż zgubę z łotrem dawa;
A lubo ſię o kulach kaźń powolna wlecze,
Przecież rzadko złoczyanny człek od niey uciecze.





PIESN XLIII.

O MĘZU CNOTLIWYM.

Iustum & tenacem propositi virum.

Libr. III. od. 3.

STATECZNE męża cnotliwego serce
 Ani bunt gminny i krwawi morderce,
 Ni groźny tyran przez okropne cięcia
 Od chwalebnego ruszy przedsięwzięcia.
 Bądź szumi Ausler pośród mętnej fali,
 Bądź gniewny Jowisz nieba ogniem pali;
 Niech się świat nałeb wywraca: nic na tem,
 I pod strzaśkanym śmiało legnie światem.
 Tą sztuką Pollux, i Alcyd obłądny
 Wieniec na głowę otrzymał niezwiedny;
 A między niemi szkarłatne Augusta
 Z puharow złotych ciągną nektar usta.
 Tąś sprawił sztuką, oycze Bachu, i ty,
 Ześ ujął tygry w sprzęg niepośpolity;
 Tą i sam Kwiryn czarnych Marfa koni
 Dopadłszy, umknął z Acherunckiej toni:

Gdy mile Juno w iasnym bogow gronie
Dała się słyseć: iuż po Ilionie!
Sędzia go niecny i z fryierką sprosną
W gruz i w perzynę osadził żalofną.
Jeszcze na ow czas w okazaney zdradzie
Obrzydl do szczętu on mnie i Palladzie,
Gdy umknął bogom za pomoc i pracę
Krol wiaro-lomny przyrzeczoną płacę.
Już się nie chlubi przed Spartanką chytrze
Niewierny pastierz; ani więcey przytrze
Na Greki mężne Hektor nie zwalczony,
Wspierając Troię silnemi ramiony.
Długo ciągniona przez nasze zatargi
Zeszła iuż woyna. wnet żale i skargi
Głozując z serca, w niepamięci grzebię;
I płod Troianki przywracam dla ciebie,
Mężny Gradywie! niech wgórne podwoie
Romul przybędzie, niech roskofzy swoje
Ma wespół z nami; a przy winney cześci
W szereg z bogami zarówno się męści:
By ieno nurtem wzdłuż przecięty sionem
Rzym pobratymstwa nie miał z Ilionem;
Kij

Niech sobie władną szczęśliwi wygnańce,
Posiadłszy świata ktoreżkolwiek krańce.

By ieno losem mey zemsty nie sytem,
Zegżone bydło trącało kopytem;
A gdzie Paryśa grob z oycem niecnoty,
Szczennych się wilczyc rzucały pomioty:

Niechay Kapitol uzłożonym dachem
Połyska światu ogromnym postrachem;
Niech tryumfalny Rzym Azyą władnie,
I na saydaczne Medy iarżmo kładnie:

Niech groźnym ber'em aże tam zaśięga,
Gdzie śniade Afry z Europą rozprzęga
Przyległe morze; a Nil siedmio-głowy
Na żyźne niwy włęcze piasiek płowy.

Lecz gdy wielkiego blaskiem maiestatu
Panować będzie zwalczonemu światu,
I prawa pisać; niech, w cnotę obfity
Niemniey, niżeli w zwycięskie zaszczyty,

Nie da się złotu wabnemu uwodzić:
Ktore o gdyby z swych tajni wychodzić
Nigdy nie śmiało, ni ludzkiey przez-dzięki
Na wszelkie zbrodnie rozpasywać ręki!

Cożkolwiek mu się opierać poważy,
Niech szablą sięga: gdzie żar martwą smaży
Ziemie słoneczny, i gdzie gnuśne lody
Leżą; rozległe zhołdnie narody.

Wszakże tym prawem los wam znamienity
Chętna opiewam, waleczne Kwiryty;
Byście, zbyt ufni szczęściu, znowu swoj
Przez złą pobożność nie dźwigali Troi.

W fatalney dobie wskrzeszone Pergamy
Runą powtorną klęską, teyże samey
Potęgą broni, pod wodzą Junony,
Pierwszego boga i siostry i żony.

Bądź ie potroyną miedzią Feb opasze,
Trzykroć ie wytną Argiwskie pałasze;
Trzykroć pobitych dzieci z mężem (bo ta
Jest moja wola) zapłacze sierota.

Dokąd zuchwała lecisz, Muzo? nie te
Pieśni przystoia na twego poetę:
Przestań rozwodzić na niezdolney trzcinie,
Jakiemi mowy bawia się boginie!





PIESN XLIV.

DO KALLIOPE.

 Descende cælo & dic age tibi.

 Libr. III. od. 4.

Wystąp z iasných podwoiów, a twą boską sloopę
 Złożywszy na poziomy grunt nasz, Kalliope,
 Zanuć, piękna krolowa! bądź na gęsi ochotę
 Bądź nasz puścić na cytrę palce iasno-złote.

Słyszycie! czy mię luby zawrot głowy niesie?
 Brząknęła: iuż po chłodnym mniemam błądzić lesie;
 Kędy Zefirze żrzodłem spor wiodąc wieczyście,
 To iasnym pierzcha nurtem, a ow rusza liście!

Pod twoim, o bogini, ieszcze dziecko sfczytem
 Leżąc, płochemi skoki i snem serco-chwytem
 Zemdlony, na dziedzicznym mey Appuli łanie;
 Doznałem, iakie o twym wieszczku nasz staranie.

Tam mię w złotych przyniozłszy, Cytery woźnice
 Pyszczkach świeże gałazki, srebrne gołębice,
 Okryły drzemiącego wdzięcznym z lauru plonem,
 Bym z pierwszych lat iey służą został poświęconem.

Dziwił się lud zdumiały, co iak gniazda ptasze
Po gorach Acheronkich kleci swe szałasze,
I co w gaiach Bantynkich zwierzow nie zna wstępu,
I tłusłego grunt porze rodzajny Forentu:
Jak przy dzielney opiece chłopiec nietrwożliwy
Wydychałem pod liściem sen nieobrażliwy;
Ze mi ni gad nawrzałe iadem wlekąc kłęby,
Ni dziki niedźwiedź krwawe w ciało wraził zęby.
Wasze to, Muzy, dzieło; waszey łaski czynem
Wiodłem potym wiek luby z gorzysłym Sabinem.
Więc i w chłodney Preneście, i w Tyburskich gaiach,
I gdzie wdzięczne tryską żródła w ciepłych Baiach.
Z waszego przyjaciela ani smutney stypy
Pogromem Bruta sławne wyrzały Filipy:
Cały on i od drzewa; ni burzą okrytem
Został w nurtach Sykulskich niešťczęśnym rozbitem.
Bądźcie wy zawsze zemną: pod waszemi skrzydły
Poydę chętnie, gdzie spięty skalnemi wędzidły
Wierzga grzbietem pod niebo Bosfor, i gdzie srogi
Depcąc żar, znosi pątnik Libijskie pożogi.
Zwiedzę i niegościnne Brytanow rozboynie;
I gdzie Konkan krew żłopie, cedząc z żrzebcow hoynie,

I saydacznych Gelonow, prożen szwanku, domy,
I gdzie Scytyjski Eufrat pławne dźwiga promy.

Wafzych arf wdzięk roskoszny, gdy zwalczywszy wojny
Znużone hufce na wczas zatoczy spokoiny;
Po pracach niebezpiecznych i Marfowym trudzie,
Ukaia słuch Cezara w Pierfkim odludzie.

Wy mu rady łagodne z uft podaiąc świętych,
Ciefzycie się z łaskawie od niego przyietych.
Wszak wiemy, iak niezbożne, belt z ognia ulany
Miejąc dłonią potężną, wypenił Tytany

Jowisz, co gnuśną ziemię, co morze żeglowne
I kręgi zwrotnych niebios ruſza nie ſtanowne,
I zamki piekłów loſem nieotwornych żadnym,
Rządząc bogi i ludzie berłem wſzyſko-władnym.

Uſna w barkach olbrzymich wściekłość młodzi oney,
Już waliła na Oſfę wielkie Peliony;
Chcąc niebo ſzturmem pożyć, że i ſam pan dachu
Gwiazdziftego, aż w bladym zoſtawał przeſtrachu.

Lecz coż wſkorał ow Tyfey, ow okropny Mima,
Choć w ſtu łapach ogromnych ſto brył ſkalnych trzyma?
Co dziki Porfiryon, i Encelad trzody
Herſzt ſzaloney, trzaſkaiąc dębowemi kłody?

Tu

Tu Pallas groźna pyłkiem błyskotney paizy,
Tu z kuźni tyśiąc grotów Wulkan sypie chyży.
Stoi Juno przeważna, i co złoty dźwiga
Łuk, Apollo strzałami bez uślanku śmiga:

Apollo raźnie trafiać uczony do celu,
Stroż Patary, i z krzaki Liceńskimi Delu;
Piękny z włosów spuszczonech na ozdobną szyję,
Gdy ie żrzodeł Kasjańskich czyśłą rosą zmyje.

Zawodna moc bez rady własnym tłumem pada:
Moc, którą łaczna w klubach swych okryśła rada,
Sam Bog dźwiga: lecz tenże sprawiedliwie zniża
Dumną siłę, co prawu, gwałt czyniąc, ubliża.

Świadkiem mych pieśni Gias, ow zboyca sło-ręczny,
Świadkiem i ow Oryon, myśliwiec niewdzięczny
Bogom; którego czyśła za niecne zaloty
Dyanna śmiertelnemi ustrzelała groty.

Jęczy ziemia, że taki płód wydawszy z łona,
Dziś go tłoczy, na flarte ściery narzucona.
Prożno ieńcy piekielni w ciemną wparci ciszą,
Przez czełuscia Etneykie bystrym ogniem dyszą.
Prożno się wsrząsa Tycy: za każdym mu dzioba
Sępiego razem, buyna odrasta wątroba:

Ani się kiedy zerwie, na wieczne skazany
Za fochy niegodziwe Pirytoy kaydany.



P I E S N X L V.

NA POCHWAŁĘ AUGUSTA.

Caelo tonantem credidimus Jovem.

Libr. III. od. 5.

Jowisz dzieli swe berło: sam z groźnym łoskotem
Siedząc w niebie, ogniłym z gory szyć grotom:
August drugi na ziemi bog z nim na przemiany
Tłucze z Party zwrotnemi potężne Brytany.

Przebog, co za szwank frogi z twoiey, Krassie, kłęski
Rzym odniósł! ktoż da wiarę, iak żołnierz niemęski
Mógł się kiedy poważyc, o skazo oyczyzny,
W obcych kraiach nie sławney doczekać siwizny!

Ze się zprzągłszy z obcemi dziewki gnuśnym śladem,
Bez względu na swe imie, wołał iść za radłem,
Porzuc wzgardzony ieniec pohaińskie odlogi,
Ze wzgardą świętey tarczy i Łacińskiej togi.

Czyliż tak sławy naszej już promienie zgaśli,
Lub wieczney ogień Wesiły wszystkie bory zpaśli?

Ze nas i szcążtku niemafz; a co światu iaśnie
Swieciło, chlubne imie poſzło miedzy baśnie!

Przejrzał to mądry Regul, rwąc ſzkodne umowy;
Aby raczey Puńskiemu ſpętana okowy,
W katufzach lała życie młódź świata niegodne,
Niż potomſtwu dawała przykłady wyrodne.

Widziałem, wzdychał mowiąc na obelgi naſze,
Po cerkwiach nienawifnych Latyńskie pałafze;
Widziałem obcym bogom na chlubne ofiary,
Bez krwi broń zawieſzoną i zdarte ſztandary.

Ktożby łyzy nie ukanął, patrząc iak Pen dziki,
Swobodne ciſnął ręce w tył krętemi łyki;
Twierdze na wſciąg otwierał, a beſpieczny trwogi,
Na próżne hufow Rzymskich pług puſzczał odłogi?

Pewnie ſię podły z więkſzą żołdak wroci cnota,
Gdy go z kaydan okupne oſwobodzi złoto?
Nie ceńcie drogo zbrodni, by iednym zawodem
I ubogim Rzym zoſtał i gnuſnym narodem.

Ktoż wzdy kiedy dokazał, by ſnać foku pełna
Jednego, inną barwę wzięła na ſię welna;
Lub cnota, gdy ją podłość raz w ſercu zagłuſzy,
Do niecney krok ozdobny mogła cofnąć duſzy?

Przedzey łani z zawitych wyplątana fiecei
Mężnym sercem na ośzczep myśliwczy poleci;
Niżli, kto się raz poddał na zmiennej Kartagi,
Dzielnym będzie żołnierzem, słowo płonney wagi.
Ktoż da wiarę, by ten miał Puńskie deptać trupy,
Co z kordem w rękę poszedł w nieszlachetne łupy;
A dla tey światła trochy, zbrodzień bez pochyby,
Za śmierć drogo przedayną podle dźwigał dyby?
Chlub się, grodzie Libijski, z klęsk naszych i bólu;
A na gruzach wielkiego wyższy Kapitolu
Łyskając z wież ogromnych ganki złocistemi,
Puszczay pogrom po Włoskiej i strach błady ziemi.
Tak mówił: a iakby się Rzymskim nie znał synem,
Nie wzniośł oczu ponurych przed zdumiałym gminem;
Ni wstydlivey małżonki, ani na ostatek
Przyjął ucałowania od kochanych dziełek.
Lecz w chwalebnym uporze stanął, iak głaz wryty,
Dokad oycow nie znięczył rady nie użytey;
Ze się dali na koniec, długo chyląc, zażyć,
I na wiekom niepomny czyn żadnym przeważyc.
Acz między smutnych gronem przyjaciół wygnaniec
Zacny, wiedział na jaki los go wiedzie szaniec;

Co mu gruba gotuje ziemia z swemi katy,
Stawiać krwawe na widok ludowi warstwy;
Szedł przez płaczące krewnych i ziomków gromady.
Jak ow, co kręto-prawne odsądziwszy zwady;
Szuka, by słodszym myślom zgiełk nie czynił wstępu,
Jadąc do łubych włości cichego Tarentu.



PIESN XLVI.
NA ZEPSUTE OBFCZAIĘ.

Delicta majorum immeritus.

Libr. III. od. 6.

Pokr nie dźwigniesz pochyle świątynie,
A zaśle kopciem nie otrzeźś bożęta;
Za cudze grzechy winien, Rzymianinie,
Czeka cię chłosta na oyców wytknięta.
Rządziłeś światem, czyniąc bogom modły:
Początek i cel twej sławy, cześć boska.
Wzgardzone nieba o frogie przywiodły
Szwanki, na które ziemia łączy Włoska.
Już dwakroć Pakor z Monezem bez rady
Wieszczey poniżył butne mieczem duchy.

A późnym wiekom na groźne przykłady,
Zdarte z nas złote powdziwiał łańcuchy.

Obcym orężem prawie Rzym dobyty,
Uyrzał w swych murach z domowym zawrotem
Potężne Maury na morzu, a Scyty
Uwinne z chybkiem od Dunaju grotem.

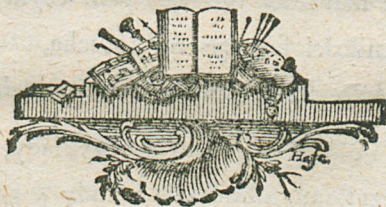
Buyny wiek w zbrodnię naprzód święte śladła,
I zacne domy, i rodziny skaził:
Zkąd iak ze źrzodła hurmem złość wypadła,
Którą się z państwa swemi Rzym zaraził.

Zaledwo dziewcze ślubnych lat dosięże,
Myśli, iak w tańcu gładką stopę nagnie;
Jako w swych wdziękow iarżmo serca wprzęże,
Ba i przed czasem już owocu pragnie.

Więc i w małżeństwie szuka coraz świeżey
Państwa swym chuciom, choć ma męża świadkiem;
Ani zna braku w natrętney młodzieży,
Dzieląc im łaski lubieżne ukradkiem.

Bądź Hiszpan, bądź kto worek ruszył złoty,
Za wiedzą nawet łakomego stroża;
Szacowny handlarz kobiecey niecnoty,
Poprzyjęźnego udziela mu łoża.

Nie z tych to matek urodzona dziatwa
Popędzi znowu Pirra z Antyochem;
Ni morze ścierwy Puńskiemu zagmatwa,
Lub Hannibala przeszyje popłochem.
Bitnych to kmieci siemię bez pochyby,
Jędrni mołoycy, co aż do wieczere
Kroili twarde na ugorze skiby:
A na fukliwey ostrzy głos macierze,
Gdy Hesper zegnał do obory cielce,
Iienne mglistym płaszczem trudy skrocił;
Złożywszy z pługiem dębowe widelce,
Jeszcze się drugi pod siekierą spocił.
Z upłynnym czasem wszystko na doł leci:
Gorfi po dziadach nastali rodzice;
Rodziców ieszcze przepisuią dzieci,
A nasi, nie wiem, czym będą dziedzice.





PIESN XLVII.

DO ASTERII.

Quid fles, Asterie, quemtibi candidi.

Libr. III. od. 7.

NAD młodym mężem z wiarą nieskażoną,
 Prożno łąy leiełz, fraśowliwa żono !
 Za pierwszą wiosną, z pośrzod morłkiey toni
 Z Tyńskim towarem wroci go Fawoni.

W ładowney Notem zachwycony łodzi,
 Gdy frogi kozioł burząc wodę wśchodzi;
 Smutne noclegi pędzi na Oryce,
 Ze swey nie widzi wdzięczney połowice.

Tam chytry służka iego gośpodyni,
 Tyśiąc nań fidel od swey pani czyni;
 O iey miłości szepcąc mu do ucha,
 Jak ledwo dla niey nie wyzionie ducha.

Więc i okropne ponawia przykłady,
 Jakie czySTEMU uknowała zdrady
 Synowi Glauka złość Argu królowy,
 Ze iey odrzucal powabną namowy.

Przytacza i ow czyn nie-pospolity,
Jak piękny Peley niecney Hippolity
Zemście przyplacił: tudzież inne, które
Osłabić mogą młodzieńczą naturę.

Lecz ni na pasczą ognistej Chimery,
Ni straszne z kopyt swych chłopo-ogier
Daie się ruszyć lekko, dusza mężna;
By w niey osygła wiara poprzyśiężna.

Na wszystkie groźby i pieśczoty głuchy,
Trwa w obietnicach: iak wśród zawieruchy
Morskiey uporną rafa trzyma szyć,
Czy na nią wicher, czy wał setny bie.

Pocciwy twoy mąż: lecz i ty mu za to
Pomni wzajemną nadgrodzić zapłatą;
Ani dopuszczay, by ludziom igrzyśko,
Obok ci siadał Enipey tak blisko.

Choć przy nim w szrankach każdy prawie żakiem,
Bądź w polu dzielnym zatacza romakiem;
Bądź się zapuści z Rzymskiemi chłopięty,
Tybrowe pławem przebywać zakręty:

Przed nocą wrota na rygiel zamykay;
Na flet przez okno głowy nie wytykay.

A choć, żeś harda, powie, nie dbam o cię.
Mało dbay, kiedy zosłaniesz przy cnocie.



P I E S N XLVIII.

D O M E C E N A S A.

Martius cœlebs quid agam Calendis.
Libr. III. od. 8.

SWIADOM łacińskich i greckich obrzędów,
Dziwisz się, panie, dla iakich to względów
Beżzenny człowiek Marcowe początki
Z uroczystemi odprawuję świątki.

Co znaczny ołtarz ułożony z darni,
Co biały kozioł z ubogiej owczarni?
Więc i kwiat z ogniem, i co pachną dzielnie,
Pełne kosztownych perfumow kadzielnie,

Winienem tobie tę biesiadę, Bachu,
Ześ mię z owego wybawił przestrachu;
Kiedym sprochniałym przywalony pniakiem,
Ledwo się z groźnym nie uyrzał Eakiem.

Godzi się w czasu takiego rocznicę
Dobyc owej to baryły z piwnice,

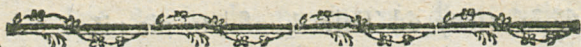
Com z niey od Tulla konsulatu nie pił,
Jakom ią czopem sinolanym zasklepił.

Nie żałuy, panie, w tę chwilę bankietną
Za zdrówie moje spełnić czarę setną.
Niech noc spokojnym ogniem błyska do dnia,
Aż się słoneczna obudzi pochodnia.

Zaspokoy na czas frasobliwe myśli:
Zbici Dakowie z granic naszych wysli
Z swym Kotysonem: a na swe zażarci
Kłęski, własnym się mieczem gubią Parci.
Ow stary szarpacz Hesperyiskiey strony,
Służy Kantaber w Rzymskie uwięziony
Pęta; i Scyta nie chce więcej naszym
Łupem się idczyć, wziąwszy w łeb pałacem.

Korzystay wesół z obecney godziny;
A walne troski kładąc na czas inny,
Umiey przeplatać wolnieysze sprawy
Przykre o dobro publiczne zabawy.





PIESN XLIX.

ROZMOWA HORACYUSZA Z LIDYĄ.

Donec gratus eram tibi.

Libr. III. od. 9.

Horacy. POKIM prym miewał w sercu mey Li dyi,
 A pierś upieczczoney
 Miłosnemi ramiony,
 I frebrney nikt się dotknąć nie śmiał szyi;
 Frazzką mi nad te ponęty
 Były Perskich królów sprzęty.

Lidya. Pokim twoiego serca była celem,
 A nad Lidyąś twoij
 Nie dał gory brać Kloi;
 Los moy był losów fortunnych modelem:
 Nie ustąpiłam nikomu
 Ni Rzymskiego matce domu.

Horacy. Jużem się cały Kloi oddał w pęta:
 Z iey głosu, z iey się liry
 Nektar wylewa fzczyry.
 By iey wieczyscie trwać mogły momęta,

Stokroć bym za to ochoczy
Bładej śmierci zayrzał w oczy.

Lidya. Jam też me serce oddała ze wszystkim:

Nadobny syn Ornita

Oburącz one chwyta.

By go śmierć ostrzem nie pożyła płytkim,

Za okup lubego garła

Tysiąc bym razy umarła.

Horacy. Coż gdyby Wenus powrocila znowu?

A w pierwszy płomień serce

Poszło po tej iskierce,

I nikt już nie rwał stalnego okowu?

By dla ciebie dawnym torem

Drzwi moje stały otworem?

Lidya. Choć moy Kalais piękniejszy nad zorza,

A ty; odmiańcze winny,

Lekszy od wiotchey trzciny,

I Adryjskiego złośliwszy od morza:

Jednak mi wdzięczniej przy tobie

Żyć razem, i leżeć w grobie.





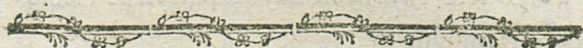
PIESN L.

N A L I C Ę.

Extremum Tanaim si biberes.
 Libr. III. od. 10.

Gdybys i z dzikim dzieląc łożę Scytą,
 Mętnego w ściepach piła wodę Donu;
 Musiałabyś się uzalić, kobito,
 Ze nędzny ziębnę ledwo nie do skonu.
 Słyszysz, iak skrzypią pojezdne zawiaśy,
 A bystrym szumią gałęzie pochwilem!
 Mroz bierze wody w lodowate prasy,
 Zmartwiało wszystko na podniebiu czystem.
 Wszakżeś ty nie jest Penelopa owa,
 Byś próżnym ogniem gasze piekła ferce.
 Ey! iak się Wenus rozdała surowa,
 Poydziez na draby i obłudne czerce.
 Nad krzepkie dęby, duszo nieużyta,
 A nad Afryckie iadowitsza gady;
 Jeżeli ni proźba, ani dar cię chwyta,
 Ni że me ciało smutek wędzi błady.

Jeśli cię słowem mąż ludzi niewiernym,
By się z Pierską śmieley dziewczką bawił;
Przestrzegam: że twym nie będę odzwiernym,
Ani na deszczu zawsze nocy trawił.



PIESN LI.

DO MERKURYUSA.

Mercuri! nam te docilis magistro.

Libr. III. od. 11.

Bożku! z którego słodkie wziąwszy pienie,
Ruszał Amfion drzewa i kamienie,
I ty o siedmiu słonach grać uczona

Lutni złocona!

Mało wprzód znana: teraz cię książęta,
I w iasných cerkwiach rzeźba lubi święta:
Zanuć mey Lidzie, a twardsze nad krzemień

Serce iey przemień.

Jako po łąkach, kiedy koło kwietnia
Zatacza bokiem świerzopka trzyletnia,
Nie da się dotknąć; a patrząc na zrzebce,

Kopytem depce.

Natwoy głos wdzięczny krwawi ludo-łowce
 U nog się tygry kładły, iako owce;
 Rzeki wstecz biegły, a szumiąc radośnie
 Płwały sośnie.

Folgo serc twardych naydzielniejszy, ciebie
 I w ciemnym morąg polubił Erebie:
 Więc by ci wolna i tam była brona,
 Zciągnął ogona.

Choć mu się na łbie węzów srofszy trzysta,
 Choć z gniewnych nozdrzy dna bucha siarczysta;
 A troyny ięzor toczy z krwawey trąby
 Pieniste kłaby.

Pochychnął niechcąc z Ixionem Tycy;
 Zdrętwiały wody w fatalney doynicy,
 Daiąc na chwilę, na twe słodkie dary,
 Zpocząc od kary.

Okrutna Lido, oby serce twoie,
 Często na winne wspomniało dziewoie,
 I konwie owe, za męża pobite,
 Wody nie fyte!

Ze nigdy kární nie unikną zbrodnie.
 Pomordowały małżonkow niegodnie,
 Pełniąc występki, żony wiaro-łomne
 Wiekom nie pomne.

Jedna

Jedna z nich tylko twych, Himenie, warta
Wiezow, nie chciała na krew być zażarta:
Przed niecnym oycem, iż małżonka zetnie,

Kłamiąc szlachetnie.

Wstań, ach niešťczęśny, wcześniej go ostrzegła,
By cię letargiem wiecznym nie obieła.
Noc pełna mordu; a z miękkiego łoża

Kry się od noża.

Jako zapasła na oborach lwice,
Już się rozbiegły rozboyne sześrzyce.
Miękkże me ferce; nie chcę iść ich torem:

Małż drzewi otworem.

Niech mą da rodzic szyję włancuch wprawić,
Zem cię nie chciała żywota pozbawić;
Niech i w okręcie na ląd wrzuci dziki

Skwarney Afryki.

Ty chyżo zmykay, pokić iefzcze żywo
Daie noc chmurna z Wenerą życzliwą:
A kiedy umrę, wytni mą ku sobie

Miłość na grobie.





PIESN LII.

DO NEOBULLI.

Miserarum est neque amori.

Libr. III. od. 12.

I Porząd tego trudno,
 Jak człowiekowi nudno,
 Kiedy mu Bachus i Wenera sprzyja:
 A on ani się napić,
 Ni do miłości skwapić
 Nie może śmieie dla groźnego stryia.

 Doznaiesz takiey dole,
 Biedna ma Neobole:
 Zręku ci kądziel i wrzecziono pada.
 Kochasz Hebra nad życie,
 A z nim iawnie, ni skrycie
 Gadać nie możesz, choćbyś setnie rada.

 Zadna zaisze Włoska
 Nie ma takiego wioska;
 Czy to on pieszko poydzie na wyscigi,
 Czy w targańce z chłopięty,
 Czy przez Tybrowe męty;
 Czy grzbiet osiodła, wziąwszy konia w krygi.

Jeśli pole nawiedzi,
 I tam go nie uprzedzi
 Z myśliwym łukiem żaden sokodyniec.
 Jak wiatr przed sobą żenie
 Skrzydło-nogie ielenie;
 Ni byłszy w kniei uydzie mu hodyniec.



P I E S N L I I I.

DO ZRZODŁA (a) BLANDUZRI.

O fons Blandusiae splendor vitæ.

Libr. III. od. 13.

B LANDUSKIEY roli wędrowną krynico,
 W ktorey, iak kryształ, czyste wody świecą;
 Tobie, gdy słońce iutro wstanie złote,
 Z krasnego kwiecia wonny dar uplotę.

Ciebie z świętego pokropię kociołką
 Osiarnym mofzczem, a z trzody koziołką
 Przywiodłszy, co mu łeb rogami pęka,
 Na dań uprzejmą zarzeże ma ręką.

Nij

(a) Nie jednokrotnie się to słowo w różnych edycjach łacińskich kłania; w niektórych *Blanduzya*, a w drugich *Banduzya*

Darmo ie sobie ten lubieżny synek
 Poostrza, chcąc zwieść z drugim poiedynek
 O śnieżną kozkę: musi gardło stracić,
 A krwią twe iasne nurty uszkardzić.

Twey chłodney toni nigdy nie porusza
 Wściekłego bystry płomień Syryusza:
 Z ciebie, złożywszy z karku trudną sochę,
 Wdzięczną woł folgę, i bydło ma płochę.

Pod cieniściami skał porośłych szczyty
 Zkąd masz początek, będziesz w poczcie i ty
 Szlachetnych źrzodeł lutnią moją; który
 Słynie Greckimi uwiecznony pióry.



P I E S N L I V.

D O R Z Y M I A N.

Herculis ritu modò dictus ó plebs.
Libr. III. od. 14.

Już śmiercio-płatnym wieńcem znakomity,
 Zbiwszy Iberow narod nie pożyty
 Zwycięzca Cezar, podobień Alcydzie,
 Do domu idzie.

Wychodź w służebne otoczona grono,

Jedynie męża kochająca żono!

Oddawszy bogom za wiek iego luby

Ofiarne śluby.

Idź i ty siostró, idźcie matki i wy

Z córkami witać poczet synów żywy,

Za wodzem swoim; zdobiąc na ich przyście

Głowy swe w liście.

Wy zaś, którym los niešťczęśny w tey dobie,

Po stracie mężów być kazał w żalobie;

Prześtańcie skarżyć płaczliwemi troski

Na wyrok boski.

Precz czarne smutki i łez hojne zdroie:

Ja ni domowych gwałtów się nie boię,

Ni obcey broni: pod twą, Cezar, wodzą

Nie nie uszkodzą.

Nieście tu wonie z kwieciem pacholęta,

I wino, Marlow co wojny pamięta;

Jeźli tam ieszcze uszła bania iaka

Drapcy Spartaka.

Niech też tu z lutnią przybędzie Neera,

Co iasne włosy złotym węzłem zbiera:

Nie czyńcie swarow, iesli mniey ochotny

Nie puści wrotny.

Dawniej to człowiek i pukał i trząskał,
 Lecz pierwszą żywość włos siwy ugłaskał.
 Nie dałbym sobie krzywd od tego panka
 Za rządu Planka.



PIESN LV.

NACHLOR E.

 Uxor pauperis Ibici.

 Libr. III. od. 15.

W SZETECZNA babo nędznego Ibika,
 Czyć w skrzeplých żyłach krew zegżona bryka,
 Ze i tey życia trochy
 Na niecne używałz fochy?
 Już się ostatnia nie z żywotney cewki
 Toczy, a ty się wiesz między dziewki,
 I gwiazd rotę iafno-cudną
 Mgłą starości szargasz brudną.
 Młodziuchney Floi smakowne powaby
 Na iedno-zębe nie przystoia baby.
 Twey corce wstyd nie urasta,
 Ze się między chłopcy szasta.

Ze się do gachow wrot dobiła płocha,
Jak iedna z owych Bachusowa kmocha;

Co na głośnie bębnów krzyki

Blufzczem kręte trzęsą tyki.

Niechay się ona na swojego Nota,

Jak iurna koza wspina na wierzech płota;

A tobie, stanko, u przęśli

Lepiey, niż skakać u gęśli.

Karbowna laty, a przy młodym chłopie

Tak się otrząsa, iak mucha w ukropie;

Ami icy roża przyśloi,

Ni że się winem opoi.



PIESN LVI.

DO MECENASA.

Inclusam Danaën turris ahenea.

Libr. III. od. 16.

ZPUSCIWSZY z obroz sierzdyste moręgi,

A skalne miedzią nakowawszy wieże,

Za dębowemi u drzewi czuynych drągi,

Rozumiał Akryz, że corki ustrzeże.

Smiała się na te Cytera przemyśli,
Ktore trwożliwy próżno czynił ociec:
Widząc, iż nie masz szczeliny tak ścisłej,
Gdzieby bog nie miał złoto-lewny dociec.

Przez groźne mieczmi drabantow szeregi
Bystrzejszym nad błysk piorunny przelotem,
I przez gor ciągłych nieprzebyte legi
Przeydzie moc worka ładownego złotem.

Na wabną perel kosztownych oświatę,
Dawszy się uwieść błędna Eryfile;
Przywiodła męża o życia utratę,
I swego krotką używała chwilę.

Złotemi chytry Macedon tarany
Tłukł mury mieyskie, i bramy wyfadzał;
Przepędzał floty przez morskie bałwany,
A na swą zgubę swarne króle zwadzał.

Wzraśta za groźnem zysku chęć łakoma,
Rosną starania i troski niezbędne.
Wolę, Meceno, prośłym siedzieć doma,
Niżbym szkarlaty nosił serco-wędne.

I tyś miał taką radę na pamięci,
Nie chcąc się puszczać za rycerskie słopnie.

Im sobie hoyniey człek urywa z chęci,
Tym więcey darow z boskiey dłoni dopnie.

Bog z wami został, nienasytne żądze,
I z temi, walzym co tleią pożarem:
Wolę mieć pokoy, niżeli pieniądze,
Służąc z chudaki pod iednym sztandarem.

Wzgardą mamony jestem większym panem,
Niż by mię gminne roznosiły głosy;
Zem brogi natkał, możny setnym łanem,
A chleba zebrał, siedząc między trzofy.

Gdy mi gay szumi, woda pryska żywa,
Gdy wierna rola nadzieiom mym sprosta;
Buyney Afryki w nieprzerodne żniwa
Niechże się przy mnie nie chlubi starosta.

Choć mi Hybleyskie nie brzęczą pszczelniki,
Ni starym winem w kubek bani nagnę,
Ani ran trzęsą Galiskie pastewniki;
Wszystko mam z pełna, kiedy nic nie pragnę.

Owzem, Meceno, patrząc łaski na twe,
Gdybym po tobie więcey czego żądał;
Wiem, żebym znalazł zawsze serce łatwe,
Ni próżney ręki w twym domu oglądał.

Lecz ja me chęci w ścisley mając szrubie,
 Bogatfzy dziedzic nad Lidyjskie pany;
 Lepiej do gumna snopki zność lubię,
 Niż bym miał skarbiec złotem pakowany.

Łakomy człowiek i chwytą i roni:
 Lejąc w ten przetak, wnet woda wycieknie.
 Szczęśliwy, który, co ma z boskiej dłoni,
 Mało czy wiele; dość mi natym, rzeknie.



PIESN LVII.

DO ELIUSZA LAMII.

Aeli, vetusto nobilis ab Lamo.

Libr III. od. 17.

STAROŻYTNEGO Lamy zacne plemie,
 Który Formiyskiej niegdys królem ziemie,
 Obszerne widział swych włości granice,
 Gdzie wolny Lirys płynie po Maryce.

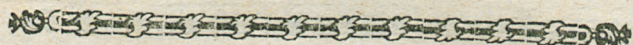
Jeśli nie próżnym wrona głosem iści,
 Jutro wiatr wschodni gwałt naǳiera liści;
 A robiąc w morzu zamętne kąpiele,
 Nieużytecznym trawskim brzeg uściele.

Ocal, co można, dziś od nagłej burzy:

A jutro winem, co się dymkiem kurzy,

Poczęstuj siebie i flugi przy święcie,

Wydawszy na stoł pieczenie prosięcie.



PIESN LVIII.

DO FAUNA.

Faune, Nympharum fugientium.

Libr. III. od. 18.

Lowczy pierzchliwych Nimfek kozio-nogi,

Bądźże łaskawy na me wiejskie progi;

Aby me drobne trzody pięknym rodem,

Za twym się boskim mnożyły przechodem.

Jeśli przed roku każdego poczęciem

Tłusłym ci ołtarz uskwaram koźlęciem;

Palę kadzidla, a ofiarnym winem

Blagam pospołu Bacha z Kupidynem.

Na twoje święto wolny z obor wszytek

Igra wesoło po łąkach dobytek:

Ni pracowity wolik za twym darem

Pod dziennym słońcem u pług ciężarem.

Oij

Miedzy odważnych capow miękkim gronem,
 Sam wilk nieszkodnym pokręca ogonem;
 Gay sypie liście, a radosny taniec
 Zatacza piętą skoczny wino-braniec.



PIESN. LIX.

D O T E L E F A.

Quantum distat ab Inacho.
Libr. III. od. 19.

Mox ty Greczynku, w Atenach uczony,
 Alboż to na to ślolik zaślawiony,
 Byś nam rozwodził staro-żytne owe
 W bieśiadney chwili czasy Inachowe?
 Jak za lud-umrzeć Kodrus się nie boi,
 Wiele chorągwi poległo u Troi;
 Wiele miał wnukow Eak: a kto słuca,
 Drze się mu gęba od ucha do ucha.
 Zdolniejszy będą o tey dobie gadki,
 Kto nam użyczy w zimie ciepłej chatki?
 Kto zrobi wannę? po czemu dwa garce
 Starego wina zapłacim szynkarce?

Sam tu z kieliszkiem chłopcze... byway zdrowy,
A świeć nam długo, moy księżycu nowy.
Sam drugi... boday zdrowa nocy chłodna!
Day trzeci... spełnię za Marenę do dna.

Panowie goście! kto tu zemną święci,
Do trzech mu wypić, albo do dziewięci.
Kto kocha Muzy, niech po dziewięć piie;
A po trzy łyknie, kto lubi Gracye.

Ey! kiedy szalić. to szalić gdzież one
Cybelskich czercow dudki uzłocone?
Czemu nam głośnie cytary nie brzęczą,
Obeszle siatką na ścianie paiczą?

Potrząśni różą głowę mi z kielichem,
Chłopcze! nie lubi chmiel za stołem cichem
Siedzieć: niech na te pęka złością krzyki
Likus, i iędza bab starego Liki.

Na twoie włosy i krasną urodę,
Wzdycha miłośna, moy Telefie, Rode;
I iam też pozbył młodocianey cery,
Wolnym strawiony ogniem dla Glicery.





PIESN LX.

D O P Y R R A.

Non vides, quantô moveas pericł.
Libr. III. od. 20.

GDZIEŻ cię to pędzi płochosć nie uięta?
 Roziadłey lwicy zabierasz szczenięta:
 Wnet ci tu ona kradzionego zdradnie
 Łupu dopadnie.
 Przez gęste chłopcow przedarszy się szańce
 Poydzie o swego Nearcha w targańce:
 Srogi boy widzę, komu być los ziści,
 Panem korzyści!
 Ty na nią bełty zataczałz hartowne,
 A ona zęby poostrza hecowne:
 Stoi wasz sędzia, depcąc stopą wieniec,
 Piękny młodzieniec.
 Powiewnym włosm, a drogiemi wudki
 Ulanym, przyda do bitwy pobudki:
 Z którym się krasą porwany na Idzie
 Dzieciuch nie znidzie.





PIESN LXI.

D O D Z B A N A.

O nata mecum confute Maudio!*Libr. III. od. 21.*

DZBANIE! iednego za konsulatu
Coś się dał zemną oglądać światu;
Kto ciebie nagnie,
Czy guzow pragnie,
Czy żartować lubi:
Czy się kto twoim podraczy fokiem,
Sen go łaskawym obeydzie mrokiem;
Czy mu Wenera
Serce pożera,
I na zmyślach gubi:
Jakiemićkolwiek, moja pociecho,
Bożek zieloną ozdobny wiechą,
Przymioty nadał,
Byś fercy władał
Nas braci opoiow:
Wynidź na rozkaz cnego Messali,
A w kielich wina dobrego nalij

HORACYUSZA

Dla miłych gości,

Ale bez złości

I szalonych boiów.

Choć to on płochym pogardza światem,

I cały mądrym pachnie Sokratem;

Choć mu się wiią

Filozofią

Wszystkie myśli złote:

Pewną mi serce pała otuchą,

Ze nie ponieście szklanki za ucho.

I stary Kato

Pił żwawie na to,

By zagrzewał cnotę.

Niech kto ma głowę równą żelazu,

A twardsze serce by też od glazu;

Bachus ze dzbanem,

Jako taranem,

Dokaże ie zburzyć.

Ty mocne winko, płodne sekretów,

Małz pewny wytrych do gabinetów;

Ty rady ciemne,

Chęci tajemne

Potrafisz wynurzyć.

Twoja A

Twoim się foczkiem skoro napoi,
Rospacz ma ufność, strach się nie boi:

Sił mu i ducha

Krzepka otucha

Dodaie w zły toni.

Wiotchemi torbiarz trzęsąc gałgany,

Jaśnie wielmożne pogardza pany:

Ni go przy słaży

Gniew królów słaży,

Ni blask płytkiej broni.

Za tobą wdzięki z powiewnym włosiem,

I bożek chodzi z czerwonym nosem,

I Cypru pani,

Co zmyśli rani,

Ostrząc grot ferdeczny.

Stoy mocno przy mnie, wierny kolego,

Aż bystre gwiazdy szlak swoy obiegą;

A dzionek złoty

Jasnemi wroty

Puści woz słoneczny.





PIESN LXII.

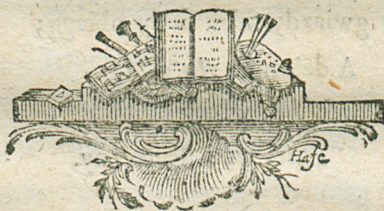
D O D R A N N R.

Montium custos nemorumque.

Libr. III. od. 22.

Gor opiekunko i zielonych kniei,
 Ktora mężatkom bliskim swej nadziei
 Nadstawiasz ucha, a bostwem troistym
 W niebespieczeństwie wspierasz oczewistym.

Tobie ja chętny upominek w sośnie
 Oddaę, co w śród wioski moiej rośnie:
 Przy ktorej co rok z kościstą czeczugą
 Kierda ci ołtarz krasną zboczy strugą.



PIESN LXIII.

D O F I D Y L I.

Coelo supinas si tuleris manus.
Libr. III. od. 23.

WIEYSKA Fidylo, chcesz, by w twą pszenicę
Jałowey upał nie nasiał mietlice;
Owce nie marły, pod flagi iesienne,
A wina fokiem pęczniały brzemiennie?

Wznies przed opatrznyim obie ręce bogiem,
Gdy młodocianym księżyc błysnie rogiem;
A sławna świnka i snop tego-laty
Niechay z kadzidłem błaga twe Penaty.

Każdy się własney trzymay wiernie pędzi:
Opasłe tucznych pokarmem żołędzi
Wieprze, a woły łąk Albańskich puchem,
Niech pop zamafznym potrąca obuchem.

Hoyna na drobnym folwarku niewiaśta,
Nie pragnie niebo, byś mu pułtorasła
Zagniotła owiec: dość, z uprzejmey chęci
Gdy się mu wieniec z gałązek ukreści!

Garstka ięczmienia, a foli drobina,
 Jeśli ie ręka położy niewinna,
 Prędzey ukoj groźne niebios gniewy,
 Niżli wybite obory i chlewy*



PIESN LXIV.

NA BOGACZOW ŁAKOMRCH.

Intactis opulentior.

Libr. III, od. 24.

ZEBYŚ miał wszystkie Indow bogatych

Nie tknięte skarbow powaby;

I gorach ieszcze panował na tych,

Gdzie złoto kopią Arabcy:

Choćbyś dźwigając gmachy ogromne,

Nie kontent, kędy pług orze;

Uładził nawet w orle niezłomne

Tyreńskie z Apulskim morze.

Los nie odwrotny takie ci ryje

Na wieczney miedzi statuty;

A w każdy bukstab klin tegi biie,

Klin w dyamencie kuty.

Pod carskim mocarz potężny dachem,
Rownie iak nędzarz ubogi;
Śmierć cię opędzi bladym szylwachem,
A myśl udręczy strach frogi.

Szczęśliwszą dziki ma Scyta dolę,
Co w szkapim mleku kęs macza;
Bo swe pałace z pola na pole
Na skrzypnych kołach przetacza.

Dla niego ugor nigdy nie siewny,
Nie zna z włodarzem pańszczyzny:
Sama mu Ceres pokarm spodziwny
I bez uprawy da żyzny.

Nie zna mierniczych, kopcow nie stawia,
Sobie i drugim snop rzeże;
A gdy swą z rokiem kolej odprawi,
Drugi za niego sierp bierze.

Nie słychać w owej fortunney dziczy,
Co miłość wydziwia płocha:
Zarownie z własnym potomstwem liczy
Biedne sieroty macocha.

Pylna bogatym z posagu zbiorem,
Gnuśnym rogalem nie włada;

Ten waży grofze, fiedząc nad worem,
A żonka z gachem dofiada.

Przyfiężna czyfłość, to mi to damy
Poſag, i rodzicow cnota!

Ządza prowadzić życie bez plamy,
Lub za nią ſtradać żywota.

Ktoſkołwiek chluby w potomſtwie chciwy,
By cię wiek późny tym ſławił:

Ześ był oyczyzny ociec prawdziwy;
I za to poſągi ſławił.

Zatłum te, przebog, ſproſne kącokle,
Pamiętny w kſiegach człowiecze!

Wymykające z karbow ſwowole,
I krwawe ziomkow poſieczce.

Niech na cię, co chce, gmin błędny gada,
Niech wrzaskiem buntownym fuka:

Przytomney cnocie zawiść nie rada,
A znikłey troſkliwie ſzuka.

Prożny na nieczne złoſci ſkwierk wſława,
Kiedy miecz zbrodni nie pleni.

Płonne po prawach piſzemy prawa,
Gdy ſię człek wewnątrz nie mieni.

Na zacne przodkow dzieła nie pomni,
 Bić się lub pługiem drzeć grunty,
Zmieniamy gnuśne kupcy potomni
 Szable na łokcie i funty.

Rzuciwszy kirys z rdzawym fyszakiem,
 Rzymianin został furmanem:
Pełno go każdym pod nieba szlakiem
 Z ładownym karawanem.

Czy skrzępie lody Akwilon gniecie
 Mroźnym podmuchem, nie na to:
Czy Eur piaszczyste mąci zamiecie,
 Byle się wrocil z intratą.

W ułomney kletce żeglarz łakomy
 Nie dba na flagi zatopne:
I za Herkula przechodzi bromy,
 Rospiąwszy płotna pochopne.

Trudney rzucając gościniec cnoty,
 Ubostwo zniewagą zowie:
Tey by uniknął, na szturm i floty
 Zycie naraża i zdrowie.

Czas wždy niemęskie żądze porzucić,
 A gdzie nas z okrzykiem wzywa,

Do Kapitolu krokiem zawrócić,
Ludu ochota życziwa.

Szkodliwą tylu klęsek podsyte,
Te perły w płonnyim pozorze,
Te kruszce z złotey grzeczności lite
Porzućmy wprzyległe morze.

Kto ma zelżywych szczyry żal zbrodni,
A w cnocie smaku nabiera;
Umkni namiętney pastwę pochodni,
Niech ogniov nie wywiera.

Do szlachetnieyszych zrodzeni czynów,
Nie zyskownego polowu;
Ukrzepcie giętkich umysły synów
Hartem ostrego wychowu.

Wstyd nam cię widzieć, wyrodna młodzi!
Nie umie dosieść bachmata,
Ani z oszczepem na zwierz zawodzi,
Choć mu wąż wargą wylata.

Ale mu przecie rzadko kto sprosta,
Czy biczem cygę ocucać;
Czy, które trąbą wyklął starosta,
Koście po stole rozrzucac.

Takie to dziatki chcąc ubogacić

Pan ociec nie pomału,

Kłamie, odziera; a nie chce płacić

Lichwy ni kapitału.

Bies te pobierze, łakomcze, nie ty,

Zbiory nabyte szkaradnie:

Sypiesz usławnie do swej kalety,

A oto dziura w niej na dnie.



P I E S N L X V.

DO BACHUSA DITTRAMB.

Quò me, Bacche, rapi tu!

Libr. III. od. 25.

Bożku winnego rumiany żniwa,

Gdzie mię twoy bystry zawrot porywa?

Gdzie twoy duch wieje?

Czy w gęste knieie,

W porośłe groty?

Rączemi loty

Spieczę za twym gronem.

Ktoraż to skała, która pieczara

Brząknie zanego sławą Cezara,

Gdy go me składy

W bogów obrady,

I w gwiazdo-lity

Dom znamienity

Głośnym wniosą tonem?

Ozdobnych czynów żadna geśl przedemną

Niedała struną świata znać przyjemną.

Jak owa kfieni z Bachusowej zgrai,

Gdy winem zmyśli utai,

Leżąc na gorze urodzayney w blufcze;

A fen iey zrzenice muszcze.

Skoro się ocknie, patrzy z podziwieniem

Na Herb zakrętnym sforcowny strumieniem;

Jako się grubiańskie chłopy

Wią na gorach Rodopy.

A pewne skał urwiska

Śnieżne tłoczą legowiska.

Tak mi zdumiały strach ferce kołace,

Patrząc na twoie, cny bożku, pałace,

Co lubisz zwiedzać głązy niepocześnie

I pustki leśne.

O wielki czernic opitych panie,

Ktore na boskie twe zawołanie,

Potęźnemi rwą ramiony

Sofny z korzenia i klony.

I ia za twym darem dzielnym

Zabrzmie rymem nieśmiertelnym,

Ulatując z niskiej ziemi

Piórami polotnemi.

Trudneć to dzieło, lecz mi łacne będzie,

Gdy me wnętrzości duch boga osiedzie;

Co mu na koło czupryny

Wieniec się pokręca winny.



PIESN LXVI.

D O W E N E R R.

Vixi puellis nuper idoneus.

Libr. III. ed. 26.

CZASEM ufarzem, czasem petyhorcem,

Nie lada pod twym, Wenero, proporcem

Służyłem rycerz; dosyć się już kręcić,

Czas wyśłużoną broń tobie poświęcić.

Bierz, morfka pani, w twej świątyni, którą

Gęśl ci zawieszam z Łacińską bandurą.

Qij

A zemną i wy, chłopcy, na podzięki
Zawieście wachle, drągi, i osęki.

Tobie fortunny Cypr ołtarze stawia,
Twe imię Memfis ciepła wiecznie stawia,
Siedlisko słodkich wczasów; kędy w ciszy
Sytońskim śniegiem szumny wiatr nie dyłży.

Ale ty przecie drzed moją odprawą
Bądź mi, bogini, raz jeszcze łaskawą:
Pomściy się krzywdy nad sercem zwodniczem,
Zaciąwszy Kłoe hardą złotym biczem.



PIESN LXVII.

DO GALATEI.

Impios parrae reclinantis omen.

Libr. III. od. 27.

JAKIEY się kolwiek lotr imię podroży,
Zawsze mu krzywym godłem niebo wroży:
To mu wilk bury, to mu gdzieś z zaciszka
Ze szczenną psicą kotna zaydzie liszka.
Kraczą nań smutne po opłotkach wrony,
Lub gdzie w kolei iaszczur przycaiony

Strzeliwszy w ślepie wsparty na ogonie,
Uplata w szliach zkomoszone konie.

Szczęśliwzey życząc, wieszcz uprzemy, drogi:
Niech ci od wschodu ześlą kruka bogi;
By wrożąc podróż prętką a szykowną,
Upredził kawkę od ieszior wędrowną.

Płyn, gdzie cię kolwiek niesie dola chętna,
Płyn, Galateo, lecz na mię pamiętna:
Kiedy ci grody tak porzucać nasze
Pomyślnym lotem radzą pióra ptasze.

Lecz widział, iakim gwałtem morskie łona
Pochyłę mąci ramię Oryona?

Ach znam ja, co to kryślić wodne drogi;
Jak burzy Japix Adryjskie otnogi!

Nieprzyjacielskie i żony i dzieci

Niechay doznaią Austrowych zamieci;

Gdy ze dna flagi ruszywszy nawałne

Roztrąca, aż się brzegi trzęsą skalne.

Tak i Europa usadziwszy śnieżne

Nożki na barki buiaka lubieżne;

Acz ufna bogu, przecie z trwogi zbladła,

Patrząc na monstra i zdraadne zwierciadła.

A ta, co chwilę darząc swe kochanki,
Zwiiała Nimfom wieńce i równianki,
W poświacie nocney przez burzliwe morza
Nic nie widziała procz wody a zorza.

Więc i przybywszy do stu-miaſtey Krety,
Ach mnie zgubioney, wołała, nieſtety!
Gdzieżeś, kochany oycze? takżem oto
Została nagle nieſzczęſna ſierotą?

Zkądżem i dokąd przyſzła dziewczka biedna?
Śmierć mi za zbrodnie nie ieſt doſyć iedna.
Stokrociem winna: nie wiem ſama prawie,
Czy oplakiwam dolę mą na iawie?

Czy mię ſnow błędnych czarne ludzą roie,
Co przez koſciane przechodzą podwoie?
Nie lepiey że to było kwiaty zbierać,
Niż ſię po długich morzach poniewierać?

Niechby mi teraz w mściwe popadł ręce
Bezecny cielec: rogi mu ukrećę,
W ćwierci go zrąbam: tak mi ſrodze zbrzydło
Owe niedawno kochane ſtraſzydło.

Bez wſtydu śmiałam oyczyznę porzucić,
Bez wſtydu zwlekam dni nędzne ukrucić:

Usłysz mię niebo! sama się osądzę:

Niech naga w puszczy lwów na pastwę błądzę.

Niech, pokim gładka, poki mey nie cieśni

Zmarskami twarzy starość pełna pleśni;

Rozniośszy na kłach członki me do szczęta,

Natkaią tygry swe głodne szczyenięta.

Ey gnuśna dziewko! po coż się duch więzi

Długo w twym ciele? oto ci gałęzi

Sam dąb uchyla; pas się w petłę wiie,

Nalega mściwy ociec: poday fzyię!

Obieray, co chcesz: chcieli tyścić razy

Umrzeć, masz w ręku: stoią dzikie głązy

Oto na brzegu: rzuć twe na dół ścierwo,

Niechay ie morscy mieszkający rozerwą.

Chyba że nie wstyd dla królewskiej dziewczki,

Wić między branki przedziwo na cewki;

I obcey pani, pod zawisłym okiem,

Niewiernym męża podsycać obrokiem.

Tak gdy swą dolę płaczem zlewa cichem;

Z chytrym doń Wenus zbliży się uśmichem,

I płochy synek z cięciwą spuszczoną,

Skacząc swawolnie na macierzy łono.

A gdy się dosyć z łez iey nacieszyła!
 Przestań się dąsać, rzeczce, dziewczko miła:
 Sam ci ten, co cię ciołek gniewem froży,
 Pokorne rogi na łonie położy.

Niechay się w żalach serce twe ucisza,
 Wiedz, żeś małżonką wielkiego Jowisza.
 Nie igray z szczęściem, gardząc im zuchwale,
 A świat nazwisko weźmie twe w podziale.

PIESN LXVIII.

D O L I D R.

*Festo quid potius die.
 Libr. III. od. 28.*

KIEDY dni święte Neptunowi przydą,
 Wiesz że, co czynić, Lido?
 Acz cię za ostrey cnocie miłośnicę
 Maią; dobądź z piwnice
 Starego wina: a te mądre pary
 Rozegnay troche z czary.
 Widzisz, iako się, większą część zawodu
 Ubiegłszy, ma do zachodu

Słoh.

Słońce pochyłe; a coraz ogląda
Nazad: znać pono żąda,
Byś, nim się w morſkiey ukryje otchlani,
Dobyla owey bani
Z Cekubſkim winem, co go za konſula
Wytłoczono Bibula.
My na przemiany piosneczki ochocze
Na zielone warkocze
Nereid nucić będziem z Poſydonem;
A ty złotym bardonem
Wielbić nadobną Apolla macierzę,
I co byſtremi zwierze
Gromi Dyanna ſtrzały; a zaſ ſpołem
Wenerę, co weſołem
Knidem i Paſem rządzi: więc i rada
Częſto w ſzliie zakłada
Srebrne gołąbki, iadąc na Cyklady
Na tańce i bieſiady.
Ani zapomnieć też nocy należy,
Ze nam weſoło zbieży.





PIESN LXIX.

DRUZA POCHWAŁR.

Qualem ministrum fulminis.

Libr. IV. od. 4.

JAKO giermek władnego gromnym ogniem pana,
Co mu nad płochym ptaśtwem moc najwyższa dana,
Za wierność doświadczoną, że go lotnym skrzydłem
Obdarzył w Ganimedzie nadobnym pieścidle:

Skoro go krew dziedziczna i wiek nowo-rośły,
Nieznającego trudnych prac z gniazda wyniosły,
I dździyste wdzięczna wiosna z nieba ztarła chmury;
Buia sobie, igrając pierzchliwemi piur:

Zkąd tocząc wzrok ku ziemi, tam gdzie błędne ślady
Spokojnych trawkę strzygą owiec, nagle spada;
Lub chciwy z pastwą zwycięstw, w uporczywey walce
Wiąże w szponiste stryczki szkodliwe padalce.

Jakowym się wzdrygnęła mdła farneczka strachem;
Kiedy pod gałęziстым stojąc w kniei dachem,
Zoczyła młode lwiątko: a on kudły wstrząsa,
Chcąc nowym kłem po słodkim mleku udrzeć mięsa.

Tak się Ret dziki uląkł z bitnym Windelikiem,
Gdy Druzus mężnym huffy Niemcow ścierał szykiem;
Którym zkąd Amazońskie u boku topory,
Bym dowiodł należycie, inney czekam pory.

Ani się wszystko wiedzieć człowiekowi godzi.
Lecz poznał nieprzyjaciela, że nie zawsze chodzi
Tryumf za wiekiem; kiedy ten, co nie raz wieńcem
Szeroko-władną zdobył skroń, przegrał z młodzieńcem.

Poznał, co może dowcip, przykładem wysokiem
Pod mądrym w domu dziada ukształcony okiem;
Co wielkiego Augusta ku dziatkom Nerona
Oycowką życzliwością miłość napoiona.

Z mężnego mężny, dobry z dobrego rod bierze.
Dzielny się koń po dzielnym udaie ogierze:
Jaki ciołek, taki był buywoł, co go spłodził;
Nigdy gołębia bystry orlik nie urodził.

Lecz komu się nauka czyta w ferce włoży,
Silniey w nim skrytey cnoty iskierki pomnoży.
Obyczaje szlacheństwa są strożowie wierni;
Bez nich i najsławniejsze imię się oczerni.

Wieleś, Rzymie, Neronom winien twoiey sławy,
Świadkiem tego Metaurus rzeka, i on żwawy

Azdruhał zwyciężony; i ow to dzień, który
Zegnał z nieba posępne Łacińskiego chimury,
Pokazawszy pierwszy raz łaskawsze oblicze:
Gdy po Włochach latało stado rozboynicze
Srogich Afrow; iak płomień, co słomę pożera,
Lub Eurus, gdy swe cugi na morze wywiera.

Już odtąd z przykrych losów wybrnąwszy powodzi,
Pomyślniejszym prac zyskiem wzrośłaś, Rzymiska młodzi,
A w zburzonych świątyniach gwałtem Puńskie wrzawy
Poczęły na cię bogi wórok rzucać łaskawy.

I rzekł na koniec zdrajca Hannibal: daremne
W ściganiu frogich wilków, ielenie nikczemne,
Są wasze prace, których uysć ręki i męstwa
Będzie dla was zaszczytem sławnego zwycięstwa!

Rod ten, co się z Trojańskiej wyrwawszy pożogi,
Zniośł mężnie na Etruskich toniach mściwe bogi;
A na Auzońskich brzegach postawił, krom straty,
Z młodzieżą i słarcami oyczyście Penaty:

Jak w ponurych Algida ostępach dąb spory
Ważnemi nieraz chłopstwa krzofany topory,
Nie dba na frogie ciofy; a która go wali,
Od samey bierze trwałość i moc szkodney stali.

Nie tak się na Alcyda, że iej nie użkadza;
Rozgniewanego, Hydra po kłęskach odradza.
Mniej frogi tuczny z Kadma sług położ obrokiem,
Lub co go filnym w Kolchach wiedma struła fokiem.
Top go: piękniejszy rozbit wynurzy się z fali;
Walcz z nim: zwyciężę razem z zwycięstwem obali.
Nigdy się pożyć nie da: nikt go nie obarczy;
Na wieki pięknych rozmow o sobie dostarczy.
Już więcej nigdy poselsw Kartago nadsładła
Nie będzie słuchać bucznych: przepadła, przepadła
Wszelka nadzieia nasza: gdyś, o ciężki żalu,
Poległ, twierdzo narodu, dzielny Azdrubalu!
Wszystkiego bystrych ręce Neronów dokażą,
Których łaskawy Jowisz ma pod mocną strażą;
Ktorzy za przewodnika mając rozum rzadki,
Umieją wszelkie woien przełamać przypadki.





PIESN LXX.

DO MELPOMENY MUZY.

Exegi monumentum ære perennius.
Libr. III. od. 30.

DZIELAM dokonał, co go nie wyprzedzi
 Trwałością żaden gmach ulany z miedzi;
 Ni staro-żytny chlubny czyn Memfidy,¹
 Sięgną królewskie wierżchem piramidy.

Nie zaszkodzą mu szarugi wilgotne,
 Ni bystrych wichrów siły nieokrotne:
 Lat go pominie przeciąg niezliczony,
 I sam czas na nim połamie swe trzony.

Nie umrę całkiem. po większey mi życie
 Zostawi części Parka: póki skrycie
 Do Kapitolu kapłan z kfenią wchodzi,
 Sława się moia starzejąc odmłodzi.

Gdzie wartkim nurtem Aufid w morze płynie,
 I w lichey Daunus krolował dziedzinie;
 Będzie mię wielbić potomność, zem pierzyszy
 Na kroy Eolski Rzymskich przyciął wierzyszy.

Panno! co arzą władasz złoto-nitą,
 Wdziey na się dumę załugą nabytą:
 A wupominku: wieścza twego głowę
 Ozdob za prace w liście wawrzynowe.



FRAGMENT SATYR.

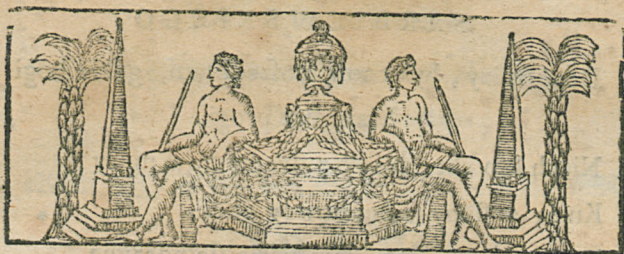
Qui fit, Mecænas, ut nemo,
Sat. I. Libr. I.

Czym się dzieie, Meceno, że każdy w swym ślanie,
 Czy go sam sobie zrządził, przez wolne obranie,
 Czy mu ślepy wyrzucił los z niepewney szali;
 Krzywym nań patrząc okiem, inne tylko chwali?
 Szczęśliwyś, panie kupiec! mówi krefowaty
 Wyga żołnierz, ciężkiemi obarczony laty.
 Przeciwnie kupiec, gdy mu wicher łamie sztaby:
 Boday to człek za młodu mieszkiał między draby!
 Wielkaż to? nuże dziatki! do flinty, do szabli.
 W punkcie albo zwyciężył, lub go wzięli diabli.
 Żyć na wsi, woła iurak, to to sprawa święta!
 Kiedy o kuro-poiu słyży pacyenta,
 A on z facykułami u drzewi mu się szasta;
 Lecz i wieśniak, gdy go sąd wyciągnie do miasta,

Ze dał za nieślownego porękę sąsiada:
Sami tylko miezczanie szczęśliwi, powiada.
Chcąc zliczyć, iak są różni w życiu malkontenci;
I w gębie u Wiwała ięzyk się wykręci.
Moc ich nie policzona. żebyś cię nie bawił,
Słuchay: gdyby tu iaki bożek się postawił,
Mówiąc: oto już dosyć woli wafzey macie:
Ty, iurze, zostań chłopem, ty kupcem, żołdacie.
Zywo: szabla na łokieć, cep na dokumenty:
Ty na wieś, ty na roczki, a ty na okręty.
Nie chcą....

KONIEC HORACYUSZA.





SARBIEWSKIEGO

ODT NIEKTORÉ



ODA I.

DO ARTMINA

Rożnica ludzi od zwierząt,

Non Hydaspæis, Arimine, gemmis.
Libr. III. od. 23.

NIE Hidaspowych perel blask *Arminie*,
Nie Hermu potok, który złotem płynie;
Ani gmach, co go strop cedrowy zdobi,
Szczęśliwym zrobi.

Przez czyie smugi, nie pytaś się oto;
Bogaty strumień czyście wiezie złoto:

Tom IV.

Dość mięcy, byś cnotą doszedł tam, gdzie bogi

Maia swe progi.

Niech kto chce drogie z dyamentow mury

Kuie; a słupy z Sypilowey góry,

Kopiąc do gruntu, tam gdzie się poczyňa

Piekło wyrzyna.

Bogatfzy w lasach Sabeiskich ptak żyje,

Co go z popiołów młodszym słos odkryje.

Bogatfza rybka nad perły, w powodzi

Hidaspa brodzi.

Niech komu ieszcze drogiemi kleynoty

Kosztowne szaty otacza pas złoty;

Albo z szkarłatów Tyrkich płaszcz szeroki

Uwii boki.

Slicznicy słowika okrył pufzek miętki,

Slicznicy upstrzyły rodowite centki,

Piękniefzy, na swym grzbiecie, kozuch niesie

Ryś w Trackim lesie.

Zdjęte baranom runo, wilk kosmaty,

Złotawe liszki, sprawuią nam szaty;

I z zabitego zdarta skura bobra

Na grzbiet nam dobra.

Sama w nas cnota celuie zwierzęta.

Sam duch tęskliwy, by słargawfzy pęta

Ciała, gdzie kołem niebo toczy złotem,
Dosięgnął lotem.



ODA II.

PSZCZOŁKI

Herb Urbana VIII. Papieża.

Cives Hymetti, gratus Atticæ lepos.

Libr. I. od. 15.

CZyste ptaszątka, Himettu ziemianki,
Attyckich pol kochanki;
Wy, co pałace odzieracie Flory,
Wiosny złociste cory,
Spokojnych wiosek pilne gospodynie,
Słodkich plastrów mistrzynie!
Na co się przyda od mroku do rana,
Po drobniuchne kolana
Brodzić, i smaczne z oyczyzny zieloney
Znosić do ula plony?
Bierzcie bez pracy. wszak przy *Barberynie*
Sam wick kanarem płynie.





O D A III.

I SPOKORNOSC UMYŚŁU.

Vides ut altum fluminis otium.

Libr. IV. od. 31.

WIDZISZ, iako uśpiona snem rzeka łagodnym,
 W kryształach żadney nie znających skazy,
 Słońca z księżycem wydać obrazy;
 I gwiazd, i co się krzewi na iey brzegu płodnym.
 Tak mój *Filido*. pomniąc na skromności prawo
 Uspokoy umysł. czy frogą Fortuna
 Poruży z gruntu wszystkich sił Neptuna,
 Czyli cię zechce chwilą obdarzyć łaskawą,
 Niech ci złotą pogodą na czele bez chmury
 Myśl świeci: żeby święte tajemnice,
 Ile dopuszczą rozumu granice;
 Mogła żywiey wyrażać Boga i natury.
 Tyśiąc ma prawda ścieżek, tyśiąc dróg zakrętnych.
 Nie ścigay oney umysłem skwapliwym;
 Niechay nie biega myśl krokiem pierzchliwym,
 Ani się płocho chwicie w rzeczach obojętnych:

Ale na stałym gruncie uwagi, rysuje
Płynących rzeczy obrazy; a z wieży
Rozumu, tam gdzie fczera prawda leży,
I iak się co ma w sobie, bystro upatruie.
Próżno na nierozumne szkapy kładziem krygi,
Kiedy nas samych uieżdzać potrzeba.
Złamał kark głupi *Fanes*, spadłszy z nieba;
Bez rządzcy poszły z uzdą konie na wyścigi.
Kto nie ma siebie w mocy, niechce sobą władać,
A iakoż rządzić ten drugiemu myśli?
Niech się prawami sam pierwey okryśli;
A będzie mógł i na świat cały prawa wkładać,
Ażebyś wszystko zdołał ogarnąć twą głową.
Wprzód sobie przepisz surowe ustawy:
Na ten czas powiem, żeś mi uczeń prawy,
A ia się będę cieszył, żeś dał radę zdrową.





O D A IV.

DO MERKURUSZA

Przeestroga gnuśnym potomkom bitnych przodków.

Mercuri, nam te citharæ potentem
Libr. III. od. 16.

MERKURY! a wszak na wdzięk twej cytary,
 W ciemnych otchłaniach czarne skaczą mary;
 A Styx bagnisty i woda Kocyta

Stoi iak wryta.

I ty Lezboyskiey cna mistrzynio lutni,
 Zagrzy nam Muzo: niech na iey głos smutni
 Wstana Rzymianie, których w swych zakryły

Nocach mogiły.

Powstańcie bitni Pryama wnukowie,
 Krwi Anchizowa. Wenery synowie,
 Rzućcie podziemne Ereba noclegi,

Czarnych rzek brzegi.

Naco się przyda, snem żelaznym oczy
 Morzyć; gdzie nigdy kół złotych nie toczy
 Łaskawy Febus; i pod ziemią sławne

Grześć wieki dawne?

Ciebie Cymbr frogi, Maryuszu zowie;
Ciebie grotami straszni Numidowie,
Ciebie Numanckie pola, wozy, konie,

Cny Scypionie.

Znowu się chwicią Kartagińskie niwy
Miedzią zbroynemi rotę, znowu mściwy
Narod Sykulskie bramy i Saguntu

Wywraca z gruntu.

Powstań; czyś na tak frogi hałas głuchy?
Brzęczą po ziemi wleczone łańcuchy.
Powstań; nie widzisz co za burza wstaje

Na twoie kraie?

Wielkie cię zowią Azyi mogiły
Wielki Pompeiu. tobie Trackie siły
Pożarem, Cezar niewolą; razem

Grozą żelazem.

Zadrżały Baktra; ruszył niezliczony
Oboz Marfowym hasłem ostrzeżony:
Już flychać groźne zbroynych ieźdzców pienia,

I końskie rżenia.

Powstań! ey przebóg, czyś tak nie użyty?
Grob twoy zdeptany Perskiemi kopyty.
Nie wstyd że leżeć, i na te zelżenia

Nie mieć baczenia?

Idźcie szczęśliwe znowu toczyć boie.

Idźcie Rzymianie; bierzcie zwykłe zbroie.

Niechay się znowu łupem szyszak ieży

Strusiey odzieży.

Z nas malowani dziś tylko rycerze:

Szabla we złocie, koło serca pierze;

Tępiem na głowach zagrzanych pałasze,

U pełney flaszce.

Oycowskich hełmów niegodnego syna

O wstydzie wieczny! nie zniesie czupryna:

A lekkie dla niey, (ktoby chciał dać wiary,)

Pereł cetnary.

Nie zdoła włóczni obić pięść zelżywa,

Ogromny saydak z miękkich ramion spływa:

A przypasany, ledwo znóg nie zwali,

Kord z płytkiey flali.

Dawna się wstydzi ręki odmienioney

Szabla. na syna oycowski przestrony

Pancerz; a sirzały dziadowskiego łuka

Nie zniąg wnuka.





O D A V.

D O P A U S Y L I P P A

O znikomey młodości.

Ne te, *Pausilipi*, fallat inanibus
Libr. III. od. 22.

NIECHAY cię próżno, nieobaczna młodzi,
Wiek powabami płonnemi nie zwodzi;
Bo gdy raz porwie czas pędem swych koni,
Już go i bystry Afryk nie dogoni.

Pełną twarz wdziękow czas zmarłkami ściśnie,
Stopnicie ten wołk, szkło to prędko prysnie;
Zniknie ta róża, i ledwo ją ciepły
Rozwinął ranek, zwarzy wieczor skrzepły.

Co wieczną Parka raz utkała dłońią,
Nie psuie nigdy: ani się nakłonią
Wstecz lata, gdy ie wiekow porwie burza.
Szczęśliwy który serca nie zanurza

W znikomey chwili: a złożywszy z szyie
Światowe iarzmo, tam gdzie wieczna żyie

Tom. IV.

Światłość, i zamek niezgaśłym gorcie
Ogniem; utopił myśl swą i nadzieję.



ODA VI.

KATON POLITYCZNY.

Ufu femini si sinerent opes
Libr. III. od. 6.

GDYBY skępcą w swych zbiorach zażywał wygodę
Zyczyłbym mieć liczniejszy, niżli man, dochody:
Lecz głupia chciwość sama sobie broni
Używać, wszystkim choć wydiera z dłoni.

Chwałę dostatki, -które sama cnota nada,
Ktoremi łącznie rozum szafuje i władą;
Które wzrost biorąc nieprzerwany z laty
Załośney nigdy nie doznają straty.

To król, to cesarz u mnie, któremu czy bierze,
Czy dać Bog opatrny; zawsze wiedney mierze
Stoiąc, z hoynego nie jest większym datku,
Ani też mniejszym zostać w przypadku.

Z lekkich to tylko ludzi żarty sobie prozne
Płocha fortuna stroi; bo rzuciwszy różne

Miedzy nich skarby, ma z tąd śmiech iedyny,
Ze się gmin pusty targa za czupryny.

By więc naykosztownieysze rozsyła dary;
Głupich ten zysk niech ciefzy. znikomey ofiary
Bogactw nie pragnę, które iakieś dzieło
Slepego trafu w ręce mi wetknęło.

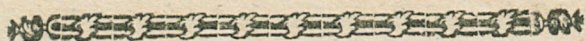
Co iesli zechce słuźnie prace me nadgrodzić,
Może w sam dom, byleby bez zazdrości, wchodzić.
Niechay u mego czeladź iey złośliwa
Progów pokoiu nigdy nie przebywa.

Honory, które cnoty w zasługach mi dały;
Skład to cudzego dobra. iesli będą chciały
Nieba, com trzymał z ich szafunku chętnie,
Oddam następcy memu obojętnie.

A tak, kiedy pospolstwu scenę skończę lubą,
Czy to świetnym szkarlatem, czy odziany szubą,
Jak mię kto, bym zszedł z teatrum, ofuknie;
Łatwo się zwlekę z pożyczaney fuknie.

I com niedawno, nie bez radości ukrytey,
Chodził między tyśiącem ludu znakomity;
Jutro sam w tłumie nieznaomy siędę,
I z moiey ławki śmiać się z drugich będę.





O D A VII.

D O T Y B E R Y N A.

Cnota skarb prawdziwy.

*Divitem nunquam, Tiberine, dices
Libr. IV. od. 34.*

NIE zow bogatym tego, *Tyberynie*,
 Któremu strumień czystym złotem płynie,
 I w same domu fortunnego progi
 Hołd niesie drogi:
 Którego zdobią herbowne kleynoty,
 Którego sława zaprząglży woz złoty
 Unosi imie, lecąc przez narody
 I wielkie grody.
 Prożno się nędznik z cudzych skarbow chwali.
 Gdy sam nie wart, by wszystkie na szali
 Włości położył z cetnarami złota,
 Będzie gołota.
 W głowie swej wielki, u innych wzgardzony,
 Nie zna sam siebie; płonny napuszony
 Pochlebstwem gminu, dziwi się marnemu
 Cieniowi swemu.

Porzuć doślatków świetnych blask nie trwały,
 I puste imię bez prawdziwej chwały:
 Z samego siebie, jeżeliś cnotliwy;
 Bądźiesz szczęśliwy.



O D A VIII.

D O D E L L I U S Z A.

Zwyczaj czesło głupim przewodnikiem.

Delli, si populo duce
Libr. IV. od. 10.

J E Ś L I za powodem gminu
 Dążemy, *Delli*, do życia terminu,
 Błądziemy: bo przykra ścieżka
 Prowadzi w górę, kędy cnota mieszka.
 Im się droga zda bitniejszy
 Omylnym oczom, tym jest niepewniejszy.
 Mało dbay, że wielu błądzi;
 Bo gminem zwyczaj, a nie rozum rządzi.
 Trafunkiem żyjem na świecie.
 Idziem gościńcem, ale nie ku mecie,
 Depcąc ślepo cudze ślady,

Gdzie nie rozumney widziem tor | gromady,

Gdzie boiaźń urazy radzi.

Nas, cudzy przykład, nasz, drugich prowadzi.

Nikt sam sobie złym nie bywa.

Nikt sam sobie nie żyje: lecz błędliwa

Ma naśladowców po chwili

Kupa, i sama błędząc innych myli.

Ja na moim Helikonie

Wyfoko siedzę, i od głupich stronię:

Z kąd rzucając oko wszędy,

Widzę postępów ludzkich grube błędy,

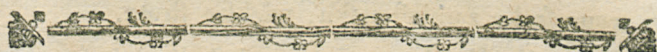
Widzę ich żałosne szkody:

A z teyże góry, krom wszelkiej przygody,

Uczę się rad na ostatku

Z cudzych własnego warować przypadku.





O D A IX.

PUBLICZNE NIESZCZĘSLIWOSCI.

Nec satis est nos posse mori cum fata reposcunt.

Libr. Epod: Od 3.

Nie dość że umrzeć, kiedy i boskie wyroki,
 I choroby na wieczne skazują nas mroki?
 Sami na zgubę życia kęs podaiem lichy,
 Sami oślep na ostre nabiegamy sztychy.
 Wszyscyśmy rozerwali mieczem śmierci bramy,
 I spólnie ginąc, niecną zemstę wychwalamy.
 Gniew cnotą, gniewem wszystkie pałać narody,
 Spokojność długa hańbą, wojny pragną grody.
 Jeden wszędy głos słyszeć: zamki, państwa, ziemie
 Burzyć, i gruzem świata ludzkie zetrzeć plemie.
 Już Elba, już Pad bystry, już Rodan rumiany,
 I z niemi Ren zmieszane ze krwią toczy piany.
 Już piętnasty rok zmiata. krwawe z pola żniwa,
 A jeszcze się krwi kosa nie napiła mściwa!
 Coż z tą za zysk? słumione leżą prawa za nic,
 Role nasze, iak pierwey, zostaną bez granic,
 Skraialiśmy szablami dzieląc okrąg świata,

A po tryumfach, zamiast zysku, większa strata.
Szukając zguby, dzikie morzaśmy zbełtali.
Ziemia się między królmi niepewnymi wali.
Umiemy i pokoiem skryte przepłesć wojny,
Poki czoła nie otrze ze znoju gniew zbroyny:
Farbując złość weselem, śmiechem wewnętrzne iady,
Biorą broń cnoty, cnotą przyodziane zdrady.
Lecz mało ięszcze na tym, tkać w ręce dobyty
Miecz na karki braterskie śmierci nieużyty;
Uczemy dowcipniejszych rozbojów, a krwawy
Umyśł iadowitemi zbroiemy przyprawę.
O was mówię (o zbrodni, o sromoto wieczna,
O ginącego świata zgubo ostateczna!)
Coście na uymę i tej życia odrobiny,
Z piekła kędyś wydarli prochowe maszyny.
Toć lepiey, ieśli ludziom krótki wiek nie luby,
Jeśli wszyscy powszechny tak żądamy zguby;
Otworz stwórco podziemnych wód hartowne bramy,
Rozedrzyj nieprzebyte twardych brzegów tamy;
Niech już na nas żadnemi nie wstrzymane pęty
Wypadną z swych otchłani wściekle morz otnięty.
Niech trozęby bełt z ognia mściwa ręka miota,
Przez te, które mu zbrodnie otworzyły wrota.
Niech się Sykańskie wały z burzliwą Bałtydą,

Kaledońskie przepaści z Iberskimi znidą;
Euxyn bystry z Adryjskim bok swoy złączy bokiem,
Emus i Alpy znikną pod morzem głębokiem,
Atlas straci w Meocie niebotyczną szyję,
I wszystko się w wylewach ogromnych wod skryje:
Wszystkie ziemne granice jednym bagnem spłyną,
Wielkich gór, i wielkich morz imiona zaginą,
Poki świat, iak jest duży, nie osiędzie na dnie;
A z nim razem i ludzkie plemie nie przepadnie.
Lecz, o Boże! wszakżeś był zawsze litościwy;
Poruży cię i w ten czas los nasz nieszczęśliwy;
Zachoway by jednego z krwi naszej i kości:
Ale ten niechay nie zna oyców swoich złości;
Któryby nie zalany od frogiey powodzi,
W maluczkiey mógł zachować wieki przyszłe łodzi.
Więc, kiedy już gniewliwey Tedydy zatopy
Oczyszczą dno skażone śladem ludzkiej stopy;
Kiedy boski gniew spłonie, woda zniży grzywy,
I do pierwszych powroci łożysk Neptun siwy;
Poczną gory powoli grzbiety ukazywać,
I morze się gęstszemi brzegi opasywać,
Twarde skały oddychać powietrzem leniwym,
I odnogi koło ziem toczyć bokiem krzywym.

Słońce na zapomniane rzuci okiem pola,
Różnemi się kwiatami umaluje rola.
Poczną szumieć cypryfy z lekkich wiatrow przysięm,
A dąbrowy się pięknym przyodzieją liściem.
Rzeki w dawnych dolinach znajdą drogi swoje,
Będą się więc po łąkach szemrząc czyste źródle.
Potym wiek wiednym dotąd czołenku zamknięty,
Napełni licznym ludem okrąg niezmierzony:
A ten siadłszy przy smugach i brzegach rzek czystych,
Z drzew sobie proste szopy skleci gałęzistych.
Lecz ziemia spolna będzie wszystkim, ani chciwy
Kamień cudze od swoich rozgran czy niwy.
Bez nazwisk spolne źródła pragnących ochłodzą,
Bez pracy spolne pola buyny kłos urodzą.
Łaskawczy spuszcza promień zorza ublagane,
Nie zblednieją od słońca iarzyń zasiane.
Nie zetnie, nie wywroci Akwilon młdey ślomy,
Ani Eurus, co z gradem straszne ciska gromy.
Wdzięczny tylko Zefirek upałem zemdlony
Będzie w fale uginał złotawe zagony;
Lub igrając niewinnie po nad zioł wierzchołki,
Głaskał srebrne lilie i modre fiołki.
Drogię winą hojnymi strugami pocieką,
Precz spokojne popłynie wioski słodkie mleko:

A z kąd nigdy nie rosną zaboje i swary,
Samochęc woda wkoczy w dereniowe czary.
Przez kosztowne przepychy, słołowe utraty,
Gdzie każdy z małej cząstki kontent i bogaty:
Bo tam nie uyrzeć ani belek z miedzi lanych,
Ani gmachow na słupach z marmuru ciosanych.
Staną chaty z gałęzi wite, a za niemi
Ołtarz z prostej głązu, albo sztuki ziemi.
Lecz cnota więkza będzie, gdy te proste klatki
Będą mieć niewinności swoiey zorze świadki.
Wstyd i skromność zastąpi złoto-lite szaty,
Za miękkie łóże uydzie kamień mchem kofmaty,
Za nektar z czystych źródeł zaczerpione wody,
Za pokarm owoc dadzą drzewa lub ogrody.
Napoy będzie ten tylko, co gasi pragnienie,
Rozrywek nie zakryją podeyżrzane cienie.
Będą tany i rączy po łąkach zawody;
Lecz z nich uczciwość szwanku, wstyd nie dozna szkody:
A gdy strudzone członki słodki sen uwięzi,
Spoczną na miękkiej trawie pod cieniem gałęzi.
Nie będą nad śpiącemi drogie wisieć szezty,
Bo ich wdzięczniey otoczy sklep gwiazdami lity:
A noc iasna złocistych koł tocząc tyśiące,
Sprawi oczom widoki nieustawiające.

Nie przerwie miłych wczasów trwoga straszney wojny
Ni szcęk mieczow, ani wrzask trąby frogo-stryney,
Nie popłynie las masztow na burze wątpliwe,
Nie poydą krwi za morze szukać gniewy mściwe.
Wszędy pokoy zakwitnie. sam tylko myśliwy,
Sam żelaza użyje oracz na pług krzywy:
I ażeby gorzszego nad żelazo złota
Nie szukał w przepaścistych lochach zysk niecnota,
Sama się ziemia z gruntu dotąd wzruszać będzie,
Aż w głębi niedostępney niecnym kruszec siędzie.
Gdzie mię słodki porywa długim zawrot pieniem?
Czy to i Muzy lecą za świata strumieniem?
Zadneyli los okrutny nie czyni nadzieie?
Czyli tylko, gdy wściekłym gniewem wiek zniszczeie?
Czy się głupi żal cieszy w samych bolach? czyli
Wszystkieśmy lzy, ustawnie płacząc, wysłaczyli?
Cożkolwiek bądź: złożcie broń, rzućcie mściwe miecze
Wy, których ręku losy złożył Bog człowiecze.
Wy pierwsi złąćcie serca, bądźcie zgody wzorem,
A poddane narody poydą pańskim torem.
Ten spor niechay zostanie tylko; kto w świątyni
Miłsze Bogu ofiary, miłsze śluby czyni:
Kto miałom starożytnym mędrze pisze prawa,
Czyiego u poddanych berła większa sława.

Gdzie prawda ma głos wolny; z czyiego starania
 Rychle się sprawiedliwość wrociła z wygnania.
 Gdzie ma wzrost i nadgodę cnota, choć uboga,
 Gdzie miłość tronu strzeże, nie zdradliwa trwoga.
 Kędy wstyd i uczciwość rokoszami włada,
 Gdzie nad nikczemne zyski słuszność się przekłada.
 A tak, co niegdyś Rzymski wieszczek obiecywał;
 Będzie złotych pod wami wieków świat zażywał.



O D A X.

D O P A U S Y L I P P A

Królestwo mądrego.

Latè minaces horruimus Lechi
Libr. IV. od. 3.

STRACH nas bierze Polacy, patrząc, iak obszerny
 Plac świata opanował pohaniec niewierny.

Lecz obszerniejsze ten państwa posiada,

Kto sobie panem, kto sam sobie włada.

Prześtań uzbrajać pierśi trójnym puklerzem,

Prześtań boku otaczać żelaznym pancerzem;

Darmoś zawiesił na karku łuk złoty,

I kończastemi natkał saydak groty.

Czy cię Geta, czy Cymber, czy między Brytany
Ostatniemi otacza pułk Piktów spisany,

Mało dbay na to; sam sobie draganem

Sam bądźź szermierzem, sam dzielnym hetmanem.

Szczupłe królestwo, szczupłe posiadamy role;

Ale kto pod swą władzę, własną podbił wolę

Wiele dokazał. ieśli które dawa,

Sam pierwszy dane wykonywa prawa.

Nie uczyni monarchą hufiec miedzią kryty,

Ani szkarłat w posoce nędznych kmiotków myty;

Nie tron wyłoki, nie na pysznym czele

Drogiego złota i kamieni wiele.

To król, który się gminnych postrachów nie boi,

Który sam w sobie, iako wśród obozu stoi;

A w każdej dobie, z niezrównanym statkiem

Na harc wyzywa fortunę z przypadkiem.

Cożkolwiek o nim sądzi, i cożkolwiek gada;

Gwoli głupiego gminu twarzy nie układa:

Ani się wzrusza pochlebnemi głosy,

Ni wspaniałemi z marmuru kolosy.

Szczęśliwy, kto swe serce tak utaić umie,

Ze się w pomyślnej chwili nie da wydać dumie;

I choć fortuna spojrzysz nań zawisnie,

Nikczemnych żalów z uścisku mu nie wycisnie.

Kto w pierwszych ranach bólu nie wydał ięceniem,

Ten samym przykrą wojnę odpawił milczeniem:

Kto umie ukryć, jeśli przyjdą kiedy,

Ten i namiętniejsze znieść potrafi biedy.

Taki, by nań burzliwe Neptun wrzucił wały,

I na głowę iednego lał Auster zuchwały,

Co przepaściste ze dna wrzucił domy;

Gęste z chmur deszcze, i ogniste gromy;

Z wysokiego umysłu wieży, na ruiny

Wesoło patrzeć będzie: a pod rozwaliny

Kark podłożywszy żadnym niezłamanym

Ciężarem, wesprze świat pięknemi rany:

I między zdartych niebios gruzy ogromnemi

Stanie na smutnym grobie rozwaloney ziemi;

A tocząc bystry wzrok na koło z góry

Ostatni dziedzic zniszczoney natury,

Uyjrzy: iak są piękniejszy wiekniące domy

Nad ow padół, który ma opuścić, znikomy;

Pewien że z więzow ciała uwolniony

Nieskażitelne odziedziczy stony.

Dokąd gdy mu przedwieczny wyrok iść rozkaże,

Niedba, czy go z ksiąg życia frogi miecz wymaże,

Czyli choroba przerwałszy wiek krótki

Przymusi wsiadać do nie chybney łodki.

Raz być wszystkim u lądu : gdzie zawsze dążemy,
 Czy po rozległym morzu wielką żegluiemy
 Nawą mocarze władający światem,
 Czyli ziemianie małym płyniem batem.
 Desko moja wyrzuć mię na ow brzeg- fczęśliwy,
 Gdzie nie przerwie spoczynku fraunek zgryźliwy!
 Czego się próżnym śmierci strachem fuszę,
 Jeśli to stracę, co utracić muszę?



ODA XI.

DOMUNACEGO.

Nie masz na świecie statecznego wesela.

Nil est, Munati, nil, iterum canam.

Libr. IV. od. 15.

NIEMASZ, i powtorny raz, niemasz, mówię śmiało;
 Coby na świecie z czasem tęsknoty nie miało.
 Toż samo słońce przodkom tak życzliwe,
 Rzuca promienie na nas zaraźliwe.
 Tyśiąc na nim skaz widzim. uwłacza śmiertelny
 Samey nieśmiertelności rozum. ile dzielny
 Poślawił stworca koł złotych wysoko;
 Czerni ie sobie nienawisne oko.

Już

Już nam śpiał blask Feba, co z oyczyſtey góry
Wſtając, kſtałt mgłą okrytey odnawia natury;
I ten, co przodkom czynił widok wdzięczny,
Błądą wdział poſtać dla nas krąg mieſięczny.
Nie maſz roku, by człowiek nie odmieniał płochy
Mieſzkania, tęſkniąc w kraiu własnym; temu Włochy
Lube, gdzie nigdy wioſna ſię nie mieni;
Ow chwali ciepłe Batawów ieſieni.
Darmo, darmo myśl błędna przypadków ſię chroni,
Nie uydzieſz frogiey chorob i bólów pogoni;
Czy to Weieńskie ſzybko toczyſz koła,
Czyli cię wiezie Wenecka gondola.
Przydzie z czaſem wygnańcom i kray opuſzczony
Na pamięć. Komu cnota dom nieporuſzony
Wybudowała, tego choć ogarnie,
Łez nie wyciśnie dym proſtey piekarnie.
Cnota i znikczemnego bogata kącika
W ſwoich ſię rada częſto granicach zamyka:
Ta, gdy nas w niczym ſumienie nie wini,
I z podłey ſłomy pańſki tron uczyni.





O D A XII.

D O S W O I E R L U T N I.

 Sonora buxi filia futilis.

 Libr II. od. 3.

JASNEMU niebu, lekkim wiatrom gwoź
 Spoczniy tu sobie na rośley topoli
 Roskoszna moia banduro,
 Bukszpanowych lasow curo.
 Niech słodki Zefir twe przewiewa strony;
 Gdy ja tym czasem złożę bok strudzony,
 I na zieloney murawie
 Miłym snem oczy zabawię.
 Przebog! jakie się zewsząd chmury walą?
 Wiatr szumi, deszcz się leje, nieba palą!
 Wstańmy, tak to nad mniemanie
 Radość podległa odmianie!





O D A XIII.

DO X. ANDRZEJA RUDOMINY.

S. J. z Rzymu do Chin iadącego.

*Ergo minaci credulus Africo.
Libr. II. od. 21.*

I więc już gniewliwemu powierzywszy drogie
 Życie twe Afrykowi, na odmęty frogie
 Płyniesz *Andrzeju*, wojny wieść z wiatrami,
 Eolowego dworu tyranami?
 Nie trwoży cię okropny widok morskiej fali,
 Gdzie mokremi tarany woda wodę wali;
 A przelatując Eurus władogromy
 Pcha łódź to w niebo, to w podziemne domy?
 Lecz, zanic sobie ważąc groźby uporczywe
 Jaskini Eolowej, i morza mrukliwe;
 Smieiesz się mile, a na nieuchrone
 Przypadki rzucasz oko nie zmrużone;
 Jakim więc Tuskulańskie zwiedzając ogrody,
 Na piękneś patrzył kwiaty, lub gdzie ręce wody
 Tocząc Anion wiłe się i pieni
 Po rokosznego Tyburu przestrzeni.

Wię

Wdziękiem oblicza twego morze ublagane
 Oto już gniewy składa. już widzę uślane,
 Jak tylko na dal rzucić mogę okiem;
 Legły u brzegów snem fale głębokiem:
 A Neptun kryształowe zamknąwszy zrzenice
 Słodki wydycha pokoy. odcinay kotwice
 Rychło od lądu; a w czasie pogodnym
 Day wiatrom okręt poganiać łagodnym.
 Krolowa, która ziemią i morzami władcze,
 Od szkodliwych przypadków zachowa cię snadnie:
 Ani dopuści, aby swego flugi
 Podróż, przeciwney doznała żeglugi.



OD A XIV.

D O T E L E F A.

Rzeczy ludzkich nietrwałość.

Eheu, *Telephe*, ludimur:
Libr. I. od. 7.

Szędzą z nas, bystre nieśfety
 Chytrey, *Teleste*, fortuny impety!
 Nic w swym wiecznie nie trwa stanie:
 Co ma natura, podlega odmianie.

Zyjęm przypadkiem, bo śnadnie
Pada co wstanie, i co wstanie padnie:
Jako piłka, gdy ją dłonią
Chłopcy wzajemnie odbijając gonią;
Czasem leci pod obłoki,
Czasem na ziemi różne czyni skoki.
Wieczor potrąca wieczora:
Raz przyjdzie dobra, drugi raz zła pora.
Na wichrach wieki latają.
Na rączych lata obłokach zbiegają.
Czas ślepa burza porywa.
Ta nawet, ktorey lutni moja śpiewa;
O iak szybko wiatry goni,
Dopadźy lotnych piorunowych koni!
Ani stoi o to chwila,
Czy się iey cytra, czyli flet przymila;
I choć ją pochlebstwem łechce,
Zazdrośna własnych pochwał słuchać nie chce.
Tym czasem lecąc w zawody.
Obala miasta, przewraca narody,
Królów w ciemne wali groby;
A z pany swemi, wszystkie ich ozdoby
W nikczemnym grzebie popiele.
Złociście gmachy równo z ziemią ściele,

I famych mieřzkańc6w razem
Rozbitych domow i wieř ťciera głazem:
Potym wzbiwřzy ťię wyřoko,
Rzuca na ťmutne rozwaliny oko,
I pańskich ciał martwe ťořy.
Tař i gwiazd iařnych orřzak złoto-wł6řy
Obraca koły pręřżemi.
Więć, gdy nam ťkrzydł y dni lećą eichem i;
Ktoř tak ťlepy, ře nie widzi,
Jak z nas Fortuny płoche koło řydz i?
Czy ťię nam coř w głowie plec ie?
Czyli prawdziwe rzeczy sã na ťwiecie,
I ieř coř, na co patrzymy?
Czyli w ťlepocie ťobie pochlebiamy,
I ciemne ťkła zřrenie klamiã?
Czy zmyřł uřpiony mary nocne mam iã?





ODA XV.

DO ASTERYUSZA

O nieszczeręj przyjaźni.

At nos inani pascit imagine
Libr. II. od. 8.

PŁONNEM nas ludzi fortuna pozorem;
 Łudzą przyjaźni pięknych słów wyborem:
 A co i za cień niktzemny nie stoi,
 Głupia za prawdę głowa sobie roi.
 Bo skoro tylko płocze zemknie koło,
 I twarz pokaże szeptem nie wesołą;
 Którzy cię licznym otaczali gronem,
 Będą odmiennym mówić jutro tonem.
 Na pozor tylko rzeczy ludzkie świecą.
 Rzadko się zrówna datek z obietnicą.
 Tyśiące przyśiąg, życzenia bez miary,
 Próżne to są ust pospolicie pary.





ODA XVI.

NAGNUSNE WIEKI.

Ant nos avaræ vendidimus Tyro,

Libr. I. od. 8.

Czyśmy włakomym Tyrze dziedziczne przedali
 Męstwo, czy za ostatnią Tulę precz wygnali,
 Ze chwalebnego trzymając się toru
 Przodków, nie chcemy iść drogą honoru?
 Załuiem krwi na okup państw Agamemnona,
 I gdzie Pirra słyneła moc nie zwyciężona:
 Wolim Weieńskie skały nieużyte,
 Niż gdzie oblewa Tygr pola obfite.
 Nie umie rozpieszczona wdziac stalistej broni
 Młódź, i komosliwego rómaka się boi
 Munztukiem krocić: a dopieroż Liry
 Bystrego mętne wpływ przebywać wiry;
 Kiedy pelen na wioinę roztopionych śniegow,
 Daleko od zwyczajnych niesie wody brzegow,
 Izdiąwszy cugle wyuzdanym brodom,
 Zatopem grozi blisko-siadłym grodom.

Co ieśli pocznie płąsać, i naieży grzywy
Koń dzielny; drży od strachu ieździec ledwo żywy,

Jeździec, co umie wiercieć doskonałe

Piętą, rospuśtne gdy nastąpią bale:

I przy wdzięczney muzyce łamać wyuczone

W takt nogi. eyporzućcie, iunacy, pieśzczone

Skrzypce i flety; niech się sprzęt niewieści

W domach potomkow rycerskich nie mieści.

Słyszycie? od Dunaiu wrzask trąby chrapliwy

Aż do nas się rozchodzi. iuż Apenin krzywy

Brzmi iey odgłosem, iuż się odezwały

Wyfokie góry i odległe skały.

Pędzi Mars zewsząd woyska. a myż nie poydz iemy?

A myż przy kuflach tylko gnuśni zostaniemy;

Czyniąc bieśiady lez kniotkow nie syte,

I całych krolestw skarbami nabyte?

Na ktore gdy zachodni Hesper okiem rzuci,

Nie uyrzy końca, lubo Fosforem powruci:

A księżyc, co się przez całą noc toczy,

Smiejąc się, w winie promienie swe moczy.

Kiedy palce wzamorskie umaczawszy trunki,

Czynim sobie na stołach obozow ryfunki;

Prowadzim szańce, a fosłę obszerną

Robiemy, drogim szafując *Falerną*.

Tom. IV.

X

Wstawamy! z Indyjskiego już powstałszy morza
Różowe lice iasna ukazała zorza;

A pędem złotych koł., łapaniem koni
Wzruszona, lekko fala falę goni.

Wstawamy! już rumiany gnuśnych ranek zowie
I ranne słońce; lecz to, co mają Indowie,

Nie nasze słońce: nie zna zaśwe pany
Was, Latynowie, wschód zawoiowany.

Wszystkie kraie pohaniec opanował sprostny:
A namże będzie tylko (o wstydzie! nieznosny!)

Hołdował zachód, i z podróży długiej
Upracowane Febus odda cugi?

Wstawamy! a niewierne wygnawszy sąsiady,
Jutrzenkę z nocą, Ewę z odległemi Gady

Łączmy, przydając Indye Tagowi,
A złote wody Gangesa Tybrowi.





PIESN XVII.

DO OBLUBIENICY

Z pieniow Salomonowych.

Dicebas abiens: Sponsa vale, simul
Libr. IV. od. 19.

Mowiałś mi odchodząc: żegnam cię kochana

Oblubienico! a prętkimi kroki

Z oczuś mi zniknął rychley nad obłoki:

Czemuż cię, Jezu, czekam tak długo srofkana?

Już dzień południem gore, żeńce z pola sychodzą,

Pasterz mdłe trzody w gęste pędzi krzaki,

I od upału schroniwszy się ptaki

W niedostępnym promieniom gałęziach się chłódzą.

A ciebie ktoreż bawią, miły Jezu, kraie?

Jakie mieysce, co mi twey zazdrości,

Długo trzymając, słodkiey obecności?

Ktore cię gęstym liściem zakrywają gaie?

Niech wiem przecię troskliwa, kędy utrudzone

Ciało zieloney na murawie leży?

Co za wiatr wieje, co za strumyk bieży,

Wabiąc do snu wdzięcznego oczęta zmrużone? Xij

Ach! gdyby ci szemrania i szumy zbyteczne
 W słodkim spoczynku nie były przeszkodą,
 Pomieślałabym łzy rzęsiłe z wodą,
 A z wiatry nie ludzkimi wzdychania serdeczne!



P I E S N XVIII.

DO CHRYSUSA PANA

Z pieśni Salomonowych.

*Vitas sollicitæ me similis capræ,
 Libr. II. od. 19.*

STRONISZ odemnie podobny do sarny,
 Ktora, gdy gromy niesie Aufter parny,
 Albo też z nagle lada wiatr zawieie,
 Ucieka w knieie.
 Bo czy to iesień spadkiem liścia brzęmiącym
 Szumi, czy Jowisz bełtem gorejącym
 Cerau ny gromi; sama nie wie w lesie,
 Gdzie ją strach niesie.
 Szukać cię jednak nie przesłang, Chryste,
 Wołaia c: wroć się dobro wiekuiście:
 I gdy cię zgonić ztrudzona nie zdołam,
 Wroć się! zawołam.

O, czy cię Liban cedrem umaiony,
Czy Betulii ozdobne zagony,
Czy Kafarneyfskie pola, czy cię trzyma

Zyżna Solima;

Przeſtań już, proſzę, uciekać mi dalij;
Wyda cię wieczor, kiedy ſwe zapali
Złote pochodnie, wyda ſkryte drogi

Kſiężyc dwurogi.

Po tobie teſkni naſza ziemia licha,
Na ciebie patrząc lekki wietrzyk wzdycha;

Ciebie wſkazuje niebo, i ſwym na niem

Gwiazdy mruganiem.



PIESN XIX.

WESTCHNIENIE.

Do umierającego na Krzyżu Chryſtuſa Pana.

Hinc ut recedam, non truciſ ferri minæ,

Libr. Epod. od. 5.

NIECHAY grot ſrogi pogroźki ſwe ciſka,

Niechay miecz dobyty błyska;

Nie odeyde z tąd dla żadney boiaźni,

Grzeſznik tyſiąc godzien kaźni.

Niechay się zdarte nieba z ziemią wałą,
Niech wrą straszną morza falą,
Siarczyły ogień z wodą leci z gury,
Piorunami sypią chmury:

Pod męki twoiey, Zbawco moy, obrazem
Będę leżał martwym głazem;
I święte nogi przekute gwóźdźdiami
Mile ścisnął ramionami.

Ty, Jezu, tylko łaskawym weyrzeniem
Użał się nad twym stworzeniem;
A który składaśz na oycowskim łonie,
Niech na mię boski duch wionie.

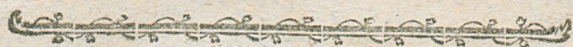
KONIEC SARBIIEWSKIEGO.





ANAKREONA

PIESNI WYBRANE



I.

DO LIRY.

Czy na Kadma lutnią stroię,
Czy krwawe Atrydów boie;
Uporczywa pańskiej dłoni,
Kupidyna tylko dzwoni.

Więc, chcąc inne zacząć pienie,
Ledwo całej nie odmienię:
Uderzam w Herkula znoie,
Ona przecie równo swoje.

Bóg wam ześli długie zdrowie
Przemożni bohaterowie;
Bo moje struny łaskawe
Wolą mieć z miłością sprawę.





II.

MOC KOBIECA

Kon wierzga kopytem frodze,
Ciołek krzywym rogiem bodze,
Zaiącom natura skoki,
A lwom dała pyłk szeroki:

Rybowi wodny nurt zamiatać,
Ptakom po powietrzu latać,
Rostropność mężczyznom: w ręście
Dać iey niechciała niewieście.

Coż iey dała? za przyłbice,
Za groty, nadobne lice:
Pęka szabla, ogień mdleie,
Gdy się gładka twarz rozśmiecie,



III.



III.

SKARGA.

DZIEWKI mi łąą bez miary:
Anakreon, iakżeś stary?
Sporrzy chwilę do zwierciadła,
Już ci czupryna wypadła,
Czoło w brozdach! a ia na to:
Czy mi na głowie kosmato,
Czy ia łysy, nie dbam wiele:
To wam tylko powiem śmieie,
Ze mię tężey miłość pląta,
Im śmierć bliżey dybie z kąta.



IV.

GOSC KUPIDYN.

WPIERWOSPY same, kiedy dyszel złoty
Toczy się w koło ramienia Booty,
A na podniebiu wszelka dusza żywa:
Śledko spoczywa:

Przydybał ciszkiem do wrot moiey chaty,

I puka w okno Kupidyn skrzydlaty:

Fuknę: coż to za mara w nocy chadza,

Spać mi przeszkadza?

Otworz, zawoła, a nie boy się proszę,

Bo ciężką mękę od pluty ponoszę;

Nie wiem, iakiey się we mgle trzymać drogi

Chłopiec ubogi.

Pelen, na taki głos, politowania,

Wstań natychmiał z moiego posłania;

Drzwi mu otworzę, a zażęczy świecę,

Ognia na niecę.

Był ci to chłopczyk, lecz w odmienney dobie

Nieco od innych: bo miał barki obie

W piorka przybrane, a na boku mały

Kołczan i strzały.

Przymknę go za tym do ognia, i dłońe

Dłoniami tuląc, mroz od niego gonię;

A na ulanych włosach fusząc deszcze,

Z łotrem się pieścę.

Ledwo się bowiem ugrzał; miasto dzięki

Pomknie do grotu i do łuka ręki:

Sprobuemy, mówiąc, ieżli dobrze sięga

Cięciwa tęga?

W tym zemknie giętkie złotą nicią rogi,
 I w samo prawie serce raz mi frogi
 Zadawszy, byстрыm rączych piór pospiechem
 Umknie ze śmiechem,
 Natrząsając się z bólu temi słowy:
 Wińszuy mi, gościu: łukci u mnie zdrowy;
 Ale ty nigdy od niego zadaney
 Nie zgoisz rany.



V.

BODAR ZDROW PIĘ.

Pod młodym mirtym, na trawce chłodney,
 W ogrodka mego ciszy łagodney,
 Legnę przy mey flaszy.
 Ty Kupidyńku, chłopcze skrzydlaty,
 Z przepaską złotą u iasney szaty
 Jesteś moy podczaszty.
 Nie tak się wartko u koła szpice,
 Ani u młynow kręcą paprzyce,
 Jako ludzkie lata.
 Głuche popioły z kości nikczemnych
 Będziem łożyskiem kretow podziemnych,
 Gdy nas śmierć pozmiata.

Prożno skupujesz Arabskie wonie,
 Zebyś po moim nie miłe zgonie
 Namaszczał grobsztyny:
 I to wymyśli znalazły popie,
 Co go bez śnaku martwa wyłopie,
 Łać w ziemię sok winny.

Poki człek Parkom głowy nie złoży,
 Daycie mi wieniec na skronie z róży,
 Daycie drogich maści!
 Sam tu kochana lutni do boku,
 Nim mię w okropnym ponurzą mroku
 Stygowe przepaści.



VI.

O R O Z Y.

Rożę, miłości kwiatek poświęcony,
 Z winnemi zkojarzmy grony.
 Rożę kwiat wdzięczny włożywszy na skronie,
 Zartujemy przy słodkim gronie.
 Roże ogrodów wielowładne panie,
 Miłość wiosny i staranie.
 Roża jest bogów pociecha i edyna:
 Roża Afrodyty syna

Głowkę otacza, gdy między Charyty
Idzie gość nie pospolity.
Oycze wesela, Bachu krasno-twarzy,
Niechże mię twa ręka zdarzy
Rozanyin wiankiem, bym przed twym kościołem
Z nadobną dziewoią społem,
Piejąc twe chwały, od wina rumiany
Poskoczne wywiał tany!



VII.

DO GOŁĘBIA.

Gołąbku iasny, zkądś? lub kędy
Byłre pior lotnych niosą cię błędy?
Z której lecąc ziemi
Słodkie, aż o me otrząsaśz gmachy,
Siciąc po wietrznych ścieżkach zapachy
Skrzydły pierzchliwemi?
Coż ci do tego, spytku ciekawy?
Anakreon mię dla pewney sprawy
Do swego Batyla
Wyśłał; którego śliczne oczęta
W miłosne ferce krepuią pęta,
Kiedy ie umiła.

Bogini Cypru z iedwabney szliie
Wyprzągży swego woźnika szyię.

Dała mię pocie.

Teraz mu służąc, tym się zabawiam,
Ze listy noszę, poselstwa sprawiam,

I buiam po świecie.

Już mi on w krótcie za to w nadgrode
Pierwszą darować przyrzekł swobodę,

Bym szedł, kędy żądam:

Ale ia przecie wolę mu służyć,

Niż przyrodzoney wolności użyć,

Gdy wszystko przeglądam.

Za marney woli użycie płonne

Musiabym zność trudy dozgonne,

A często darenne:

Buiać po lasach, pola szlakować,

A w głodną gardziel często pakować

Szyfzki nieprzyjemne.

Teraz, czym pragnę, duszę nasycę,

I z dłoni pańskiey chleba uchwyć,

Gdy się on posila.

Rzadko się prostej napię wody:

Toż samo wino dla mey ochłody,

Ktore pan wychyla.

Jesli do tańca zawezmę chęci,
Skoro mi napoy główkę zakreści,

Od kąta do konta

Latając płocho, wiatry uganiam;
Roztoczonemi skrzydły zafłaniam

Twarz Anakreonta.

Czasem na jego siadłszy cytarze,
Lubym snem zięty coś sobie marzę,

I zasypiam słodko.

Byway zdrow, gościu: z gołębia pono

Długim gadaniem świegotną wroną,

Zrobiłeś mię plotką.



VIII.

DO JASKUŁKI.

Jaskułko, ptasze świegotne,
Piorka ci ze skrzydeł otnę,

Języczka przykroię.

Przyidą na cię z nowu czasy,

Kiedys ptakiem poszła w lasy

Z fzczebiotney dziewoie.

Takeś, ach! natrętnym lotem,
 I gwarzeniem, i trzepiotem
 Pukała mi w uszy;
 Aż, nim błysnął złoty ranek,
 Ze snem moym wdzięczny kochanek
 Uleciał mi z duszy.



IX.

KUPIDYN ZOLNIERZ.

Już też nakoniec szaleć się odważę!
 W szkole mi swoiey być Kupido każe:
 Jedno mi szepce do ucha;
 Lecz uporna myśl nie słucha.
 Więc bierze saydak, a złotey cięciwy
 Ściągając końce, łuk natęża krzywy;
 Za ostre groty porywa,
 Na plac mię z sobą wyzywa.
 Stawam mu w kroku, iak Achilles bitny,
 Oblokłszy mężną pierś w pancierz tróynitny,
 Uwiiam się z drzewem chyżo,
 Stałą warowny paizą.

Tru-

Trudno takiego zwalczyć naieżnika:
Ja grzbiet podaę, a on się przymyka:
Ledwo oko mdle dościga,
Jak on raźnie z łuku śmiga.
Już wszystkie trzciny z kołczana wypenił:
Nakōniec sam się w żelēzce przemienił;
A tego, nieśtety, prętu
Szttychem mię zgubił do szczętu!
Coż mi pomogły i pańcerz i tarcza?
Prożno się człowiek żelazem obarcza.
Nic na wierzchu kiryś zbroyny,
Gdy ferce doznaie woyny.



X.

NIE MYSŁ O JUTRZE.

NIE wiele mię bardzo sięga,
Królu Sardow, twa potęga.
O bogactwa nie dbam, ani
O władzę walzę, tyrani!
Wolę, gdy mi z krasney roży
Ręka wieniec na skroń włoży.
A co się z balsamu toczy,
Wonnym fokiem brodę zmoczy.

Patrzam na dziś: bo któż zgadnie?
Jaka mi kość jutro padnie?



XI.

O C Z Y.

Ty bitne Teby, inny miecz zwycięzki,
Greków u Troi: ja swe nęcę kłęski.
Mnie nie piechota z jazdą, ni na wodzie
Zbrojne o szwanki przypawily łodzie.
Pod dziwnym znakiem szwadrony zasieżne
Pociski na mię rzuciają potężne,
Osiadłszy oczy nadobne mey pani,
Z kąd się co momnet czule serce rani.



XII.

DO WULKANA.

Sprawco Liparskiej kuźnice,
Bierz srebro pięćkroć topne;
A z niego mi nie przyłbicę,
Nie kiryście okropne:

(Niechcę z Marsem chodzić w żarty)

Ale zrob puhar spory;

Coby poiął ze dwie kwarty,

A przynajmniey pułtory.

Wyrzeż na nim nie Booty,

Lub iak Oryon frogi;

Nie mam daru, ni ochoty

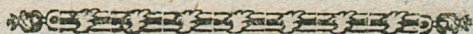
Bawić się zastrologi.

Lecz z rumianemi jagody

Maćicę sytą winem:

Coby ią Batylek młody

Wyciskał z Kupidyнем.



XIII.

CZEMUŻ NIE PIC.

Płonna ziemia deszcze piie,

Drzewo ziemnym fokiem żyie,

Powietrze się morzem pasie,

Słońce w morzu omywa się:

Od słonecznego promyka

Księżyc iasny blask połyka:

A tyś na mię oczy wlepił,

Chcąc, ażebym wina nie pił?

Zi





XIV.

PRZEOBRAZENIE.

NAD Trojańskiego grodu strumieniem
Martwym Niobe skrzępla kamieniem:
I Pandyona ten los był córy,
Ze iaskułczemi wzbiwszy się pióry,
Po szlakach wietrznych lecąc ze smutkiem,
Przed ukrwawionym zmykała dudkiem.
Iabym wziął na się posłać zwierciadła,
Byś, pani, oczy twe we mnie kładła;
Radbym się w kabat przemienił złoty,
Bym wabne członkow odział pieśczoty.
Co chcesz, niech będę: czy dla kąpieli
Zdroy mi wilgotney duszy udzieli;
Albo się w słodkie spławiwszy wonie,
Drogim olejkiem namażczę skronie.
Czy na ozdobę wysmukley szyje,
Niech się w perłowej łańcuch uwię.
Lub ieślim nie wart ceny tak drogij,
Będę trzewikiem wreszcie twej nogi.



XV.

KUPIDYN RANIONY.

NIE postrzegłszy w krzaku róży
Kupidyn, że pszczołka siadła;
Ledwo ku niej rękę złoży,
Srodze go żądłem ujadła.

Jęczy biedny i łzy leie:
A skoro skrzydła rozwinął,
Do swej matki Cytereje
Leci krzycząc: jużem zginął!

Tak mi coś zapuścił w palec,
Ze przyidzie nie żyć na świecie,
Drobniuchny jakiś padalec:
Pszczołą nazywają kmiecie.

Matka na to: ieźlić, synku,
Tak doymuie żądło pszczole:
Iak ten cierpi, Kupidynku,
Kogo twa strzała ukoło!





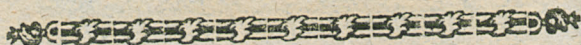
XVI.

OBRAZ UKOCHANIEJ

RODYJSKIEJ sztuki chlubny zaszczycie,
 Co martwym daieśz stworzeniom życie;
 Nużę bierz pędzel, bierz i tablicę,
 A pani moiej wykształtuy lice:
 Którey choć nie masz, łacno i z myśli
 Pełnych iey twarzy język okryśli.
 Słuchay! wżyskiego ja cię nauczę,
 Czarne ma włosy, iak piora krucze,
 Jasne, miękkuchne: rzekłbyś że z puchu,
 Co go w swym królik trzęsie kozuch.
 Jeśli balsamu pokost nie broni,
 Przyday doń, aby pachnęły, woni.
 Pod włosm czarnym tok czoła gładki,
 Jakby ze słonicy rżnięty łopatki,
 Wypuść ku twarzy: lecz usadź pierwy
 Brwi odsączone lekkimi przerwy:
 Aby, choć jedna zdrugą się sprzęże,
 Każda osobne miała pułkręże.
 Day oczy jasne, iakie z wieczoru
 Na niebieskiego oświatę dworu

Hesper załęga złocisto-błady;
A tak błękitne, iak u Pallady.
Ba choćby wnich nie były błękity,
Byle podobne do Afrodyty.
Rozsyp na twarzy, we wszystkich zgrabney
Cząstkach, z purpurą roży powabney
Srebro narcyśa, co mleczne włosy
Stokroć rannemi opłokał rosy.
Ukorał usta, aby kto na nie
Sporczy, mowił: day całowanie.
A na podbrodku, i gdzie się rodzą
Śmiechy w doleczkach, niech wdzięki chodzą
Biegając aże, gdzie łono śnieżne
Rąbkiem przytępia oczy lubieżne.
Odziey ią wreście ciągnionym złotem,
Lecz tak, ażeby bysłym przelotem
Wzrok, choć po części, wdarszy się do niej,
Widział pod szatą, co się zasłoni.
Już się poznał z moją robotą,
Dowcipny mistrzu? ach widzę oto
Zywą mą panią: zaledwo rada
Z tablicy niemey do nas nie gada!





XVII.

OBRAZ BATYLLA.

NIESPUSZCZAY ieszcze z tablice ręki,

Malarzu, krótkato chwila.

A iak ci powiem, ślicznego wdzięki

Odryfuy na niey Batyla!

Usadź kędziorki na tym pieścidle:

Godzien tak piękney roboty;

Zeby przy żywym na nich czernidle

Zapał się wykładał złoty.

Niechay mu z czoła bez ładu płyną

Na barki upieczczone:

Pięknieyszym będzie z taką czupryną,

Nad piątra sztucznie trefione.

Pod gładkim czołem niechay brwi świecą

Ze mchu miękkiego uwite;

A oczy czarne frożą się nieco,

Maiąc zmiłości podsyte.

Srogość od Marfa, od Cyterei

Wley im słodycze ponęty;

By

By środkiem trwogi, oraz nadziei

Chwiał się zmyśli obojętny.

Uśmiecuy pulchnym lice szkarłatem,

Jakowym okrasza wrzesień

Dowrzałe jabłka, kiedy za latem

Roskoszna naftanie iestień.

Ktoraż dłoń usta wyrazi śnadnie?

W nich sama słodycz zasiada!

Niechaj, choć język życiem nie władnie,

Wymowna tablica gada.

Day mu twarz sporą: pod nią się wyda

Szyia, iakoby z tokarnie,

Obla, wysnukła; iak Adonida,

Co zginął od dzika marnie.

Niech mu Merkury swych na ramiona

Ramion gładkości udzieli:

Day szermierskiego lędźwie Lakona,

Zołądek syna Semeli.

Nie uczę daley: boś widzę i ty

Zazdrośny na me roskazy,

I grzbiet mu daiesz oczom ukryty,

I dalsze taisz obrazy.

Słowem: proś, co chcesz, byleś iak trzeba

Dokonał roboty wziętey:

Z famego nawet ukłztałuy Feba

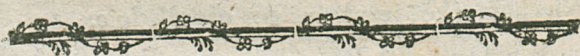
Mego Batyla ponęty.

Więc i do Samu gdyć, przyiacielu,

Pogodna zanieśie chwila:

Nie chciey innego szukać modelu,

Zrob Apollina z Batyla.



XVIII.

DO KONIKA POLNEGO.

FORTUNNYŚ śtokroć, moy koniku polny,

Ze od trosk i trudow wolny,

Podpiwszy sobie drobnym pyszczkiem rosy,

Brzmiące wypuszczasz odgłosy,

Siedząc, iako król na wspaniałym tronie,

Na rozłożystym iesionie.

Gdziekolwiek rzucisz z wyfoka zrzenice,

Do twey należy dzielnice.

Tobie zasiewny łąn zboże wywodzi,

Tobie drzewo liście rodzi:

Ciebie kmieć lubi, że nie wnosisz szkody

W ubogie jego zagrody.

Kochałą wioski uciefną Sybillę,
 Za letney proroctwo chwile.
 Tyś miły Muzom: Febus ci głos dawa,
 I brzęącym wdziękiem napawa.
 Tobie ni starość zazdrości leniwa,
 Ścieśniając życia przedziwa.
 Zyiesz rokoszny ziemi wychowanek,
 Dudłąc ustawnie w organek:
 Ni czniesz, co są fraunki i bóle,
 Szczęśliwszy nad ziemskie króle.
 Ba śmiertelnego mało co nasienia
 Maiąc w sobie z przyrodzenia,
 Z lichą częsteczką i kości i ciała
 Rownasz niebiany bez mała.



XIX.

WIENIEC.

PATRZĄC na mą siwą brodę,
 Nie uciekay, dziewczyno;
 Ze masz, iak róża, urodę,
 I latać pięknie płyną.

Nie gardź ogniem, ktorym gorę:
 Miłsza jest piękność róży;
 Kiedy ją z lilią w sforę
 Dowcipna ręka złoży.



XX.

WIOSNA.

PATRZ, iak za pięknym wiosny powrotem
 Wróże się stroją ogrody;
 Ani zmącone wichrow łoskotem
 Moriskie szaleją wody.

Krzykliwa macierz z swemi kaczęty
 Piskorki po strużku maca;
 A przez powietrznych szlakow zakręty
 Zoraw do domu powraca.

Jaśnieyszym okiem mruga Feb złoty,
 I czarne chimury rozładza.
 Rosną po niwach kniece roboty,
 Ziemia się trawą odmładza.

Pęka oliwa, potrząsa kiściami
 Buynym winograd obfity,

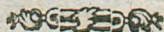
A pod gałęzią i każdym liściem
Owoc rokuie sowity.



XXI.

DO JASKUŁKI.

U CIESZNA jaskuleczko, pierzchliwe ptasze,
Różne są obyczaje i chęci nasze.
Ty lepiąc sobie gniazdo w środek mego szczytu,
Szukasz, gdy przyjdzie zima, lepszego bytu.
Lecisz gdzie chcesz swobodnie, bądź gdzie Nil bieży,
Bądź kamiennemi Memfis połyłka wieży.
Lecz miłość w sercu moim wieczyście żyje:
Tam iey błogo przebywać; tam gniazdo wiie.
Nie przerodne to jakieś, widzę, stworzenie:
Zadna go rzecz śmiertelna ztąd nie wyżenie.
Ustawicznie się leże, a coraz więcej:
Tyś się w sercu kluie rzefzy piskłęcey.
Ten ieszcze, w wiajku tonąc, nabiera ducha,
Ow pifszczy, tamten nagim skrzydełkiem ruchu.
Ledwo się jedno śladu pokryje piory,
Małe amorki, mnieysze rodzą amory;
A te znowu więkzemi mnożą się ślady.
Ach, przebog, już me serce nie da im rady!





XXII.

BOHATYR Z KUFLEM.

Gościu, każ mi wina naleć,
Tak ia tylko pragnę szaleć!
Rzucała niegdyś szalona
Myśl z Orestem Alkmeona.
Oba grzech zrobili wielki,
Mordując swe rodzicielki:
Jam krwi nie rozlewał inney,
Procz tey, co z iagody winney.
Gościu, każ mi wina naleć,
Tak ia tylko pragnę szaleć!
Rzucał zawrot i Alcydęz
Ciśkał groty, kręcił dzidę.
Szalał i Ajax pod Troią,
Pyłzny Hektorową zbroią.
Machał mieczem, biegał chyżo
Z siedmiu skór bitą paizą.
Ja mym obyczaiem starem
Z garcowym w ręku puharem,
Bez puklerza i bez broni
Z różanym wieńcem na skroni.

Gościu! każ mi wina naleć,
Tak iak tylko pragnę szaleć!



XXIII.

S E N.

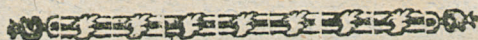
SŁODKIM snem gniotąc uśpione
Zrzenice, roilem sobie;
Zem latał, ramiona obie
Maiąc pierzem powleczone.

Jam latał, a syn Cytery,
Choć mu ołowiane pęta
Cisnęły biedne nożęta,
Doścignął mię zapędzony.

Wyrok to iakowys' boży,
Niech fobie kto chce inaczy
Zc snowidzami tłómaczy:
Mnie się zdaie, iż to wroży.

Wielem się grotów uchronił
Miłości, unosząc pierze.
Teraz przy piękney Glicerze
Ten mię ostatni dogonił.





XXIV.

EUROPA.

CHŁOPCZE, ten który złocistym rogiem
 Połyska, a grzbiet ma śnieżny,
 Jak mi się zdaie, być musi bogiem
 Naypierwszym, ciołek lubieżny.

Po i Sydońską dziewczkę na grzbiecie
 Odważnym, wiezie przez morze.
 Ona mu sypie na rogi kwiecie,
 On wody kopytem porze.

Nie rzuca flada byk obłądliwy,
 Nie zbradza morskie topiele:
 Chybaby Jowisz te robił dziwy,
 W ciolkowym ukryty ciele.





XXV.

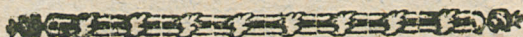
KUPIDYN WIĘZIEN.

Pęta na Kupida Muzy
Z róz uwite wrzuciły;
I do ścisley więźnia kluzy
W serce me osadziły

Troskliwa matka o dziecie,
Hoyną daie nadgrode;
Sypie złoto, sypie kwiecie,
Bym mu wrocil swobode.

Darmo prosi, darmo szlocha,
Litując iego doli:
Już on swe więzienie kocha,
I przywykl do niewoli.





XXVI.

STRZAŁY KUPIDYNA.

Odgłos niesie stary,
 Ze władzca Lipary
 Rozżarzywszy hutę,
 Groty z stali kute
 Dla miłości hartował.

Wenus stała podle,
 I w cukrowym zrzodle
 Maczała dziryty:
 Lecz syn nieużyty
 Jadem one szmelcował.

Przyszedł też trafunkiem,
 Z stalistym rynsztunkiem,
 Mars pobiwszy Traki;
 A trząśąc saydaki,
 I rohatynę mężną.

Ganił broń Kupida:
 Coż to mi za dzida!
 Ptasząt tylko słaby
 Orszak kłóć, i żaby
 Tą bronią niedołężną.

Jeśli będzie wola,
Dośtoy tylko pola;
A doznasz, zuchwalcze,
Jak ia dobrze walczę,
Odpowie Kupido gniewny.

Mars mu pierś rozdziecie,
Wenera się śmiecie.
Strzelec łuk zawodzi,
I grotem ugodzi,
Dając raz niespodziewny.

Ledwo sięgnie łona
Trzcina upierzona;
Alie ten, co pierwszy
Srogie czynił przerwy
W wojskach trupow tyśnięcem:

Wzdychać się nie wstyda,
Mówiąc, że Kupida
Grot cięższy nad wszystkie
Strzały, miecze płytkie:
I Mars przed nim zaiącem.





XXVII.

BACHA POCHWAŁ.

WIELBIĄC Bacha święte dary,
Wychylałmy z winem czary.
Bachus głosem uszy słodzić,
I tańce uczy zawodzić.
Bachus lubi stroić żarty;
Bachus Kupidyna warty.
Z Bacha się dobra myśl leie,
Bachus i Wenerę grzeie.
On umysłu rany goi,
Łzy ociera, żale koi.
Skoro chłopiec przyidzie z czaszą,
Wnet się wszystkie troski straszą,
Lecą hurmem, iako plewy,
Gdy filne zadną powiewy.
Piymy tedy, aż się banie
Ulżą z wina, i staranie.
Coż ci potym, błędny człeczce,
Ze łza po łzie z oka ciecze?
Slepy nasz wiek nie docieka,
Jaki jutro los go czeka.

To moje, że kiedy mogę,
Rażną w kołko kręcę nogę;
Pięć sobie aż do mroku,
Mając lutnię przy mym boku.
Niechay, kto chce, fufzy głowę,
Ja pierwszą powtarzam mowę:
Wielbiąc Bacha święte dary,
Wychwalamy z winem czary.



XXVIII.

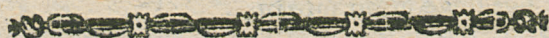
POBUDKA DO ŻYCIA WESOŁEGO.

Z żywota matki na ten świat wydany,
Dążę tym tropem, kędy nie przebrany
Przeszedł przedemną, i nim spoczne sobie,
Poydzie gmin jeszcze, deptać po mym grobie.

Nie trzeba na to zbyt wielkicy pamięci,
Długo się człowiek na tej drodze kręci.
Znam, wielem ubiegł: lecz wiedzieć nie mogę,
Kiedy mam skończyć życia mego drogę.

W tej niepewności na coż się zda troski
Więcey pomnażać? poki wyrok boski,

Nie da mi stanąć u śmiertelney mety,
 Wolę przy kuflu odprawiać bankiety.



XXIX.

Z TEJZE MATERJI.

Gdy słodkie w usta likwory bieżą,
 Wszystkie starania snem głuchym leżą:
 Po coż przydawać troski i kłopotu
 Mam do marnego nędzny żywota?

Nie uniknę śmierci, bym srokroć profit,
 I ptasze pierze na barkach nosił:
 Coż mi więc nada, kiedy czas płynie,
 Błądzić w tej życia marnej drobinie?

Najlepsza rada popić winem,
 Nim się z fatalnym zetknę terminem:
 Gdy słodkie w usta likwory bieżą,
 Wszystkie starania snem głuchym leżą.





XXX.

DO REFORA.

GŁADKIEY, uczony mistrzu, wymowy
Nie kładź mi więcej do głowy
Ni figur pięknych, ni sensow ciągłych.
Ni peryodow okragłych.
Na cóż się przyda taka nauka,
Co próżnych słów tylko szuka?
Naucz mię raczey, iak się nie zmylić,
Gdy przydzie duszkiem wychylić
Miękkiego Bacha; iak z upieczoną
I ucieszyć się Dyoną.
Day, chłopcze, wieniec na mój włos siwy,
Day wody ze źródła żywey!
Namieszay z winem, niechay ukoję
Utroskane myśli moje.
Wkrótce mię bryłą narzuciż ziemi
Z miezkańcami podziemni.
Gdy ma do brzegu deszczka przypłynię,
Nic po Wenerze i winię.



XXXI.

ANAKREON RYCERZ.

Wiem ia o tym, iżem słaby;
 Lecz, iak młokos, pię z czary:
 Iwzyskie przepędę gracze,
 Kiedy zdzbanem w ręku skaczę.
 Sam tu do mnie, ktoś na wrzawy,
 Bitwy, i targańce żwawy:
 Staw się w polu do polasza.
 Chłopcze! gdzież iest owa flasza,
 Oręż pański doświadczony?
 Bo choć ia starzec zgarbiony,
 I poskoczę, i wypię,
 I stu rycerzów pobię.

XXXII.

SKUTKI WINA.

Kiedy słodkie pię wino;
 Zaraz z dziewiętną drużyną
 Siostr Kastalskich, w miętkie strony
 Spiewam Feba włos złożony.

Kie-

Kiedy w winie język tonię,
Wnet odemnie troska wionię;
Idą na wiatr myśli nudne,
I starania w skutkach trudne.

Kiedy winne smokczę foki,
Natychmiast mię pod obłoki
Nieście Bachus krasny; a tam
Wesoł po powietrzu latam.

Kiedy winem wargi zmoczę,
A skronie wieńcem otoczę,
Co go z kwiecia dłoń ma wię;
Któż zamnie szczęśliwiec żyje?

Kiedy winne łykam zdroje,
A balsamem włos napoję;
Przyśpiewyвам rad Dyonic,
Maiąc lutnię na mym łonie.

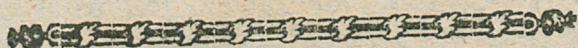
Kiedy wino usta zmacza,
Tak się moy umysł roztacza,
Jako rozłożyła czaśa,
I tańcem troski rozprasza.

Kiedy słodkie piję wino,
To mą zapłatą jedyną:

Tom IV.

Cc

A ponieważ Umarzeć muszę,
Rad piąć, wyleięć duszę.



XXXIII.

KUPIDYN WOSKOWY.

LITEGO z wosku ktoś w pośrzed rynku

Chłopca przedawał Dyony.

Cobyś też, spytam, za Kupidyńka

Chciał tego, mistrzu uczony?

Day mi, odpowie, coć rozum uczy;

Lecz cię zawczasu przestrzegam:

Ze ten gość z domu wszystko wywłuczy;

Przeto, bym pozbył, z nim biegam.

Maśz oto drachmę. jużes moy za tym

Niewolnik, piękny dzieciuchu!

Będziesz ze starcem legał brodatym

Pospołu na miękkim puchu.

Ale patrz, proszę, byś mię ogrzewał,

Uś twych lękuchnym westchnieniem:

Bo, niż się kiedy będziesz spodziewał,

Sam stopniezś moim płomieniem.





XXXIV.

O SWOIM SZALENSTWIE.

Zes się dopuścił wstydu utraty,

Szalałeś, wrzeszcząc po górach, Aty.

Sławna w Ideyskim pani kościele

Tym cię skarata ślusznie, Cybele.

Podlawiży sobie z mownego źródła,

Co go dłoń bożka Klaru wywiodła,

Latają wnetrznym weselem skoczni,

Krzycząc pielgrzymi wiego wyroczni.

Ja ni do Klaru nie poydę, ani

Kędy szaleją w Idzie kapłani;

Bo gdy mam kufel, a z duszką siędę,

Z tym dwoim szaleć i w domu będę.



XXXV.

S E N.

Słodkim snem folę fraśownemu sercu

Na Tyrskim czyniąc kobiercu,

Gdy leżę sobie Bachem rozmarzony,

Zdało mi się, że uczony

Ccij

Poczet nadobnych dziewcząt mię otoczył,
 Prosząc, bym z niemi wyskoczył.
 Ja skaczę; a tu, młodzież zazdrościwa
 Łaiąc mi, na rękę wzywa:
 Ja się do gęby przymknę piękney Lidzie,
 A tu mi sen z oczu znidzie.
 Tak ja nieszczęsny we śnie i na jawie
 Znowu na mey legnę ławie.



XXXVI.

SEN O MIŁOŚCI.

PAN bez litości, z twarzą surową,
 Wziąwszy w dłoń rozgę hiacyntową.
 Coraz mię sięga; a co ma duchu,
 Goniąc pokrzyka: nuże leniuchu.
 Biegłem za panem gdzie oczy niosły,
 Miałam ścieg czarnym lasem zarosły,
 Jeziora, góry, doliny chutnie;
 A w tym mię żąłem frogi wąż utnie.
 Stękam od bólu czuiąc iad smoczy;
 Serce mi z pierśi kęs nie wyskoczy.
 I jużem myślał, że biedną duszę,
 Służąc miłości, wyzionąć muszę.

Ulitował się przecież mey doli:
A tknąwszy głowy skrzydłem powoli,
Boleiesz, rzecze: lecz bądźiesz żywy,
Jeno w miłości nie bądź leniwy.

XXXVII.

O SOBIE.

PRAGNĘ muzycznego wdzięku,
Maiąc z winem kufel w ręku:
Lubię się z chłopięty bawić,
Słodkie z niemi noce trawić;
Grać na lutni i w multanki,
Albo pełne zmykać szklanki.
Lubię nadewszystko przecie,
Ozdobiwszy głowę w kwiecie,
Z gładkimi wespół dziewczęty
Taneczne łamać zakręty.
Nie zayrzę nikomu, co ma
Zboże w polu, złoto doma:
Ani pożądam goręcey,
Ze ten dźierz, niż ja, więcey.
Ludzkich się języków strzegę,
Na zwadę nigdy nie biege:

A gdy w bankietnym hałasie
 Poczną rzucać kufle na się,
 Winem zagrzani debosze;
 Wnet do domu grzbiec unoszę.
 Bachu z Cyterą przyjemną,
 I ty, lutni, byway zemną;
 Z wami tylko, człek spokojny,
 Pokoju pragnę, nie wojny.



XXXVIII.

LIRA HOMEROWA.

SAM mi tu z kółka cytrę Homera,
 Gdzie krwawa struna nie ięka!
 Sam kufel: w nim to świętość praw szczerą,
 Co biednych ludzi nie nęka!
 Nie winien ręką, ani językiem,
 Z takim wesoło naczyniem:
 Ey nogi moje! niechże z okrzykiem,
 Taneczek sobie zawiniem.
 Jeśli kto boiow pragnie, jest owo
 Wszystko do rozhoworu.
 I myśl do rymów znajdzie gotową,
 I złoty bardon do wtoru.



XXXIX.

STARSKACZE.

LUBIĘ patrzeć, kiedy iary
Skacze, iako młodzik iary:
A choć w brodzie włosy siwe,
Przecież myśl i nogi żywe.



XL.

DO MALARZA.

Ty, co przewyższasz wszystkie malarze,
Słuchaj, coć na mey nuce gitarze.
Porzuć siwe płotna ubierać w strachy,
Malując groźne po górach Bachy;
Ich wściekle trąby, ich szalamaie,
Z kąd w Berecyńcie trwoga powstaie.
Miała mi raczey maluy i knieie
Z wioskami: niech się wszystko w nich śmieie;
A iesli farba z pędzlem ma duszę,
Niech też miłosne powie sojusze.





XLI.

SWIĘTO KOMA BOZKA UCIECH.

SPEŁNIAJĄC duszkiem spore kielichy,

Ubrawszy w roże skroń i w opichy,

Raźnie skaczem sobie.

Stroyne dziewczęta bluszczowym tykiem,

Gładkini się wiią w tańcu węzykiem,

Gwoli piękney dobie.

Skaczą, aże się powietrzne gmachy

Rozlegają na wrzaskliwe Bachy,

Przy słodkiej kapeli.

Chłopiec nadobny z powiewnym włosem,

Brzmiącym dobiera do lutni głosem,

I wdzięk z nią swoy dzieli.

W pięknym szeregu złoty Kupido,

Matka miłości, i Bachus idą,

Weseli i chętni.

Twoić to święto, bożku, imienne

Te nam festyny sprawia codziennie:

Do twej idziem świętni.



XLII.

CIEN BATYLLA.

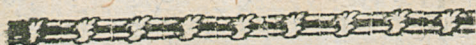
STAW, na Battylla zaślone
Od słońca, drzewo zielone:
Niech szemrząc papużym włosom,
Brzęczą listki cichym głosem:
A w rodzinnym tęskniąc źródle,
Dobrywa się strumyk podle.
Któż z wędrowców tu nie zboczy,
Gdy tak wdzięczne miejsce zoczy?

XLIII.

SKUTKI WINA.

BACH Jowisza syn kochany,
Liber i Licusz zwany,
Gdy panuje w sercu moim,
Słodkim skrapiając napoiem;
Wyuczony odeń skaczę.
Więc gdy sobie tak podraczę.

Nie podley mam dośe uciechy.
 Gdy też rymem i uśmiechy
 Ucieszy mię Cypru pani;
 Znowu idę w taniec dla niej.



XLIV.

O SWOICH OGNIACH.

PODAYCIE mi, o dziewczeczki,
 Puhar wina z pełney beczki!
 Gorę ogniem: ledwo' dusza
 W członkach się zpieczonych rusza.
 Pewne na tę zgorzeliznę
 Lekarstwo, gdy wina liznę!
 Podaycie mi, o dziewczeczki,
 Na skroń z róż wite wianeczki!
 Gorę ogniem: na ochłodę
 Czola, dobre rōże młode:
 Lecz gorączka, co me pali
 Serce, tym się nie oddali;
 Ani tam kiedy uśtanie,
 Mając wieczne panowanie.





XLV.

PUHAR.

NIEPOSPOLITYM szacowna darem,
Uracz mię, sztuko, srebrnym puharem.
Wyrzeż mi wiośnię, a wiośnię, coby
Naypierwsze lubych czasow ozdoby
Sypała z łona buynego, roże;
Bo nic miłszego dać mi nie może.
Przy różach uśadź wianne jagody,
Pełne, dowrzałe, słodsze nad miody:
A strzeż się, żebyś nic tam nie wtrącał,
Czymby się wzrok mój smutkiem zamącał.
Nie lubię wojen: niech krew i rany
Dzikie swym kształtem zdobią kołczany.
Ty na mój kufel Semeli syna,
Ty mać płochego wsadź Kupidyna:
Możeś i chłopca przyłączyć do niej,
Lecz tylko, żeby nie nosił broni.
Niech tam i wdzięki bez pasow chodzą,
Lub się pod winną macicą chłodzą,
Plotąc zieleń liścia weselne wieńce:
Przyday też do nich, krasne młodzieńce.

Ddij

By zaś nie brakło nic do roboty,
Niech brźmi Apollo w teorban złoty.



XLVI.

P I A T N O.

ZIAKIEGO wyszedł ten źrzobek stada,
By łącno poznali ludzie,
Pan mu gorącym żelazem zada
Imienne piątno na ludzie.
I Perła na się tyarę kładzie,
Aby nie czynił zawodu;
A każdy poznał po czapki składzie,
Jakiego ten człowiek rodu.
Każdy się swoim piątnem wydaie:
Próżno się z tym kryć znamieniem.
Poznam ia łącno, komu myśl taie
Bystrym miłości płomieniem.
Niech swe nayıpilniey serce zamyka,
I słowa nigdy nie gada;
A oto przecie, i bez ięzyka,
O wewnętrznych ogniaoh powiada.





XLVII.

O R O Z R.

O ty, co martwey zimy nie miłe wielce
Zgoniwszy śrzony, krasne wywodzisz szmelce
Kwiatu-rodnego żywym otworem łona;
Któż miłszy z płodow twoich, wiosno pieszczona?
Wszystkie twe dziatki śliczne; lecz swoją panią
Wszystkie rozę mianują; bo nie masz za nią.
Róża wieńcem lubości śmiertelnych ludzi,
Ona słodkim poziewem i bogów budzi.
Do tego celu Wenus ust swych łuk mierzy,
Gdy w złoty godzin cymbał miłość uderzy.
Tym kwiatem srebrne źrzodła wieszczek potrząsa,
Skoro do rymow dłoń mu pochopna płasa.
Muzy go lubią, a chcąc darzyć poetę,
Każda rwie sobie mówiąc: ja go upleczę.
Niechay się stokroć jeszcze kolcami ieży,
Groząc zuchwałym rękom od swej łupieży,
Lecą na płytkie dardy: za nic im bole:
Większa zwyciężcy zdobycz, niż strach, co kole.
Coż mi po twoiej, luczny Bachu, biesiadzie,
Gdy nie usiędzie róża przy winogradzie?

Albo po wieńcu, kiedy wonno - okrężny
Orszak w swym kole iasney nie widzi księżny?
Jey sokiem świeże Febus promyki zmacza,
Gdy goro-lotny na świat obłąk wytacza.
I co przed wozem iego Fosfor zarany
Jedzie na koniu, bierze czepiec różany.
Różowe gładkie Nimfy mają ramiona,
Na śnieg białego kładzie przepaskę łona
Różową pani Cypru, kiedy za druchnę
Jedzie do Krety, pędząc ptaki bieluchne.
Róża, (coż więcej przydać do iey ozdoby?)
Śmierci potęgę króci, lecząc choroby.
Ta pogrzebieńcom czyni folgę w mogile:
Sam bystry czas ustąpić musi iey file.
Rownym powabem lechce przyjemney woni,
Bądź ledwo z pącza wyidzie, bądź liście roni.
Zkądżeś się u nas, kwiecie nadobny, ziawił?
Oto, gdy na wierch morza Neptun wyprawił
Gładką Dyonę, tworząc z srebrney ią piany,
Gdy wyskoczyła Pallas z Jowisza rany,
Groźna końcerzem stalnym, groźna paizą;
I twoy krzak z ziemi firzelił szczęśliwy chyżo.
A iasne bogi siedząc za złotym stołem,
Każdy na twe pieluchy okiem wesołem

Spoyszawszy, rzucił kroplę nektaru, że ty
Sama zdobić weseła masz i bankiety.



XLVIII.

ODMŁODNIENIE.

LAT mi na wazę chybkosc przybywa.
W raznym okregu chłopcy weseli;
Nogi do tańca młodość porywa,
Choć skroń zachodni śniegiem wiek bieli.

Ktośkolwiek łaskaw, odmłodzi ziemną,
I krasny wieniec na głowę kładnij,
Wieniec ozdobny różą przyjemną;
A ty, starości gnuśna, przepadnij!

Nie lubię ja cię, znikome pruchno,
Coś lada lichy wietrzyk obali:
Ty ziemną poskacz, młodzi, miluchno,
A ieno rażno wina mi nalij.

Patrzcie! azalim ieszcze nie iary?
Założ się, kto mię uprzedzi w plesse,
Kto lepiey skoknie na brzęk cytary,
Kto lepiey kufel pełny wytrzęsie?





XLIX.

POWINSZOWANIE.

TEN, za którego szacownym darem
Raźnie młódź pełnym łyka puharem,
A raźnie piąg, tańce zawodzi,
Oto nam roczny Bachus przychodzi.

Niesie w podarku moszcz w kufiu słodki,
Co go zrodziły winne jagodki;
Szumny, wesóły, ledwo do grdyce
Sam nie wyleci z pełney szklenicy.

Piymy go tedy, cni przyjaciele,
Zdrowi na duszy, zdrowi na ciele;
Poki nas znowu za wrotnym rokiem,
Takim, iak dzisiaj, nie zdarzy fokiem.





L.

STAROSC.

G
NUŚNEY starości niezbedne szrony
Już ubieliły wiek moy zielony.
Ciało nie krzepkie tylko się kiwa,
A zęby ledwo zdolne do mliwa.
Za lada moment trzeba w kray inny
Poyść, słodkiey życia zbywszy drobiny.
Ach iak to przykro wspomnieć na ciebie,
Zbliżający się czarny Erebie!
Kędy w krolestwie wybladłych cieni
Nie uyrzeć iasných słońca promieni.
Aleś straszniejszy ieszcze z tey miary,
Ze kto w twe wnidzie mgliste pieczary,
Już mu z tąd więcej, przez los surowy,
Na wdzięczne światło nie podnieść głowy.





LI.

O ZŁOCIE.

KIEDY odemnie lotnym skrzydłem stroni,
 A stroni zawsze nienawisne złoto;
 Nie ścigam zbiega łakomy w pogoni,
 Bo kto nie lubi czego, nie dba o to.

Wolny od bogactw, śpię na uszy obie,
 Oddawszy wiatrom smutki i kłopoty:
 Albo w ucieśzną lutnią brząkam sobie,
 To swoję płochosć, to cudze pułoty.

Nie przychodź nigdy do mnie, kruszczu płony,
 Z którym przychodzą frafunka i bole.
 Na twój dźwięk same głuchną mi bardony:
 Palce na stronach, a myśl idzie w pole.

Kontent, które mi los zrządził, z ubóstwa,
 Kiedy myśl wolna, a cytra na łonie;
 Będę szczęśliwym i bez skarbow mnostwa,
 Byłem miał dosyć, nim stanę, przy zgonie.





LII.

KRAZEK Z WENERĄ PŁYWAJĄCĄ.

Coż to, czy Neptun z przestworem swym całym,
 Cudem natury, na krążku tak małym
 Sciska swe brzegi? czy boskim natchnieniem
 Wsparta, dłoń ludzka igra z przyrodzeniem?
 Widzę, iako się gładkimi układły
 Wody, od wiatrow muskane, zwierciadły;
 A po nich sobie Wenus urodziwa
 Płynnym ozdobne srebrzem członki zmywa.
 Zawisne zdroje przed śmiertelnym wzrokiem,
 Wiernym połowę ukrywają flokiem:
 Pełną pierś tylko, iak w pogodney porze
 Widać, gdy perły na wierzch niesie morze.
 Powolny żywioł ledwie co ruszony,
 Chętnie się pod iey ugina ramiony:
 A ona, iako pomiędzy, lilia,
 Modrych fiołkow rodny śnieg odbija;
 Mierzy gościniec słońca nieprzebyty,
 Porzuc na brozdy ciekące błękity.
 Cieszą się Nimfy, i iedna po drugij
 Niosą pływaczce swej wiernie usługi,

Za szczęśliwą się mając, gdy wkąpieli
Z urny swej która czystych wód udzieli;
I choć kropelką, czy spodem, czy zwierzczaie,
Na tak ozdobne członki rosą pierzeźnie.
Tu rażny delfin tocząc z nozdrza piany,
Uwinnym styrem potrąca bałwany:
Na nim Amorkow liczne siedzą stada;
Płochy Kupidyn złotym leycem włada,
Kierując iężdżca iedwabnym munsztukiem,
A coraz Nimfy złotym szyie łukiem;
Ze i pod wodą żadna się nie schroni:
Wszędy ie płomień miłosny dogoni.
Owdzie wysmukłych rybek srebrno-łuski
Orszak lekkimi mąci wody pluski;
I skacze na wierzch z dziedzicznej otchłani,
Każda się gładkiey chcąc przyśłużyć pani;
Ze co tchnie wiatrem, i co wodę pię,
Wszystko iey darem dobro-czynnym żyje.

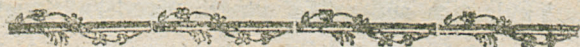
KONIEC ANAKREONA.



NIE.



NIEKTORE FRAGMENTA Z NOT TACTTA TŁOMACZONEGO W Y I Ę T J E.



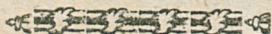
I.

NA TYBERYUSZA CESARA

z Sweton.

Słowem ci wszystko zawrę, krwawe serce z iatki:
Bodaybym pękl, iesli masz kęs łaski u matki.
Biednys ty rycerz, bez sta tysięcy dochodu.
Chcesz więcej? pomni, iakoś był tułaczem Rodu.
Pókiś żyw, nie błysnie nam wiek Saturna złoty:
Boś go na stałprzekował tyrańskimi młoty.
Mierziłz wino; całyś się w krwi naszej utopił:
Tak ią złopiesz, ileś wprzod Bacha soku popił.
Patrz, Romulu, na Sylłę szczęśliwego sobie,
Patrz na Märego, lecz w tey, iak powrócił, dobie.

Ożył w nim i Antoni, burd wewnętrznych podżoga.
 Alboż mało przelała krwi bratniej dłoń froga?
 Patrz, a mów: giniesz, Rzymie! zboczy cię posoką,
 Kogokolwiek na twoy tron z wygnania przywloką.



II.

O SEIANIE.

z Juwenal.

Lecą z pysznych rydwanów, chwila przedtym, święte
 Posągi, obelżywym postronkiem ujęte.
 Wali zamafzny obuch koła, dyszle, ofi,
 Kaleczy bystre szkapy: już się płomień wznosi
 Rozdęty na ogromnych słófach, i obrzydłą
 Smaży głowę, co iey wprzód sypano kadzidło.
 Skwierczy w ogniu nieczmierny Seian; iego pyski
 Przelewa dłoń misterna na rądle, pół-miski:
 A twarz owa, całemu niegdys groźna światu,
 Już dziełem kotlarskiego została warstatu.
 Uwieniczay wrota maieim, a śnieżnym buiakiem
 Błagay bogi: wlecz kat utopionym hakiem
 W żebrach, brzydkiego zdraycę...





III.

NA STROZOW MEZATEK.

z *Juvenal.*

Słyszę nie raz przestrożę przyjaciół usilną:
 Zamknij żonę na kłódkę, przydaj iey straż piłą.
 Lecz od kogoż strzeżeni będą sami stroże?
 Sztuczna żona ich naprzód na swe wabi łożę.



IV.

NA ŁUPIESTWO CEZARA.

z *Lukana.*

Ięczę skały Tarpeyckie, a młotem niezłomnym
 Ztłuczone wrot zawory dają znak ogromnym
 Trzaskiem gwałtu, co wieków baczna gospodyni
 Dłoń zebrała, znikając ukryte w świątyni
 Skarby twe, Rzymianinie: ile ich zwalczony
 Wniośł Filip z Perseuszem, i bogate plony
 Równy z ziemią Kartagi: ile w swej pogoni
 Zostawił mężny Pirrus, gdy od dzielnej broni
 Twej pierzchnął, i które ci oddał hojnie potem,
 Nieprzyjaznym Fabrycy nie przekupny złotem.

Co oszczędne schroniły przodków obyczaje,
 Co w haraczu Azyjskie przyniosły ci kraje,¹
 I co Metellowemi obarczona pęty
 Miała Kreta, i z Cypru Katona okręty.
 Wionęły wschodnich carów, ze swoiemi pany
 Dostatki, przed Pompeia wleczone rydwany.
 Wszystko z boskich przybytków ušlo trafem siogim:
 Pierwszy raz przez Cezara stał się Rzym ubogim.



V.

NA ZŁOČZYNCOW PUBLICZNYCH.

z *Juvenal.*

ZROB co, żebyś się tulał, albo gnił w katufzy;
 Upewniam, będziesz brodził w pieniądzech po ufzy.
 Chuda enota ten ma zysk, że ią ktoś pochwali:
 Zbrodnicy, zdraycy wszystkie godności pobrali.



VI.

DO RZYMIAN.

z *Wirgil.*

ZOSTAW drugim misterne twórczey ręki żądze,
 Uczyć glazy oddychać, a gadać mosiądze:

Niech

Niech komu gładzým płyną słowa z uści potokiem,
 I na palcat gwiazdarski po niebie szerokiem
 Zorza się gwoli iskrzą, a iasnemi biegi
 Wskazują, kędy ranek, gdzie mają noclegi.
 Rzymianinie! z inney twa szkoły płynie sława.
 Ty berłem świetno-władnym pisz pokoiu prawa.
 Ty losem woien szafuy, a głowy pokorne
 Łaskawie tuląc, zcieray umysły odporne.



VII.

SMIERC AGRYPPIŃY.

z Seneki.

Prosi nieszczęsna ceklarza przy zgonie,
 Aby iey frogi miecz utopił w łonie.
 Niechay ten żywot słuszną bierze karę,
 Iż tak okropną dał światu poczwagę.
 A to gdy rzekła, duch łzami ulany
 Ze krwią przez liczne wycadziła rany.





VIII.

NA DRUIDOW ZABOBONNYCH.

z *Lukan.*

Iwy wolni od wrzawy Marfowey Druide,
 Srogą dzikich obrządków wznawiacie ohydę.
 Samym wam nieba dały znać bogów nazwiska,
 Lub sami ich nie znacie. posępne siedliska
 Ciemnych wam łube gaiów. z waszych ksiąg nie żenie
 Do Stygowych otchłani zmarłe Pluton cienie;
 Lecz wyszedłszy z ciał swoich, błędne duchów trzody
 Inney na obcym świecie szukaia gospody.
 Śmierć szrodek dwoyga życiów, ieśli prawda trzyma:
 Szczęśliwy w błędzie swoim narod, który ni ma
 Trwogi owey, by miał swey postradać istoty!
 Ztąd owa myśl porywczą na wojenne grotę
 Lecieć ochotnie mężom: ni tego żalować,
 Co w iedney chwili można tracić i wetować.





IX.

NA POWAGĘ LUDU RZYMSKIEGO.

z *Seneki.*

GDZIEŻ twa potęga, ludu zawołany,
 Coś nie raz tłumił waleczne hetmany?
 Z którego możney brał świat prawa ręki,
 A godny ziomek urzędnicze pęki.
 Władałeś gwoli wojną i pokojem,
 Dzikieś narody częstym krócił boiem;
 A na zwalczone króle i książęta
 W ciemnych katufzach kładł niewolne pęta.



X.

NA RUFINA.

z *Klaudyana.*

LUBO ginąć na gruzach świata: a dla ciebie
 Znośniejsza będzie zguba w powszechnym pogrzebie.





XI.

SPRAWIEDLIWOSC NERONA.

TAK chcę, tak każę, i tak się stać musi.
 Nie badaż inney u panow przyczyny.
 Niech ci na gardle stojąc mocny dusi,
 I gnębiąc z własney wytrąca dziedziny.
 Darńmo się prawnym okrywać zarzutem:
 Muszkiet z ordynką pewnieyszym statutem.



XII.

SŁOWA POLINIKA.

z Seneki.

BYM tylko nosił na głowie koronę,
 Niech pali ogień dom, oyczyznę, żonę.
 Nie pada żadna na występki wina:
 Wzysłko mu wolno, kto berła dopina.



XIII.

NA DYSSYMULACYĄ.

PRÓŻNO dotkliwey gwałt czyniąc naturze,
 Od filozofów bierzesz maskę zwodną:

I w mętney widzieć blask słoneczny chmurze:
 Udaway, iak chcesz, w troskach twarz pogodną.
 Przedrą powierzchny one rąbek snadnie:
 Znaydzie myśl wrota, któremi wypadnie.



XIV.

SMIERC LICYDY ZOŁNIERZA.

z Luk.

WTYM chcąc krawędź ktoś łodzi krzywym zarwać ha-
 Zarzuconym w Licydę zawadził bosakiem. (kiem,
 Leciał na łeb; i pewnie wody by się napił,
 Lecz go orszak kolegów za golenie złapił.
 Tną mu żyły; strzyka krew, nie iak z rany gnuśnie,
 Lecz ze wszystkich zastawek wydobyta chluśnie.
 Zewsząd się rad po członkach duch rozbiegły łączy,
 I z wodą się, ryczałtem lejąc, brudną łączy.
 Nikomu śmierć do zguby wrót tyle nie dała
 Mroząc lody martwemi skrayne części ciała.
 Lecz, kędy tęższym ogniem wrzące gorą trzewa,
 A miech płucny, dech biorąc, nazad go wyziewa;
 Długo z niemi w zapaski chodząc, nie bez wstrętu
 Uporną duszę ledwo wyparła do szczętu.





XV.

O TULLU UKĄSZONYM OD WĘZA.

z *Lukana.*

ALE froższą zarazę, w płodach swoich dzika
 Sprośnego gadu matka, gotnie Afryka.
 Ucięła zębem Tulla żmłia rozsierdziona,
 Zaczęła naśladowcę mężnego Katona.
 A iako, gdy kto szafrań w ciasną prasę wkłada,
 Wytłoczony tyśiącem sok cewek przepada:
 Tak wszystkie jego członki przez tyśiączną bliznę,
 Zamiast krwi, krwawą z siebie wydały truciznę.
 Za łzy krew z oczu ciekła: gdzie swe przepadliny
 Ma wilgoć, iucha bieży: iucha miaślo śliny
 Zgęby i z nosa płynie: sam pot krwią się pieni:
 Każda się część posoką plufzczącą czerwieni,
 Tak dalece; że patrząc na zranione ciało,
 Rzekłbyś, że iedną raną od rany się stało.



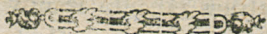
XVI.

NA CZAROWNICE.

z *Horac.*

WSZETECZNE baby, niechay na was z bliska
 Lud przechodzący kamieniami ciska;

Niech ciała, leśne rzucając ostępy,
Wilcy rozszarpią, i Eskwilskie śępy.

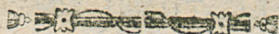


XVII.

NA TYGELLINA.

z Juwenal.

GABNI-NO Tygiellina, będziesz na tym ity
Swiecił zgliszczu: nie jeden, kędy na pal wbity
Zkopczone dymem z gardła wypuszczając trzewa,
Prosto gore, i duszę nieszczęsną wzywiewa.



XVIII.

NA PAŁAC NERONA.

z Sweton.

BĘDZIE Rzym domem: wender do Weiów, Rzymianie,
Jeśli tylko i Weiów dom ten nie dostanie.



XIX.

NA POCHWAŁĘ DOMICYANA.

z Marcyal.

Tu, z kąd gwiazdzisty kolos bliżey z niebem gada,
A z ziemi gmach sceniczny powstaie i siada;

Poły skał nienawisny dwór, a swym ogromem
Połknąwszy inne domy, jednym został domem.
Tu, gdzie amfiteatrum zasiadło szanowne,
Były sławy Nerona, i ostępy łowne:
A gdzie Tyta cieplice rzędem sioią długiem,
Kraiał nie użyteczny zbytek role pługiem.
Gdzie Klaudyjskie chłodniki letnie chłodzą znoie,
Tam dopiero dom złoty widział kresy swoje.
Uyrzał Rzym siebie w sobie: a iednego zbytek
Twym darem, Cezar, w ludu zmienił się pożytek.

KONIEC TOMU IV.



